



Yvonne Lindsay



Miłość w korporacji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- O co chodzi, Callie?

Chłodny ton szefowej nie pozostawiał wątpliwości - zastrzeżenia dziewczyny wprawiły ją w irytację.

- Czy to w ogóle legalne? Będzie ode mnie żądał podpisania klauzuli poufności.

- To nie twoje zmartwienie. Dobrze wiesz, że w razie czego potrafimy się zatroszczyć o naszych najcenniejszych pracowników.

Callie nerwowo zaciskała dłonie. Irenie Palmer, właścicielce firmy, zawdzięczała wszystko - wykształcenie, pracę, mieszkanie, a nawet drogie szpilki, które dziś założyła. Przede wszystkim zaś nadzieję, że ma przed sobą przyszłość i zdoła się wyrwać z piekła przemocy i narkotyków.

Nikt jednak nie wspomniał, że długi trzeba spłacać. Po dwunastu latach Callie zadawała sobie pytanie, kiedy rachunek zostanie w końcu uregulowany.

- Za około dziewięć tygodni zostanie obsadzone stanowisko konsula honorowego Guildary i nikt nie żywi wątpliwości, że będzie nim mój mąż. Kiedy zatem wyjedziemy z kraju, i tak będziesz musiała zmienić stanowisko pracy. Wiem, że zależy ci na kierowaniu nowym działem rozwoju, ale jeśli się nie dowiemy, kto jest szpiegiem Tremonta, i nie zdusimy konkurencji w zarodku, i tak nic z tego nie wyjdzie, bo za kilka lat firma prawdopodobnie przestanie istnieć. - W oczach Ireny załśniły niespodziewanie łzy. - Zrobię wszystko, żeby do tego nie dopuścić, a ty mi w tym pomożesz, dlatego nie wolno nam zmarnować nadarzającej się okazji.

Callie była coraz bardziej zaniepokojona. Nie przypuszczała, że sytuacja jest aż tak krytyczna. Ogarnęło ją poczucie nieuchronności losu.

- Czyli to ja mam go teraz szpiegować? - spytała łamiącym się głosem.

- Tego nie proponuję - odparła Irena.

Po jej wyglądzie nikt by nie poznał, że miała sześćdziesiąt pięć lat. Odznaczała się nieprzemijającą urodą, zawsze nieskazitelnie elegancka i zdystansowana. Osobista asystentka była jedną z niewielu osób, które dopuściła do konfidencji.

Callie skinęła głową z niewesołym uśmiechem. Szefowa nie posunęłaby się do wydania takiego polecenia, ale sugestia była dostatecznie jasna.

- Wiesz, że będziemy ci wdzięczni - mówiąc to, skłoniła lekko modnie uczesaną głowę. - Zasadniczo nadal pracujesz dla nas, tyle że masz nieco inne obowiązki. Znasz mnie i wiesz, że nie lubię dramatyzować, ale teraz jesteś naszą jedyną nadzieją.

Callie zerwała się z krzesła i zaczęła spacerować po pokoju.

- Przecież nawet nie wiemy, czy zaproponuje mi pracę - wypaliła. - Na razie zaprosił mnie na lunch.

- Uczyłam cię, żebyś pozbyła się naiwności. - Irena lekko zmarszczyła brwi. - On tak właśnie działa. Wszyscy kluczowi pracownicy, których od nas podkupił, dostali najpierw takie zaproszenie. On wcale nie kryje zamiarów.

- Czy naprawdę sądzi, że wystarczy zagwizdać, a wszyscy do niego przylecą? - rozzłościła się Callie. - Ja taka nie jestem!

- I dlatego będziesz bardziej przekonująca - odparła Irena. - Nie muszę ci powtarzać, że branża przeżywa kryzys, coraz trudniej o pracę. Ponieważ grozi ci jej utrata, nikt się nie zdziwi, że z chęcią przyjmiesz nową propozycję. Pomijając już to, że Tremont odznacza się pewną charyzmą...

Owszem, Callie słyszała o jego magnetycznym uroku, ale to wcale nie znaczy, że ma chęć dla niego pracować.

- A jeśli po spotkaniu zrezygnuje ze swego zamiaru?

Irena roześmiała się sucho, jakby wiatr zaszeleścił opadłymi liśćmi.

- Nie doceniasz się, Callie. To nie wchodzi w grę.

Callie poczuła przyływ niepokoju. Jak wielkiego zaangażowania w szpiegowską misję oczekiwała od niej szefowa? Czy też raczej jak daleko ona sama była gotowa się posunąć dla dobra Palmerów i własnej przyszłości?

Dwa dni później siedząca za kierownicą toyoty Callie jęknęła zniecierpliwiona. Granatowy włoski kabriolet zajął ostatnie miejsce na parkingu przed restauracją; zanim objedzie czworobok ulic i znajdzie własne, będzie już spóźniona. Nie cierpiała się spóźniać.

Irena udzieliła jej szczegółowych wskazówek, jak ma się zachowywać w trakcie lunchu z Tremontem. Z początku miała być chłodna, żeby nie wzbudzić w nim podejrzeń. Przyjdzie jej to bez trudu, bo nie darzyła go zbyt dużym szacunkiem. Miała nadzieję, że słysząc ofertę pracy zdoła wykrztusić „tak”, choć ciało i dusza pragnęły wykrzyknąć „nie!”

Zacząła roztrząsać podstępne metody Tremonta, za pomocą których stopniowo podkopywał strukturę Palmer Enterprises. W ciągu pięciu lat zdołał podkupić kilku pracowników szczebla zarządzania. W przypadku dwóch kluczowych menedżerów posunął się do tego, że płacił im sówite pensje za ponadroczny okres, podczas którego obowiązywał ich zakaz pracy dla konkurencji. Wiedział, że dla Palmerów była to niepowetowana strata.

Teraz zarzucił swoją sieć na Callie.

Kiedy wysiadła wreszcie z zaparkowanego auta, gotowała się w środku ze złości. Przyglądała gęste blond włosy o rudawym odcieniu i szybkim krokiem ruszyła do lokalu, ignorując gwizdy i zaczepki robotników z pobliskiego placu budowy.

Celowo ubrała się bardzo skromnie w wążutkie ciemnobrązowe spodnie i bluzkę z długim rękawem w morelowe, białe i brązowe paski. Ubranie kosztowało majątek według jej poprzednich standardów, lecz nie rzucało się w oczy, jakby wcale nie zależało jej na olśnieniu przyszłego pracodawcy. Miała nadzieję, że przekaz zostanie dostrzeżony.

Typowe dla Auckland wilgotne wiosenne powietrze wyczyniało cuda ze związanymi w koński ogon włosami. Proste kosmyki okalające twarz Callie skręciły się zalotnie, ale nic nie mogła na to poradzić.

Wejście do jednej z najdłuższej istniejących i najwykwintniejszych restauracji w mieście ocieniała zielona markiza. Josh Tremont z pewnością mógł sobie pozwolić na jądanie w tak drogim przybytku. Powinno jej schlebiać, że zechciał się z nią umówić właśnie tutaj, widocznie przeczuwał, że nie będzie łatwo nakłonić jej do zmiany pracodawcy.

Przed wejściem do sali Callie przejrzała się w wysokim lustrze. Nos odrobinę się świecił i po szybkim marszu była zarumieniona, ale poza tym wyglądała dobrze. Odechnęła głęboko i wetknęła pod ramię wąską brązową kopertówkę od Vuittona.

Zsunęła na czoło okulary przeciwsłoneczne i rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu Tremonta.

Bezwłocznie znalazł się przy niej kierownik sali. Byłby zapewne mniej uprzejmy, gdyby wiedział, że dwanaście lat temu żywiła się resztkami ze śmietnika na tyłach tego i jemu podobnych lokali. Przywołała lekki, pełen wyższości uśmiech na twarz i oznajmiła, że ma się spotkać z panem Tremontem.

- A tak, panna Lee. Proszę tędy, pan Tremont już na panią czeka.

W jego głosie pobrzmiwał ton wymówki, że kazała na siebie czekać tak ważnej osobie. Callie podążyła za sztywno wyprostowanym mężczyzną do niemal pełnej sali, gdzie w loży na tyłach czekał Josh Tremont. Idąc, z trudem powstrzymywała się, by nie pokazać gościom języka.

- Panna Lee, proszę pana.

Callie widywała zdjęcia Tremonta w tak zwanej prasie kobiecej i czasopismach biznesowych, ale nic nie przygotowało jej na władcze spojrzenie ciemnoniebieskich oczu, które przewierciło ją niemal na wylot. Teraz już wiedziała, jak czuje się sarna schwytana w ostre światło reflektorów. Czas stanął, a Callie zamarła, niepewna, czy walczyć, czy może raczej uciekać.

Przygotowała się na ten pierwszy wariant, ale spotkanie twarzą w twarz sprawiło, że pożałowała przyjęcia zaproszenia. Gdyby miała o tym decydować teraz, z pewnością wolałaby się nie wystawiać na niebezpieczeństwo bezpośredniego obcowania z Tremontem.

Postanawiając przejąć inicjatywę, przywitała się i podała mu rękę. Położył tablet na śnieżnobiałym obrusie, wstał bez pośpiechu i uściśnił jej dłoń. Callie wzdrygnęła się tak, jakby przeszył ją prąd elektryczny, a co więcej, przemknęło jej przez myśl, że chciałaby wiedzieć, jakie to uczucie, kiedy mocne szczupłe palce, takie gładkie i ciepłe, dotykają innych części jej ciała.

Nic dziwnego, że prasa rozpisuje się o charyzmie Tremonta. Kręciło jej się w głowie, a przecież jeszcze nawet do niej nie przemówił.

Zaprosił ją, by zajęła miejsce, i poczekał, aż kierownik sali odsunie dla niej krzesło, po czym dopiero usiadł.

Srebrnoszary garnitur z czarną koszulą i krawatem prezentował się na nim bez zarzutu. Choć była ledwie pierwsza po południu, twarz Tremonta nosiła już wyraźny ślad ciemnego zarostu, co tylko przydawało mu niebezpiecznego uroku.

- Cieszę się, że przyszedł, Callie Rose - zaczął jeden z najbogatszych obywateli Nowej Zelandii.

- Tylko najbliżsi tak się do mnie zwracają - odparła sztywno, dążąc do jak najszybszego zaznaczenia swych granic. - Proszę nazywać mnie Callie albo panna Lee.

Na twarzy Tremonta pojawił się czarujący uśmiech, a w oczach zabłyśły wesołe iskierki. Lekko skłonił głowę na znak zgody.

- A zatem Callie. - Błysnął białymi jak śnieg zębami. - Czy napijesz się czegoś przed lunchem?

- Poproszę o wodę mineralną z lodem. - Siedziała wyprostowana, z wyrazem uprzejmej obojętności.

Nie uśmiechnie się do niego, wykluczone!

To człowiek wielce inteligentny i pozbawiony skrupułów, którego celem jest zniszczenie konkurencyjnej firmy. Przekonanie go, że Callie jest skora pomóc mu w tym zamierzeniu, będzie wymagało nie lada zręczności.

Ku jej zdziwieniu on także zamówił wodę. Na uwagę, że nie musi się sugerować jej wyborem, odparł, że nigdy nie robi niczego tylko po to, aby kogoś zadowolić.

- Chyba że to absolutnie konieczne - dodał, przewiercając ją znaczącym wejrzeniem.

Bez trudu mogła sobie wyobrazić owe szczególne okoliczności. Zaschło jej w gardle, gdy zdradziecki umysł podsunał obrazy ocierających się o siebie nagich ciał, splecionych kończyn, ust złączonych namiętym pocałunkiem.

Poruszyła się niespokojnie i chcąc przerwać tok kłopotliwych myśli, sięgnęła po szklankę z wodą. Upiła długi chłodny łyk. Tremont obserwował ją uważnie jak preparat pod mikroskopem, więc poczuła się zmuszona do wyjaśnień.

- Zgrzałam się, idąc tutaj, dziś jest wyjątkowo gorąco.

- Czyżby zabrakło miejsca na parkingu?

- Owszem. Jakiś bogacz w superdrogim aucie zajął ostatnie. - Wtem zdjęło ją złe przecucie, ale było już oczywiście za późno. - To był pan, prawda? - dodała, wzdychając.

- Winny zarzucanego mi czynu. - Uniósł ręce do góry pojednawczym gestem. - Gdybym wiedział, zaparkowałbym w innym miejscu, Callie.

- Nie szkodzi, lubię wysiłek fizyczny.

Znowu poczuła na sobie taksujący wzrok Tremonta. Omiótł jej dekolt, talię, skrzyżowane w kostkach długie, zgrabne nogi.

- Nie wątpię - rzekł miękko. - Ale przykro byłoby uszkodzić te prześliczne pantofelki. Od Manola, jak mniemam? W ramach przeprosin po lunchu podwiozę cię do auta.

Była wstrząśnięta, że rozpoznał markę szpilek. Buty były jej największą słabością, a po latach chodzenia na bosaka albo w trampkach znalezionych na śmietniku było cudem, że stopy nadawały się jeszcze w ogóle do pokazania.

- Przejdźmy do rzeczy, domyślam się, że twój czas jest cenny - powiedział. - Zamówmy lunch, a potem porozmawiamy o konkretach.

Callie wybrała sałatę z kurczakiem, a Tremont łososia gotowanego na parze i szparagi z masłem. Kelner oddalił się bezszelestnie.

- Powiedz mi, jak długo pracujesz dla Palmerów?

Usiadł w pozie sugerującej swobodę, ale twarz miał napiętą i czujną. Callie pozwoliła sobie wreszcie na uśmiech i nachyliła się lekko nad stołem z rękoma luźno złożonymi przed sobą. Niech Tremont myśli sobie o jej mowie ciała, co chce.

- Od ukończenia studiów na wydziale komunikacji społecznej - odparła, celowo nie określając, kiedy to było.

- Jak mi wiadomo, otrzymałaś dyplom z wyróżnieniem; to niemałe osiągnięcie - powiedział.

Callie z trudem ukryła zaskoczenie. Tremont zdawał się dużo o niej wiedzieć, a pytania stawiał raczej dla niepoznaki. W sumie tego się po nim spodziewała i była na to przygotowana.

- Zgadza się. Skoro jednak pan o tym wie, to dlaczego nie pyta mnie pan o to, co nie jest panu wiadome?

W niebieskich oczach błysnął płomień i Tremont pogładził się z namysłem po brodzie.

- Czego trzeba, żeby cię zdobyć, Callie?

- Zechce pan wyrazić się nieco jaśniej?

- Otóż wiem, że jesteś inteligentną kobietą i zdajesz sobie sprawę z odpływu pracowników z Palmer Enterprises do Tremont Corporation.

Callie przytaknęła niemo z obawy, że ujawni kipiący w niej gniew. Po chwili zdecydowała się jednak przemówić.

- Niektórzy z nas są nadal lojalni.

Tremont spochmurniał, jego oczy przypominały teraz dwie bryłki lodu. Oto prawdziwe oblicze właściciela konkurencyjnej firmy, powiedziała sobie w duchu. Człowieka, który z zimną krwią kupował informacje o kondycji Palmer Enterprises i przebiegle odbierał im klientów.

Nadszedł kelner, niosąc zamówione potrawy.

- Przerwijmy na razie tę rozmowę, dobrze? Nie chciałbym zepsuć ci apetytu.

Callie pozwoliła sobie na lekko drwiący uśmieszek.

- O, potrzeba znacznie więcej, bym straciła apetyt.

- Bardzo się cieszę - odparł. - Lubię kobiety ze zdrowym podejściem do tej kwestii.

Dwuznaczna rozmowa była Callie nie w smak. Oczami wyobraźni znów zobaczyła Tremonta w roli kochanka, ale tym razem to ona była jego partnerką. Przeszedł ją dreszcz podniecenia, jakby faktycznie wyciągnął rękę i pogłaskał ją po szyi, po ramieniu... Stwardniałe sutki cisnęły cienki materiał biustonosza.

Z ulgą przyjęła zręczną zmianę tematu rozmowy na kwestie bardziej ogólne. Tremont okazał się ciekawym i dowcipnym rozmówcą i posiłek w jego towarzystwie sprawił jej niekłamaną przyjemność.

Kelner sprzątnął ze stołu i przyniósł kawę. Callie czuła się już odrobinę swobodniej, więc starym zwyczajem zebrała z cappuccino łyżeczką gęstą pianę z czekoladą i chciwie wsunęła do ust. Słowa Tremonta szybko ją jednak otrzeźwiły.

- Zależy mi na tobie, Callie, i dobrze zapłacę, żeby cię zdobyć.

Padła oferta, której się obawiała, a zarazem musiała ją przyjąć. Przypomniała sobie, co poradziła jej Irena; musi to sprytnie rozegrać.

- Mam już pracę, którą kocham, wśród ludzi, których szanuję.

Ku jej zdumieniu Josh Tremont wybuchł głośnym śmiechem, zwracając na siebie uwagę innych gości.

- Niezła jesteś, Callie, naprawdę niezła. No dalej, wymień swoją cenę.

Zanim odpowiedziała, upiła łyk wyśmienitej kawy i ostrożnie odstawiała filiżankę. Gdy spojrzała mu w oczy, twarde władcze spojrzenie przebiło ją na wylot. Gdyby odznaczała się słabszym charakterem albo mniej zawdzięczała Palmerom, już by pewnie skapitulowała. Było jednak inaczej i kuszące oferty Tremonta tego nie zmieniają.

- A jeśli takiej nie mam? - odbiła piłeczkę.

- To niemożliwe, każdy ma swoją cenę - zapewnił.

- Muszę się zastanowić. Zadzwoń do pana - odrzekła z chłodnym uśmiechem, sięgając po kopertówkę. - Dziękuję za lunch. Myślę, że na tym możemy zakończyć spotkanie.

Wsunęła torebkę pod ramię i na pożegnanie podała Tremontowi rękę. Wstał i patrząc jej prosto w oczy, delikatnie uścisnął jej dłoń.

- Pamiętaj, że bynajmniej się nie poddałem - powiedział. - Czy matka nie ostrzegała cię przed facetami mojego pokroju? Uwielbiamy trudne wyzwania.

Callie przelotnie wspomniała kobietę, która ją urodziła. Zamiast życzliwych porad woląa stosować przemoc, fizyczną lub psychiczną, nie stanowiło to dla niej różnicy.

- Na razie pozwolę ci odejść - kontynuował Tremont, nachylając się do Callie - ale nie każ mi zbyt długo czekać na odpowiedź. - Wreszcie uwolnił jej dłoń z uścisku ciepłych palców.

- Powiedziałam, że się zastanowię. Nic więcej nie mogę obiecać.

Tremont skinął głową.

- Odprowadzę cię do samochodu.

- Nie trzeba, poradzę sobie.

- Powiedziałem wcześniej, że to zrobię, a nie zwykłem rzucać słów na wiatr.

- Doprawdy? - rzuciła drwiąco.

- Nie doceniasz mnie, Callie. Mówię, co myślę, i zawsze dostaję to, co chcę. Prędzej czy później.

ROZDZIAŁ DRUGI

Josh Tremont odłożył słuchawkę i okręcił się razem ze skórzanym fotelem, by móc podziwiać panoramę portu w Auckland. Przez chwilę smakował słodczy sukcesu, po czym zaczął starannie analizować odbytą rozmowę.

Pozwolił sobie na uśmiech. Zatem Callie Rose Lee miała jednak swoją cenę. Była wprawdzie wysoka, ale to nic, dziewczyna była dla niego warta znacznie więcej, niż przypuszczała. Palmerowie opiekowali się nią od dziesięciu lat, więc jej strata będzie dla nich olbrzymim wstrząsem. On natomiast zyska wyjątkowo kompetentną i do tego śliczną asystentkę.

Ostatnie elementy układanki znajdują się wkrótce na miejscu. Nie trzeba będzie tracić cennego czasu na wrywanie jej ze szponów Ireny Palmer. Josh Tremont myślał o tym z niezwykłą satysfakcją.

Podniósł się, podszedł do regału z egzotycznego drewna i wziął do ręki czarnobiałą fotografię w srebrnej ramce. Matka wydawała się wtedy taka szczęśliwa, podobnie zresztą jak on, jej ośmioletni wówczas synek. Oboje wierzyli, że życie ma dla nich same dobre chwile. Okazało się to kłamstwem. Dalsze losy Josha nie potoczyły się tak, jak powinny, ale wkrótce miało się to odmienić.

Bruce Palmer miał okazję postąpić przyzwoicie, lecz tego nie zrobił. Wybrał małżeństwo z chłodną uczuciowo kobietą, która żelazną ręką rządziła wraz z nim rodzinnym imperium. Wybrał prawowitego potomka zamiast bękarta z nieprawego łoża.

Odpowiedź Palmera na wysłane przez Josha zawiadomienie o śmierci matki - kartka z notesu z nabazgranymi odręcznie dwoma słowami: „Odmowa kontraktu” - przypieczętowała jego los. Osiemnastoletni wówczas chłopak, który dowiedział się właśnie, kim jest jego ojciec, przeżył potworną traumę odrzucenia. To ciężkie doświadczenie zaważyło na całym jego życiu, było motorem dalszych poczynań.

Gdyby Palmer choć w części posiadał przymioty ducha, jakie powszechnie mu przypisywano, matka Josha nie musiałaby harować na trzech posiadach, żeby synkowi niczego nie zabrakło. Chłopiec poprzysiągł sobie, że pewnego dnia jej to wynagrodzi, ale śmiertelna choroba matki pokrzyżowała mu plany. Wyrzucał sobie, że w porę nie spostrzegł jej oznak i nie zareagował.

Lekarze orzekli, że rak został wykryty zbyt późno. Josh mógł jedynie żywić nadzieję, że matka nie umrze za dnia, kiedy przebywał w szkole, ani wieczorem, gdy sprzątał po domach, żeby się jakoś utrzymać.

Męczyła się dwa lata, a kiedy odeszła, nie było go przy niej. Odbierał właśnie dyplom ukończenia szkoły z wyróżnieniem i stypendium upoważniające do podjęcia nauki na Uniwersytecie Wiktorii w Wellington, niedaleko rodzinnego miasta.

Tamtego pamiętnego dnia gdy tylko wszedł do domu, natychmiast odczuł w sercu przeraźliwą pustkę. Odtąd towarzyszyła mu zawsze, ukryta głęboko w trzewiach.

W przypiływie bezradnego gniewu zacisnął mocno palce na ramce. Wysiłkiem woli zmusił się do opanowania, odstawił fotografię i na moment przymknął powieki, przywołując szczęśliwsze obrazy.

Przeniósł wzrok na nieodległy gmach Palmer Enterprises. Tak, Bruce Palmer słono zapłacił za swój podły wybór. Kiedy Josh już z nim skończy, staruch pozna ohydny smak goryczy i żalu, a pragnienie zemsty bękarta zostanie wreszcie zaspokojone.

Wrócił do komputera i otworzył plik z dokumentacją Callie. Cały ekran zajęło zdjęcie jej ślicznej twarzy.

Długie blond włosy miały rudawy odcień, świadczący o sile jej temperamentu. Podczas lunchu Josh zwrócił także uwagę na błyski gniewu, pojawiające się w jej brązowych oczach, choć starała się to kontrolować. Namietność była cechą natury Callie, czego ekran nie był w stanie oddać. Na myśl, że wkrótce znowu ją spotka, Josh poczuł przypływ ekscytacji.

- Na tym kończymy obchód kompleksu budynków firmy!

Młodziutka stażystka, która oprowadzała Callie, patrzyła na nią z uśmiechem, jakby czekała na oklaski i pochwały. Callie podziękowała jej, bo dziewczyna naprawdę się

starala i zwiedzanie zajęło cały ranek. Teraz czekała ją rozmowa z Tremontem, a potem miała nadzieję zobaczyć nareszcie pokój, w którym przyjdzie jej pracować.

- A oto i pan Tremont - zawołała radośnie stażystka.

Callie poczuła się zaalarmowana. Zdusiła jęk na widok malującego się na twarzy dziewczyny uwielbienia i czekała, jak zachowa się jej nowy pracodawca.

- Dzień dobry, Callie, miło mi cię widzieć. Cały ranek miałem spotkania, ale jestem pewien, że Sara dobrze się tobą zajęła.

Podał jej rękę, którą przyjęła po sekundzie wahania, i znowu ogarnęło ją znajome uczucie podekscytowania. Wbił w nią uważne spojrzenie, które mówiło, że odtąd Callie znajduje się w strefie jego wpływów. Mimo woli przeszedł ją dreszcz. Gdyby ją kto pytał, powiedziałyby, że trafiła do klatki lwa.

Tremont ubrał się dziś w czarny blezer, szare spodnie zaprasowane w ostry kant i białą koszulę z perfekcyjnie zawiązanym węzłem niebieskiego krawata z jedwabiu, idealnie dobranego do koloru oczu.

Wyglądem przypominał modela ze stronic czasopisma „GQ”.

Callie zorientowała się nagle, że Tremont wciąż trzyma jej dłoń w swojej. Czują mrowienie w całym ciele, na przemian robiło jej się gorąco i zimno. Z pozorną obojętnością cofnęła rękę i dyskretnie otarła ją o brzeg kremowego zakietu, z wysiłkiem powstrzymując chęć włożenia jej do kieszeni spodni.

- Czy chcesz zobaczyć, gdzie konkretnie będziesz pracowała? - spytał Tremont.

- Z wielką chęcią - odrzekła gorliwie, nakazując sobie odgrywanie roli przejętej nową posadą pracownicy.

- Chodź ze mną. - Zdecydowanym krokiem skierował się w stronę wind i wsiadł do czekającej kabiny.

Callie skinęła uśmiechniętej stażystce i podążyła za nim.

Winda ruszyła bezszelestnie. Kabina wydała się Callie większa niż przeciętnie, lecz i tak miała nieodparte wrażenie, że ściany na nią napierają. Czy Tremont przysunął się do niej, czy też tylko ponosiła ją wyobraźnia?

Zapach jego wody kolońskiej - mieszanina czarnego pieprzu, drzewa sandałowego i czegoś nieokreślonego - wprawiał ją w oszołomienie, czuła się kompletnie wytrącona z

równowagi. Na szczęście winda jechała bardzo szybko, a kiedy drzwi się rozsunęły, Callie wypuściła bezwiednie wstrzymywany oddech.

- Na tym piętrze mieszczą się pokoje szczebla zarządzania i wydział prawny. Otrzymasz własną kartę do czytnika. Każde jej użycie będzie zapisane w systemie, do którego regularnie zagląda ochrona budynku.

- W ten sposób żaden pracownik nie przebywa tam, gdzie nie powinien? - Callie nabrała obawy, że jej zadanie będzie trudniejsze, niż się spodziewała. Gdy Tremont potwierdził, podkreślając znaczenie bezpieczeństwa i poufności, dorzuciła z pozornym humorem: - Dziwię się, że nie zaopatrzył pan podwładnych w chipy umożliwiające ich namierzanie.

- Myślałem o tym, ale karty na razie wystarczą.

Przycisnął palec wskazujący do czytnika umieszczonego na ścianie obok szerokich podwójnych drzwi. Na wyświetlaczu rozbłysło zielone światełko i drzwi uchyliły się automatycznie, ukazując obszerny gabinet.

- Na tym piętrze używacie identyfikacji biometrycznej?

- Tak, jak również w działach badawczym i komunikacji. Pod koniec roku system obejmie cały budynek.

Callie podążyła za Tremontem do środka, usiłując stłumić rosnące uczucie niepokoju. Drzwi zamknęły się z trzaskiem niczym brama średniowiecznego zamczyska, którego niekwestionowanym władcą był jej nowy pracodawca.

Tremont wskazał nowoczesnie wyposażone stanowisko pracy.

- To twoje królestwo. - Odsunął krzesło i poprosił, żeby usiadła. - Drugi czytnik jest połączony z twoim komputerem. Drew, szef działu komunikacji, za chwilę zaloguje cię do systemu.

Callie siedziała wyprostowana, nie śmiejąc się oprzeć, aby nie dotknąć przypadkowo ręki szefa.

- Czy drzwi są zawsze zamknięte? - spytała nieswoim głosem.

- Bez wyjątku. Ktokolwiek tu przychodzi, pojawia się na ekranie twojego komputera. Jeśli mamy go w naszej bazie danych, obok zdjęcia pojawi się krótki opis osoby.

Kto nie jest umówiony, ten nie wejdzie, o ile oczywiście zdoła zająć tak daleko bez wzbudzenia podejrzeń ochrony.

Wyjaśnienia Tremonta zabrzmiały jak dialog z thrillera.

- Czy tak ściśle zasady bezpieczeństwa są naprawdę konieczne?

Tremont parsknął cichym śmiechem i nachylił się do niej.

- Pracowałeś w Palmer Enterprises. Ty mi powiedz.

Callie ugryzła się w język; odpowiedź, jaka przyszła jej na myśl, z pewnością nie służyła dobrym stosunkom z szefem, na czym jej przecież zależało. Zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

- Rozumiem pański punkt widzenia.

- Nie dziwi mnie to. - Tremont uśmiechnął się w odpowiedzi, szczerze, z błyskiem sympatii w oku.

Wokół ust pojawiła się siateczka drobnych zmarszczek. Callie pożałowała nagle, że zamierza go podejść i zatrudniła się tu w roli szpiega. Wolałaby mieć czyste intencje.

Szybko odwróciła głowę, bo przecież nie mogła pozwolić, żeby Tremont ją przejrział. Obiecała Irenie, że wykona powierzone jej zadanie, i zamierzała dotrzymać słowa, bez względu na to, jak wielką charyzmą odznaczał się Josh. Z powrotem skupiła uwagę na sprawach zawodowych.

- Czyli nie mogę się zalogować do systemu, zanim nie odwiedzi mnie Drew?

- Zgadza się. Doceniam twoją chęć rzucenia się w wir pracy, ale proponuję, żebyś najpierw zjadła ze mną lunch. - Podszedł do podwójnych drzwi naprzeciwko. - Zapraszam, restauracja dostarczyła dla nas lekki posiłek. Kiedy zjawi się Drew, otrzymam stosowną informację w gabinecie.

Callie ruszyła za szefem. Kiedy przekroczyła próg, z jej ust wyrwał się stłumiony okrzyk. Za przeszkloną ścianą rozciągał się widok na dzielnicę biurowców i port. Wydawało się, że wystarczy krok, aby znaleźć się nad wodami zatoki. Opodal widać było siedzibę firmy Palmerów. Z równą łatwością można by zajrzeć za przyciemnione szyby i sprawdzić, co dzieje się tam w budynku...

Callie poczuła ukłucie niepokoju. Czy to możliwe, aby za bezwzględną rywalizacją obu firm kryła się jakaś tajemnica? Nie, to idiotyczne podejrzania. Wiedza na temat Pal-

mer Enterprises była ogólnie dostępna, w ich szafach zgodnie ze znanym powiedzeniem nie było żadnych trupów.

- Wspaniały widok, prawda? Mogę go oglądać godzinami. Można się poczuć jak właściciel tego wszystkiego - przerwał milczenie Tremont.

Bez wątpienia był czarującym mężczyzną, ale Callie wiedziała, że musi się mieć przed nim na baczności, i to nie tylko dlatego, że miała zadanie do wykonania. Przyzwyczaiła się wybierać mężczyzn w oparciu o racjonalne przesłanki, a nie podpowiedzi instynktu, i nie widziała powodu tego zmieniać.

Przeszła na bok, żeby zyskać więcej przestrzeni, i odwróciła się od okna.

- Tak, panorama zapiera dech - odrzekła, kiedy już miała pewność, że głos jej nie zawiedzie. - Jakim cudem udaje się panu pracować?

- To moja główna motywacja. Widziałem gorsze widoki i nie mam ochoty ich więcej oglądać - wyjaśnił.

- Dobrze to rozumiem - powiedziała.

Zaryzykowała spojrzenie w jego stronę i z zaskoczeniem stwierdziła, że Tremont uważnie się jej przypatruje. Uśmiechnął się do niej.

- Nie budzi to mojego zdziwienia.

Te zagadkowe słowa zbiły ją z pantałyku. Czyżby aż tyle o niej wiedział?

- Zabawne, prawda? Im ciężiej pracujemy na to, co posiadamy, tym bardziej nam na tym zależy.

Callie poczuła się zaalarmowana. Stanowczo wołała nie zagłębiać się w ten temat. Udzieliła niezobowiązującej odpowiedzi, co wywołało spodziewany efekt; Tremont wskazał stół w rogu pokoju, na którym stały przykryte srebrne półmiski, z których unosił się kuszący aromat.

Podał jej biały talerz z chińskiej porcelany i spytał, czy ma jej nałożyć. Callie odparła, że obsłuży się sama.

- Czy zawsze jesteś taka niezależna? - zainteresował się, patrząc na nią z ciekawością.

- Tak, zawsze - odpowiedziała z uprzejmym uśmiechem.

- Zapamiętam to sobie - oznajmił.

Lunch składał się z puszystego jaśminowego ryżu, sałatki i zielonego rajskiego curry, a potrawy były znakomicie przyprawione i bardzo smaczne. W pewnej chwili zahuczał ostrzegawczo komputer Tremonta.

- Przyszedł Drew.

Wcisnął przycisk zwalniający zamek w drzwiach i wyszedł przywitać współpracownika. Callie odstawiła talerz i także wstała.

- Przedstawiam ci Drewa Granta. Już wiesz, jaką pełni rolę w Tremont Corp. To nasz najlepszy specjalista w dziedzinie komunikacji.

Zaiste wyjątkowa pochwała w ustach tak wymagającego szefa jak Josh Tremont. Callie uściśnęła dłoń Drewa, wysokiego chudego mężczyzny w średnim wieku, który posłał jej przyjacielski uśmiech.

- Witamy w naszej firmie.

- Zjedz z nami lunch, Drew, a potem zalogujesz Callie do systemu i opowiesz jej pokrótce o używanych przez nas programach. - Tremont zasiadł na sofie tuż obok niej, można by mniemać, że pragnie zaznaczyć, że Callie znajduje się w sferze jego zainteresowania. Otarł się przy tym kolanem o jej udo, na co instynktownie się odsunęła.

Nie zamierzała być własnością żadnego mężczyzny, nawet tak władczego i bogatego jak Tremont.

Drew nałożył sobie ryżu i curry i zaczął wyjaśniać zawiłości używanego przez firmę systemu. Callie słuchała z uwagą, a Tremont mówił niewiele, od czasu do czasu tylko wtrącając krótki komentarz. System różnił się wprawdzie od znanego jej z pracy u Palmerów, ale wiedziała, że nie będzie mieć żadnych trudności z jego opanowaniem. Najchętniej zabrałaby się od razu do dzieła, głównie dlatego, by się wreszcie oddalić od szefa.

- Proponuję przejść do praktyki - oznajmiła tonem chłodnego profesjonalizmu, a przynajmniej taką miała nadzieję.

Podniosła się i przyglądała kostium.

To dziwne, ale natychmiast odczuła okropną pustkę u boku. Szybko odsunęła od siebie tę myśl. Tremont był tylko mężczyzną, choć wyjątkowym, to prawda, ona jednak już dawno temu przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie ulegnie męskiej władzy.

- Dobry pomysł - orzekł Tremont. - Jesteś gotowy, Drew?

- Jak zawsze. Dzięki za lunch.

Wychodząc wraz z Drewem z sanktuarium Tremonta, czuła na sobie jego palący wzrok. Z trudem się powstrzymała, żeby się nie odwrócić. Z ulgą opadła na krzesło przy swoim biurku.

Po pewnym czasie Drew uznał, że przekazał już wszystkie niezbędne informacje, i oddalił się z zapewnieniem, że w razie czego jest osiągalny pod telefonem. Callie zyskała pewność, że poradzi sobie z każdym zadaniem, jakie wyznaczy jej Tremont. Nie miała tylko pojęcia, jak okiełznać zdradliwe reakcje ciała wywołane jego bliskością.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Stojąc w progu gabinetu, Josh obserwował Callie przy pracy. Pochłonięta wykonywaną czynnością, nie odwracała oczu od płaskiego monitora, a palce tylko śmigały po klawiaturze.

Włosy związała wysoko na czubku głowy, odsłaniając łabędzią szyję i delikatny zarys kości policzkowych. W trzewiach Josha rozgorzał płomień. Zatrudniając ją igrał z ogniem; przyrzekł sobie przecież, że nigdy nie nawiąże romansu w pracy, zgubiło to bowiem kiedyś jego matkę, ale jak powszechnie wiadomo, gdy nie ma ryzyka, to nie ma zabawy.

Tydzień pracy Callie w Tremont Corporation upłynął jak z bicza strzelił, a teraz zbliżał się koniec drugiego tygodnia. Zainteresowanie Josha nową asystentką wzrastało z każdym dniem. Nie zamierzał tego dłużej ignorować, a przy tym był przekonany, że jeśli uwiedzie Callie, tym cięższy cios zada znieawidzonym Palmerom. Nie dość, że stracili kluczową pracownicę, to jeszcze będą musieli oglądać ją w ramionach wroga na łamach brukowców. To im dopiecze podwójnie, miał co do tego niezachwianą pewność.

Odchrząknął cicho, obserwując z satysfakcją, jak dziewczyna wzdryga się gwałtownie i zastyga nad klawiaturą.

- Callie, będę cię dzisiaj potrzebował na otwarciu galerii, mam nadzieję, że jesteś wolna.

Jeśli nie jest, to trudno, będzie musiała zmienić plany. Z początku wydawała się zaskoczona, ale szybko zdołała to ukryć.

- Tremont Corporation sponsoruje nową galerię we współpracy ze Szkołą Sztuk Plastycznych w Blackthorne.

- Czy to ta szkoła udziela stypendiów dzieciom z ubogich rodzin?

- Owszem, ta. - Dzieciom takim jak kiedyś on sam.

- Przyjadę po ciebie o siódmej. Obowiązuje strój wieczorowy.

Spostrzegł, że jego władczy ton obudził w niej sprzeciw.

- Nie powiedziałam, że jestem wolna.

Zaczynała go bawić łatwość, z jaką udawało mu się wyprowadzać ją z równowagi.

- W takim razie będziesz musiała zmienić plany - odparł, przybierając pokerową maskę. - Jesteś mi potrzebna.

- Dlaczego nie ma tego terminu w kalendarzu spotkań?

Dobre pytanie, powiedział sobie w duchu.

- Ponieważ dopiero niedawno zdecydowałem, że się tam wybiorę. Czy masz jakieś obiekcje?

- Wolałabym nie być zaskakiwana, to wszystko. Tak się składa, że mam dziś wolny wieczór.

- Przyzwyczajaj się, że nie zawsze i nie o wszystkim będziesz uprzedzana - zaśmiał się jowialnie. - Od personelu wymagam elastyczności i dyspozycyjności. Przyjadę po ciebie, znam adres twojego zamieszkania. Bądź gotowa punktualnie o siódmej.

Josh zaparkował maserati przed niezbyt dużą jednopiętrową willą, w której mieszkała Callie. Budynek z cegły i desek był dobrze utrzymany, w ogródku od frontu mieniły się kolorami wiosenne kwiaty; jak pamiętał, jego matka także je lubiła. Willa prezentowała się nad wyraz skromnie w porównaniu z pałacową rezydencją z lat dwudziestych ubiegłego wieku w St. Heliers, którą zamieszkiwał on sam.

Mimo to adres w prestiżowej dzielnicy miasta świadczył na korzyść dziewczyny. Był ciekaw, ile zdobyła własnym sumptem, a w czym pomogli jej Palmerowie. Potrafili zadbać o swoich, ale tylko wtedy, kiedy leżało to w ich interesie.

Jak tylekroć wcześniej poczuł w krtani gorzki żal i gniewu na los, jaki zgotowali jemu i matce. Odpłata będzie dotkliwa, już on osobiście o to zadba.

Podniósł rękę, żeby zastukać do drzwi, lecz nie zdążył, bo gwałtownie się otworzyły. Nieczęsto odbierało mu mowę, ale widok skończonej piękności, jaką miał przed sobą, zdołał tego dokonać.

Z początku sądził, że suknia bez pleców jest czarna, ale w jaśniejszym świetle dostrzegł, że miała brunatną barwę czekolady, taką jak oczy Callie. Delikatny materiał opływał zmysłowo jej apetyczne krągłości.

- Wyglądasz zachwycająco - orzekł z uznaniem.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że za bardzo się nie wystroiłam?

Josh podziwiał aksamitnie kremowe, częściowo odsłonięte plecy, gdy odwróciła się, by dokładnie zamknąć drzwi. Ku swemu zdumieniu stwierdził, że zakryte partie ciała są dlań nawet większą podnietą niż odkryte.

- Ależ skąd, prezentujesz się doskonale.

- Zostałam dobrze wyszkolona. - W jej tonie było coś, czego nie mógł uchwycić, ni to napięcie, ni to cynizm...

- Potrafię to sobie wyobrazić - odparł z uśmiechem.

Callie wyraźnie zeszywniała.

- Co masz na myśli?

- Palmerowie oczekują od swoich ludzi zachowania na określonym poziomie.

- Podobnie jak ty sam - odparowała.

- Zgadza się - rzucił pojednawczym tonem i kładąc jej rękę na plecach, dodał: - Chodźmy już.

Zawahała się przez moment - być może jego gest był zbyt poufały - po czym lekko zacisnęła wargi, jakby podjęła decyzję, i pozwoliła się poprowadzić do auta.

Śliski materiał przy każdym jej kroku lubieżnie ocierał się o jego dłoń i Josh miał ochotę przesunąć ją niżej, na biodra, ale zwalczył ten pierwotny impuls. Jeszcze nie tym razem.

Otworzył przed nią drzwi auta i czekał, aż Callie umości się na siedzeniu.

Dostrzegł kształtne stopy w delikatnych skórzanych sandałkach i paznokcie pomalowane na kolor cynobru. Mrowienie w dłoni przeniosło się raptem w rejon podbrzusza, i to ze znacznie większym natężeniem. Boże, ależ ta dziewczyna ma seksowne stopy... I nosi takie piękne markowe obuwie.

- Ładne pantofle. - Nie zdołał się powstrzymać od komentarza, gdy już zasiadł za kierownicą.

- Dziękuję. - Na pociągniętych delikatnie szminką, ponętnie błyszczących wargach zaigrał cierpki uśmieszek, a Josh bezwiednie wyobraził sobie ich jędrną miękkość. - Przyznam, że buty to moja słabość.

- Zauważyłem - zaśmiał się, chcąc utrzymać nastrój nieskrępowania.

- No cóż, wszyscy mamy wady. Jaka jest pańska?

Pytanie zawisło w powietrzu. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby wyznał jej swoją słabość? Rzecz jasna, to wykluczone.

- Ja nie mam wad - odparł.

Parsknęła cicho z niedowierzaniem.

- Czyżbyś uważała, że tak nie jest?

- Nie znam pana na tyle, by móc to ocenić. I nie mam zwyczaju formułować opinii na podstawie plotek.

- Cecha godna pochwały - odrzekł.

- Jedna z wielu. - Znów ten zagadkowy ton.

Doszedł do wniosku, że później się nad tym zastanowi. Callie Lee skrywała jakąś tajemnicę. Emanowała także zmysłowością, z czego pozornie nie zdawała sobie sprawy, a przez co była tym bardziej kusząca. Wiedział, że w swoim czasie z radością ulegnie tej pokusie.

Callie obserwowała kłębiący się tłum. Większość gości przywiązywała większą wagę do zaistnienia na łamach prasy niż podziwiania wystawionych dzieł. W roli asystentki Tremonta okrążyła kilkakrotnie salę, pilnując, by sponsorzy otrzymali stosowne podziękowania od beneficjentów, a osoby, które przyszły skorzystać z darmowych napojów i kanapek, zostały dyskretnie usunięte z głównego pomieszczenia.

Kilka minut zajęło jej spokojne podziwianie dzieł wystawionych na aukcję; przedtem miały się rozpocząć przemówienia. Zatrzymała się przed niedużym olejnym obrazem. Przedstawiony na nim obiekt nie miał twarzy, ale opuszczone ramiona sugerowały samotność i odrzucenie. Mógł to być chłopak albo dziewczyna, dla wymowy artystycznej dzieła nie miało to znaczenia.

Serce jej się ścisnęło na wspomnienie uczucia pustki i rozpacz, gorące łzy zapiekły pod powiekami. Artysta nie przedstawił produktu wyobraźni, ale siebie samego, nie miała co do tego wątpliwości. - Wywiera silne wrażenie, prawda?

Głęboki głos Tremonta blisko przy jej uchu sprawił, że wzdrygnęła się zaskoczona. Niedawno widziała go pochłoniętego rozmową z tuzami nowozelandzkiego biznesu. Odnotowała przy tym, że Palmerowie nie zaszczylicili wernisażu swoją obecnością.

Skinęła głową, bo krtań miała wciąż zasznurowaną ze wzruszenia. Następne słowa Tremonta sprawiły ją w jeszcze większe zdziwienie.

- Czy będziesz licytowała?

- Wolne żarty! Jakie mam szanse z ludźmi, którzy tutaj przyszli? Nie gram w tej samej lidze.

Zanim odpowiedział, długo się jej przyglądał.

- Tak, to prawda.

Mimo że nastawiła się na taką odpowiedź, rozgorzał w niej gniew. Już chciała wypalić ciętą ripostę, gdy Tremont dodał:

- Masz w sobie wiele wrażliwości, Callie. Powinnaś licytować ten obraz, być może zaskoczy cię to, co się wtedy wydarzy - zakończył tajemniczo. - A teraz wybacz... - Lekko skłonił głowę i odszedł przywitać się z elegancką starszą parą.

Oszołomiona Callie przeniosła wzrok na obraz. Niezaprzeczalnie pragnęła go nabyć. To ona mogła być sportretowanym dzieckiem. Przyjrzała się uważnie fakturze i barwom całości.

I wtedy zauważyła złotawą poświatę, blady promień słońca na niebie, maleńkie zielone pąki na nagich gałęziach drzewa. Odradzanie się i odnowa. Nadzieja.

Callie poczuła, że chętnie pozbyłaby się kolekcji pantofli, byle tylko móc zapłacić za ten niezwykły obraz. Tyle że to i tak było za mało. Tuzy biznesu z pewnością będą licytowały wysoko, padną sumy co najmniej pięciocyfrowe...

Nauczona latami bolesnych wyrzeczeń, odwróciła się i szybko odeszła.

Wieczór przebiegał bez zakłóceń, pomijając obolałe stopy, które zaczęły jej doskwierać w designerskich pantofelkach. Wkrótce miano ogłosić zwycięzców aukcji, duża część gości zdążyła już opuścić galerię. Callie odetchnęła z wyraźną ulgą. Niedługo znajdzie się w domu.

Tremont wszedł na podium, na co tłum od razu się uciszył. Stojąc w kącie sali, Callie przyglądała mu się z uwagą. Przemawiał przez kwadrans mocnym, spokojnym tonem, bez wysiłku utrzymując uwagę zebranych. Callie słuchała oczarowana, jak obiecywał dalsze wsparcie finansowe dla najzdolniejszych wychowanków szkoły. Rozległ się gorący aplauz słuchaczy.

Skończywszy mowę, przekazał pałeczkę dyrektorowi i przeszedł przez salę do miejsca, w którym stała Callie.

- Idziemy - powiedział jej do ucha.

- Jeszcze nie ogłoszono wyników - sprzeciwiła się.

- Czyżbyś jednak licytowała *Nadzieję*? Taki tytuł nosi obraz, który ci się spodobał.

- Nie.

Posłał jej jeden ze swych zniewalających uśmiechów, który zdawał się trafiać prosto do jej duszy.

- Dlaczego?

Wbił w nią tak przenikliwe spojrzenie, że natychmiast się speszyła. Milczała niepewnie, mając wrażenie, że tłum wokół zniknął i został tylko on. Po długiej chwili zdecydowała się przemówić.

- Nie posiadam sumy, która czyniłaby zadość talentowi artysty.

Tremont podszedł bliżej i otoczył jej kibić ramieniem.

- Rozumiem. A teraz wyjdźmy już stąd - powiedział.

Zręcznie manewrując w tłumie, poprowadził ją do wyjścia z galerii. Gdy tylko wyszli na zewnątrz, odsunął rękę, co Callie odebrała jako utratę czegoś cennego. Jak przyjemnie było kroczyć u jego boku, czując mimowolne ocieranie się bioder i ud. Lepiej jednak niczego sobie nie wyobrażać. Znalazła się tu w konkretnym celu, pracowała na rzecz jego konkurentów. Na tę myśl zrobiło jej się smutno.

Zaczekali przed wejściem do budynku, aż parkingowy przyprowadzi samochód Tremonta.

W głowie Callie kłębiły się niespokojne myśli. Nie było sensu dłużej zaprzeczać, szef coraz bardziej jej się podobał. Przewidywała, że zadanie, jakie powierzyli jej Palmerowie, okaże się znacznie trudniejsze, niż początkowo zakładała.

Podczas jazdy powrotnej była milcząca, zapatrzona w dal niewidzącym spojrzeniem. Po upływie krótkiego czasu stanęli przed jej domem. Tremont zgasił silnik i zapadła niczym niezmacona cisza.

- Dzięki za miły wieczór - wypowiedziała zwyczajową formułkę i nie czekając, aż on otworzy jej drzwi, szybko wysiadła z samochodu.

Pracowała dla niego od dwóch tygodni, starając się jak najlepiej wykonywać powierzone jej obowiązki. Jednocześnie próbowała ustalić, kto z pracowników Palmer Enterprises jest źródłem przecieków.

Nie spodziewała się wszakże, że największą trudność sprawi jej walka ze skłonnością do mężczyzny, który absolutnie nie powinien się znaleźć w sferze jej zainteresowania.

Ruszyła ścieżką do drzwi, słysząc za plecami, jak Tremont wysiada z auta. Jej uszu doszedł także jakiś szelest. Jeszcze kilka metrów i znajdzie się w zbawczym wnętrzu domu.

- Callie, zaczekaj chwilę. Mam tu coś dla ciebie.

Wołanie osadziło ją w miejscu, w brzuchu zatrzepotał rój spłoszonych motyli. Odwróciła się i ujrzała, że Tremont trzyma w rękach płaski prostokątny przedmiot, zapakowany w gruby papier.

- Przepraszam, że zbyt późno uprzedziłem cię o dzisiejszym wieczorze. A to prezent w dowód mojego uznania.

- Ależ nie trzeba... Płaci mi pan przecież sowitą pensję. Ja...

- Callie - przerwał stanowczo. - Weźże wreszcie tę paczkę, dobrze?

W toni niebieskich oczu Tremonta pojawił się wyraz, jakiego wcześniej nie widziała. Wesołość znikła, zastąpiona palącym płomieniem. Przeniósł wzrok na jej wargi i płomień rozgorzał mocniej, a potem znowu spojrzął jej w oczy. Automatycznym ruchem wzięła od niego pakunek, muskając przy tym lekko jego palce.

- Do zobaczenia w poniedziałek. - Pożegnał ją krótkim skinieniem.

Odjechał z rykiem potężnego silnika. Callie stała jak wrośnięta w ziemię, dopóki nie straciła z oczu tylnych świateł pojazdu. Potem weszła do domu i dokładnie zamknęła za sobą drzwi. Oparła czoło o framugę i trwała tak dłuższą chwilę. Była pewna, że Tremont pragnął ją pocałować, dawno przestała być naiwnym podlotkiem i umiała rozpoznać męskie pożądanie.

Dlaczego więc tego nie zrobił? Dlaczego nie podszedł bliżej i nie wziął w posiadanie jej ust? Wciąż jeszcze czuła na sobie jego palące spojrzenie.

Z wysiłkiem oderwała się od drzwi, nakazując sobie opanowanie. Powlokła się do saloniku i rzuciła wieczorową kopertówkę na niski stolik. Ostrożnie położyła pakunek na kanapie. Niezgrabnie, zeszywniałymi nagle palcami oderwała taśmę klejącą i odwinęła przedmiot z papieru.

Przycisnęła dłoń do ust, tłumiąc okrzyk na widok obrazu, który natychmiast rozpoznała.

Nadzieja.

Tremont podarował jej *Nadzieję*.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sobotni poranek wstał pochmurny i deszczowy. Było przy tym wilgotno i bardzo ciepło, dzień zapowiadał się gorący i parny. Callie zdecydowanie wolała chłodniejszy klimat. Zeszła na dół do kuchni i włączyła elektryczny czajnik, chcąc zaparzyć obowiązkową poranną herbatę. Nie ma to jak earl grey, by rozproszyć senność.

Czuła się okropnie niewyspana, bo w nocy niemal nie zmrużyła oka. Przewracała się z boku na bok w skłębionej pościeli, a jeśli udawało jej się zdrzemnąć, umysł podsuwał jej różne obrazy z wczorajszego wieczora. Dotyk dłoni Josha Tremonta, subtelny zapach jego wody kolońskiej we wnętrzu luksusowego auta, palące spojrzenie przenikliwych oczu, chwilę przed tym, zanim się z nią pożegnał.

Przez dwa tygodnie udawało jej się kontrolować uczucia, jakie w niej budził. Szkoda, że jeden pechowy wieczór zdołał wszystko popsuć.

Wtem ogarnął ją gniew. Tremont posunął się stanowczo za daleko, podarowując jej obraz. Nieważne, że jej na nim zależało, ludzie po prostu tak nie postępują. W jej kręgach wszystko miało swoją cenę i nie na każdą rzecz można było sobie pozwolić. Prezent Tremonta z pewnością należał do tej kategorii.

Czekając, aż herbata się zaparzy, przeszła do saloniku i spojrzała na obraz leżący na kremowej skórzanej kanapce, gdzie go wczoraj zostawiła. Widok nieszczęśliwego dziecka nappełnił ją bezbrzeżnym smutkiem.

To niemożliwe, nie wolno jej przyjąć tak kosztownego prezentu. Zwróci go jeszcze dzisiaj, poniedziałek to stanowczo za późno. Musi się go pozbyć jak najszybciej, w przeciwnym razie przywiąże się i będzie chciała go zatrzymać, na co z pewnością duma jej nie pozwoli. Już raz zaciągnęła dług wdzięczności i nie zamierzała tego powtarzać.

Zerknęła na zegar, który cicho tykał na kominku. Czy sobota wpół do ósmej rano to pora zbyt wczesna na telefon do szefa? Przyszło jej do głowy, że odpowiednim czasem byłby dopiero poniedziałek.

Zadzwoni punktualnie o dziewiątej i umówi się na podrzucenie obrazu.

Podjąwszy tę ważką decyzję, nieco się uspokoiła. Zalała chudym mlekiem miseczkę niskotłuszczowych płatków owsianych i dodała garść suszonych moreli.

Zjadła, wzięła prysznic, ubrała się, zmieniła pościel i nastawiła pranie. Wskazówki wolno pełzły do dziewiątki.

Cichy pisk pralki oznajmił, że cykl się skończył. Callie drżącą ręką chwyciła słuchawkę i wybrała domowy numer szefa.

Powtarzające się dźwięki dzwonka brzmiały wręcz hipnotyzująco. Josha nie było w domu, ale czy nie miał gosposi lub chociaż automatycznej sekretarki? Już miała się rozłączyć, gdy Tremont odebrał telefon.

- Mówi Callie - bąknęła z nagłym brakiem pewności siebie.

Zasadniczy ton jego głosu natychmiast się zmienił, stał się ciepły jak płynny miód.

- Ach, to ty, Callie. Przepraszam na moment, wyskoczyłem prosto z basenu i ociekam wodą!

Trzask odkładanej na bok słuchawki, szelest materiału. Wyobraźnia od razu podsunęła Callie kuszące obrazy półnagiego Josha, mokrego po wyjściu z basenu. Ciemne włosy odgarnął do tyłu, ukazując szerokie czoło, strumyczki wody ściekają po karku i muskularnych ramionach... Pohamowała rozpędzone myśli, zanim poniosły ją za daleko.

W słuchawce usłyszała znowu jego rzeński głos.

- Jak się masz, co słychać?

- Dobrze. Przejdę od razu do rzeczy. Doceniam pański prezent, ale nie mogę go przyjąć.

- Ależ dlaczego? - zdziwił się szczerze Tremont. - Myślałem, że ci się podoba...

- Owszem, ja tylko... - jąkała.

Jak wytłumaczyć pracodawcy, że taki prezent jest niestosowny, nie narażając się przy tym na reprimendę? Musiała ponadto pamiętać, że powinna się wkraść w jego łaski, jeśli chce dostarczyć Irenie bezcennych informacji.

Jak dotąd, Tremont wydawał się dokładnie taki, jakim postrzegał go świat - czarujący, skuteczny w działaniu, przedsiębiorczy, jednym słowem człowiek, który dawał z siebie sto procent i oczekiwał tego samego od innych. Jako pracownica Callie nie miała mu nic do zarzucenia. Co więcej, zaczynało jej świtać, że Tremont posiada być może wybitne zdolności w dziedzinie biznesu i to one pozwalają mu górować nad Palmerami; nie potrzebuje do tego żadnych szpiegów.

- Ten obraz budzi w tobie szczególne uczucia, a może się mylę? - spytał Tremont.
- Nie, nie myli się pan - odrzekła, zdumiona jego wnikliwością.
- Wobec tego jest twój.
- To niemożliwe, jest stanowczo zbyt cenny.
- A jeśli uważam, że jesteś tego warta?

Zabrakło jej argumentów.

- Nie przypisuj temu przesadnego znaczenia, Callie. Obraz ci się spodobał, więc wylicytowałem go w twoim imieniu, to wszystko.

W jego ustach brzmiało to tak prosto. Obraz jej się podobał, dlatego należał do niej, a cena nie miała tu nic do rzeczy. Gorączkowo poszukiwała logicznego kontrargumentu i nagle wpadła na sensowne wyjaśnienie.

- Nie mogę przyjąć obrazu - oznajmiła stanowczo. - Za mocno się utożsamiam z jego treścią.

- Wprawia cię w smutek, niepokój?

- Tak - skłamała bez wahania.

- Przykro mi, nie leżało to w moim zamiarze - powiedział.

- Wiem - pospieszyła z zapewnieniem. - Proszę mi wierzyć, doceniam pański gest, mimo to chciałabym zwrócić obraz. Dzisiaj, o ile to możliwe.

Nie odpowiedział od razu, a potem usłyszała stłumione westchnienie.

- Kolacja u mnie, o wpół do siódmej wieczorem.

- Ale...

Kolacja? Z szefem? U niego w domu?

- Do zobaczenia. Nie wystrój się z nadto.

To rzekłszy, Tremont się rozłączył i w słuchawce rozległo się przerywane popiskiwanie. Czy nie ma sposobu uniknięcia niechcianego spotkania? Callie odłożyła słuchawkę i przeszła do saloniku. Jeśli poważnie myśli o zwrocie obrazu, to nie ma innego wyjścia.

Callie wysiadła z samochodu i wetknęła pakunek z obrazem pod pachę. Tremont napomknął wprawdzie, żeby się nie stroiła, mimo to czuła, że nie powinna przesadzać ze

swobodą i założyła szmaragdową letnią sukienkę z ręcznie malowanego jedwabiu. Stopy obuła dla odmiany w baleriny na płaskim obcasie.

Znalazszy się przed bramą wjazdową do rezydencji, omal nie stchórzyła, powtarzając sobie, że powinna zaczekać do poniedziałku. Z drugiej strony jednak zaproszenie na kolację dawało jej szansę przyjrzenia się Tremontowi w odmiennych okolicznościach, co przecież mogło się później przydać.

Żwirowy podjazd wysadzany nienagannie przyciętym żywopłotem wiódł do dużego pięknego domu z obszernym tarasem od frontu. Zdenerwowanie Callie rosło z każdą chwilą.

Rezydencja prezentowała się okazałe, ani jeden zabłąkany listek nie psuł wrażenia absolutnej doskonałości. Tremont musiał chyba zatrudniać armię ogrodników.

- Zamierzasz tam stać cały dzień czy jednak wejdiesz do środka?

Callie drgnęła zmieszana, bo gospodarz kompletnie ją zaskoczył.

- Posiadłość jest bardzo piękna - wykrztusiła niepewnie.

Nie była to cała prawda, brakowało jej bowiem żywych wiosennych barw. Przycięte z matematyczną precyzją drzewa i krzewy sprawiały wrażenie sztuczności.

Nagle zrozumiała - brakowało im duszy. Masa zieleni wyglądała na dziwnie pozbawioną życia, jakby służyła jedynie do ozdoby, a nie dla przyjemności.

- Wydaje mi się, że ogród niezupełnie ci się podoba.

- Jest piękny - powtórzyła - choć nieco zbyt perfekcyjny jak na mój gust.

- Czyżbyś była miłośniczką spontaniczności? - powiedział znacząco Tremont, opierając się o kolumnę.

Callie poczuła, że się rumieni. To jakiś absurd! Ostatnim razem czerwieniła się, będąc podlotkiem!

- Owszem, we właściwym miejscu i czasie - odparła ostrożnie.

Tremont obserwował ją z wesołym błyskiem w oku. Wiedział, że udało mu się wprawić ją w zakłopotanie, i szalenie go to cieszyło.

W gabinecie prezentował nienaganny profesjonalizm, prywatnie natomiast lubił tryskać humorem. Zanotowała to sobie w pamięci.

- Zapraszam do środka - powiedział uprzejmie, odsuwając się, żeby ją przepuścić. -
Przed kolacją napijemy się czegoś nad basenem.

Callie postąpiła kilka kroków i wyjęła spod pachy owinięty papierem pakunek.

- Proszę, zwracam panu obraz.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Absolutnie.

Skinął głową i wziął od niej paczkę. Położył jej dłoń na plecach i delikatnie skierował do wnętrza.

Callie usiłowała całkowicie ignorować wrażenie, jakie wywierał na niej dotyk jego palców przez cienki materiał sukienki, ale niezbyt jej się to udawało. Nerwy miała napięte do ostateczności. Gdy Tremont się odsunął, żeby zamknąć drzwi, odetchnęła głęboko, zdając sobie nagle sprawę, że nieświadomie wstrzymywała oddech.

Mimo swobodnego stroju emanował władczością i zdecydowaniem, jakby miał na sobie biurowy garnitur. Musiał lubić ciemne kolory, bo na ciekawie skrojone džinsy wyrzucił granatową koszulkę polo. Jak zwykle skropił się cudownie męskim zapachem Z nutą piżma, który pobudzał jej zmysły.

Ofuknęła się w duchu. Miała go szpiegować, a nie dyszeć do niego pożądaniem.

Tremont odłożył pakunek na komodę i wraz z Callie wyszedł przed dom, gdzie znajdował się basen okolony jeszcze większym tarasem. Przepuścił ją przodem, by móc podziwiać elegancję jej łabędziej szyi i pleców, włosy bowiem znowu upięła wysoko. Kilka luźnych kosmyków przydawało tej prostej fryzurze uroku. Zapragnął nawinąć jeden z nich na palec i poczuć jedwabistą sprężystość. Był ciekaw, czy pod wpływem dotyku przeszedłby ją rozkoszny dreszcz.

Poruszała się z niezwykłą gracją. Cienki jedwab tańczył kusząco wokół bioder i nóg, gdy kroczyła po rozgrzanych płytach tarasu. Nie po raz pierwszy pomyślał czy równie wdzięcznie poruszałyby się w sypialni.

Na tę myśl zrobiło mu się gorąco. Wkrótce się o tym przekona. To będzie obopólna przyjemność.

- Czego się napijesz? - spytał, wskazując jej tarasowy fotel z kutego żelaza z miękkimi poduchami.

- Poproszę o zimny napój bezalkoholowy.

- Jesteś pewna, że nie masz ochoty na kieliszek wina? - Tremont był lekko zaskoczony.

- Nie, dziękuję. Kiedy prowadzę, nigdy nie piję alkoholu.

- Mądra decyzja. Co powiesz na poncz owocowy?

- Brzmi wspaniale.

Spostrzegł, że Callie lekko porusza krtanią, przełykając ślinę. Domyślił się, że jest zdenerwowana. Ciekawe... W biurze zachowywała się kompetentnie i profesjonalnie, ze skupieniem wykonując swoje obowiązki.

Być może konieczność zwrócenia prezentu wprawiła ją w pomieszenie, ostatecznie miała prawo się obawiać, że wyrządza mu przykrość. Wiedział wystarczająco dużo na jej temat, by rozumieć, dlaczego przekaz artysty wywarł na niej tak wielkie wrażenie. Wszystkie nastolatki, którymi opiekowała się fundacja Ireny Palmer, pochodziły z rodzin dysfunkcyjnych, a Callie nie była wyjątkiem. Z niechęcią przyznał w duchu, że babsko wykonało z tą dziewczyną całkiem dobrą robotę.

Z wózka z napojami stojącego obok foteli zdjął oszroniony stalowy dzbanek i do wysokich szklanek nalał dwie porcje ponczu.

- Czy pan także będzie prowadził? - zażartowała, przyjmując szklanę.

- Nie, ale nie potrzebuję alkoholu, żeby się dobrze bawić.

Uśmiechnęła się na te słowa i wyraźnie rozluźniła.

Poleciwszy zbadać przeszłość Callie, Tremont dotarł do poufnych dokumentów, z których wynikało, że jej matka miała problemy z uzależnieniem od alkoholu i narkotyków. Dziewczyna uciekła z domu i żyła na ulicach Auckland, mimo to nie zeszła na złą drogę. Tremont szczerze podziwiał siłę jej charakteru.

Na kolację zjedli wołowe steki z grilla, młode ziemniaki i pieczoną paprykę z cukinią. Tremont spostrzegł ku swemu rozbawieniu, że Callie próbuje go ostrożnie wypytywać o przeszłość.

- Został pan wychowany przez matkę? - zagadnęła.

- Tak, mieszkaliśmy w Wellington.

- Musi być z pana dumna.

- Matka nie żyje - wypalił bez ogródek.

- Och, bardzo mi przykro, nie wiedziałam... Musi jej panu brakować. - W jej oczach malowało się szczere współczucie.

- Myślę o niej codziennie. Zmarła stanowczo zbyt młodo. - Tremont nie krył goryczy.

- I tak miał pan szczęście, że póki żyła, zawsze pana wspierała. Wcale nie musi tak być - skwitowała ze smutnym uśmiechem.

- To prawda, choć zdarza mi się o tym zapominać. Matka pragnęła, żebym osiągnął sukces. - Od morza nadciągnęła chłodna bryza. - Wejdźmy do domu na deser i kawę, robi się zimno - powiedział.

Callie chciała zebrać naczynia ze stołu, ale Josh ją powstrzymał.

- Zostaw, zajmę się tym później.

Nie protestowała i pozwoliła się zaprowadzić do jasno oświetlonego wnętrza domu.

Gospoia zajmująca się codziennie sprzątaniami upiekła na jego prośbę ciasto czekoladowe, które podał teraz wraz z filiżanką kawy bezkofeinowej. Pro wadzili niezobowiązującą pogawędkę, lecz uwadze Tremonta nie uszedł sposób, w jaki Callie rozglądała się ukradkiem po salonie. Rozpromieniła się na widok kolekcji fotografii w ramkach stojących na kominku.

- Czy mogę je obejrzeć? - spytała ciekawie.

- Jasne, czemu nie?

Razem podeszli do kominka. Callie wzięła do ręki zdjęcie, które stało na biurku w jego gabinecie.

- To pan z mamą, prawda? - spytała domyślnie. - Poznają tę fotografię, stoi u pana na biurku. - Powiodła palcami po jego dziecięcej twarzy za szkłem. - Oboje wyglądacie na szczęśliwych.

- Wtedy była jeszcze zdrowa, i owszem, mimo codziennych kłopotów dobrze nam się wiodło - przyznał.

- To wspaniale - odrzekła z prostotą. - Och, już tak późno? - zawołała, zerkając na zegarek. - Muszę wracać do domu. Dziękuję za miły wieczór.

Odprowadzając ją do drzwi, wiedział, że musi teraz uczynić pierwszy konkretny krok.

- Mam nadzieję, że nie gniewa się pan na mnie za to, że zwróciłam obraz - powiedziała, otwierając pilotem samochód.

- Przeciwnie, jest mi przykro, że narobiłem kłopotu.

Callie zaczęła odpowiadać, ale Tremont uciszył ją, kładąc palec na wargach.

- Nie usprawiedliwiał mnie. Ja też mogę czasem popełnić błąd.

Nie czekając na dalsze protesty, nachylił się i złożył na jej ustach czuły pocałunek. Wstrząs, jakiego przy tym doznał, był dla niego zaskoczeniem. Podobała mu się, to jasne, każdy zdrowy facet byłby nią zachwycony, ale już dawno nie czuł tak dławiącego podniecenia. Walczył, by lekki pocałunek nie przerodził się w prawdziwy atak zmysłów.

Smakował woń jagód, białej czekolady i naturalnej słodyczy jej ust, nakazując sobie ostatkiem przytomności umysłu trzymanie żądy na wodzy. Ów boski eliksir rozpałał mu krew. Pragnął porwać ją w ramiona i zatracić się w jej objęciach, czuł, że nie zniesie dłużej tortury opanowania...

Z jękiem uległ podszeptom roznamiętzonego ciała i mocno ją przytulił. Gładki jedwab sukienki ocierał się z lubieżnym trzaskiem o ubranie. Głaszcząc ją po plecach, czując pod palcami rozgrzaną skórę, zapragnął poznać jej aksamitną gładkość.

Callie stała z luźno zwieszonymi ramionami, ściskając w ręku kluczyki. Tremont czuł, że jest napięta jak struna. Delikatnie, jakby z wahaniem pogłębił pocałunek, napawając się melodią cichego jęku, jaki wydarł się z jej krtani. Krew zawrzała mu w żyłach i popłynęła jeszcze szybszym strumieniem.

Callie zadrżała w jego ramionach. Gdyby nie obejmował jej z całą mocą namiętności, nie wyczułby tej oznaki kapitulacji. Szerzej rozchyliła wargi, wysunęła mu na spotkanie wilgotny, gorący język i wreszcie upuściła z brzękiem kluczyki, zarzucając mu rękę na szyję.

Przywarła do niego całym ciałem, czuł napór jej piersi i łona, a jego podniecenie osiągnęło zenit.

Uświadomienie sobie, jak bliski jest całkowitej i nieodwracalnej utraty kontroli, podziałało jak kubeł zimnej wody. Nie tak to sobie zaplanował.

Powoli, z ociąganiem wysunął się z jej objęć, czując, jak serce wciąż pracuje na najwyższych obrotach. Musnął wargami kącik ust Callie, łagodny łuk kości policzkowych, a wreszcie skronie.

Na spoconej skórze klatki piersiowej, widocznej spod rozchełstanej koszuli, czuł powiew jej gorącego oddechu. Wyobrażenia natychmiast podsunęła mu stosowne obrazy, które z wysiłkiem od siebie odsunął.

Przeklinając w duchu swe postępowanie, przywołał resztki opanowania.

Ujął twarz Callie w obie dłonie i skłonił ją, żeby spojrzała mu w oczy. Na jego obliczu malowała się bezbrzeżna czułość.

- Cieszę się, że przyszedłeś do mnie dziś wieczorem - powiedział.

- Ja... - urwała skonfundowana.

- Wiesz, że pragnę cię znowu zobaczyć. - Z nieskończoną delikatnością pocałował jej drżące wargi. - I nie mam tu na myśli siedziby korporacji.

- Ja... sama nie wiem...

- Przejmujesz się tym, co ludzie sobie pomyślą? Jeśli chcesz, możemy to na razie utrzymywać w tajemnicy. Zastanów się i daj mi odpowiedź, dobrze?

Podniósł upuszczone kluczyki i otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Przyrzeknij, że będziesz prowadziła ostrożnie - rzekł z naciskiem, utkwivszy w niej spojrzenie czujnych oczu.

- Przyrzekam.

Wydawała się zagubiona, zmieszana. Z pewnością nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Dla niego wieczór z Callie okazał się nieoczekiwaną premią.

- Do zobaczenia w poniedziałek, będziemy mogli dłużej porozmawiać. I zacznij mi wreszcie mówić po imieniu! - uśmiechnął się do niej promiennie.

- Dobrze, do zobaczenia.

Działała teraz na autopilocie, co sprawiło mu męską satysfakcję. Pocałunek wprawił ją najwidoczniej w tak wielkie pomieszenie jak jego.

Wzięła od niego kluczyki, nadal nie mogąc uwierzyć, że Josh naprawdę ją pocałował, a co więcej, rozпалиł ją tak, że rzuciła mu się na szyję. Musiała się wziąć w garść i

bezpiecznie dojechać do domu. Wyćwiczonym ruchem zapięła pas, włożyła kluczyk do stacyjki i przekręciła.

Odjeżdżając sprzed rezydencji, rzuciła ukradkowe spojrzenie w lusterko wsteczne. Josh stał tam, gdzie go zostawiła, skąpany w blasku latarni, wpatrzony w oddalający się samochód. Na ten widok oblał ją żar i automatycznie dotknęła warg obrzmiałych od jego pocałunków. Przeraziło ją, że już za nimi tęskniła.

Kiedy dotarła do domu, udało jej się przekonać samą siebie, że postąpiła właściwie i wszystko jest pod kontrolą. Złudzenie przyszło, gdy jej oczom ukazała się błyskająca czerwona lampka automatycznej sekretarki.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pokój wypełnił modulowany głos Ireny, świadczący o jej nienagannym wychowaniu i ukończeniu ekskluzywnych szkół prywatnych.

- Callie, upłynęły już dwa tygodnie. Zadzwoń do mnie rano, z pewnością mamy o czym porozmawiać.

Callie wcisnęła klawisz kasowania wiadomości, nie rozproszyło to jednak w żadnym razie niepokoju i zdenerwowania, w jakie wprawiły ją słowa byłej szefowej. Nie miała dla niej żadnych informacji, mało tego, była bliska podziwu dla mężczyzny, któremu nieopatrznie pozwoliła się dziś pocałować.

To prawda, że cechował się bezwzględnością, ale do wszystkiego, co posiadał, doszedł własną pracą, choć nie było to łatwe. A może Palmerowie się mylą, może wyjątkowe zdolności i wyczucie w biznesie pozwalają Joshowi zdobywać więcej klientów? Podkupywanie pracowników to także powszechna praktyka. Każdy przedsiębiorca chce przecież pracować z najlepszymi, zwłaszcza jeśli sam również daje z siebie wszystko.

Nieuchronnie przyszły jej na myśl wydarzenia minionego wieczoru. Pocałunki Josha zawierały w sobie obietnicę, jego uściski przyrzekały niewysłowioną rozkosz. Powiedział, że chciałby się z nią jeszcze „zobaczyć”.

Rzuciła się na najbliższy fotel, nie troszcząc się o włączenie światła. Sprawy przybrały nieoczekiwany, a do tego kompletnie szalony obrót. Zgodziła się pracować dla Josha Tremonta, żeby odkryć, kto w firmie Palmerów szpieguje dla niego, a oto teraz czuła, że się w nim zakochuje, z każdym dniem coraz mocniej i głębiej.

Z początku zwyczajnie jej się podobał, jak każdy atrakcyjny mężczyzna, lecz stopniowo zaczęło się to zmieniać w coś więcej. Pragnęła to zbadać bez poczucia, że postępuje niewłaściwie, w sposób zabroniony.

Lecz przecież znalazła się tutaj wyłącznie na prośbę Ireny, z zadaniem ocalenia firmy Palmerów przed dalszymi stratami. Zakochiwanie się w żadnym razie nie leżało w jej zamiarach!

Zresztą Callie nie wiedziała nawet, czym jest miłość. Jej tak zwane „wychowanie” opierało się na przemocy, matka nie poświęcała jej uwagi ani się o nią nie troszczyła.

Czternastoletnia Callie uciekła z domu, żeby przerwać w końcu ten koszmar, i dzięki wrodzonej bystrości oraz instynktowi samozachowawczemu udało jej się bezpiecznie przeżyć na ulicy dwa długie lata, dopiero potem wkroczyła policja i służby socjalne.

Początkowo buntowała się przeciwko zamieszkaniu w jednym z finansowanych przez Irenę Palmer domów opieki, lecz w końcu zrozumiała, że musi się poddać, ucieczki bowiem niczego nie przynoszą, i skorzystała z szansy radykalnej odmiany swego życia. Z dawnych lat pozostała jej głęboka nieufność i rezerwa w stosunku do innych. Jej relacje cechowała powierzchowność. Pamiętała, że z trudem budowany świat może się w każdej chwili zawalić.

Zatem uczucia, jakie się w niej teraz kłębią, nie mogą być miłością ani zakochaniem. Z drugiej strony kto powiedział, że nie wolno jej wykorzystać nadarzającej się okazji? Była normalną zdrową kobietą z normalnymi i zdrowymi potrzebami. A co więcej, być może rysowała się szansa wykazania, że podejrzenia Palmerów w stosunku do Tremonta nie mają żadnego uzasadnienia.

Kiedy Callie weszła do biura w poniedziałkowy poranek, ogarnęło ją uczucie dojmującej pustki. Biurko Josha, przy którym siadywał co najmniej godzinę przed jej przyjściem, stało opuszczone.

Po chwili zadzwonił telefon.

- Callie, będę dzisiaj pracował w domu i potrzebuję, żebyś przesłała mi mejlem kilka plików.

Zdziwiona, że Josh automatycznie nie dostaje poczty na komputer domowy, szybko zanotowała podane nazwy.

- Czy coś jeszcze? - spytała skwapliwie tonem kompetentnej asystentki.

- Tak - wymruczał przeciągle. - Już nie mogę się doczekać, kiedy cię znowu zobaczę, ale to będzie musiało poczekać na mój powrót z Sydney.

- Jak to? Leci pan... lecisz do Sydney? - poprawiła się. - Słowa Josha sprawiły jej wielką przyjemność.

- Nagły wyjazd. Wylatuję za kilka godzin, już wszystko załatwiłem.

- W takim razie poprzesuвам spotkania na późniejszy termin. Kiedy spodziewasz się powrotu?

- Jutro, jeśli wszystko ułoży się zgodnie z planem, a najpóźniej w środę.

- Rozumiem.

- Czy będziesz za mną tęskniła? - spytał nieoczekiwanie.

Kompletnie ją tym zaskoczył. Oczywiście, że tak, ale nie mogła się przecież do tego przyznać.

- To dobra okazja, żeby nadgonić trochę pracę - powiedziała.

- Możesz równie dobrze przyznać - rzucił, śmiejąc się - że z chęcią się ze mną zobaczysz. Może zjemy razem kolację w środę wieczorem? W jakimś przytulnym lokalu, gdzie nikt nas nie rozpozna. Co ty na to?

Callie zawahała się przez moment. Pewnie, że chciała, ba, nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy Josha. Perspektywa samotnego spędzania czasu w biurze wydawała jej się nieznośna.

- Bardzo chętnie. Czy mam zarezerwować stolik?

- Zajmę się tym, nie trzeba - odparł takim tonem, jakby z góry sobie to wszystko zaplanował.

Callie poruszyła się niespokojnie na obrotowym krześle i przeciągnęła rozkosznie jak syta kocica. Do środy pozostawały jeszcze dwa dni i dwie noce. Tak niewiele, a zarazem cała wieczność. Oczekiwanie na jego powrót będzie ją utrzymywało w stanie wrzenia, o czym Josh świetnie wiedział. Już choćby to powinno ją było skłonić do odmowy przyjęcia zaproszenia, ale pragnęła więcej. Pragnęła się z nim kochać.

- Za chwilę prześlę te pliki. Czy dostanę się do twojego komputera za pomocą odczytu moich linii papilarnych i hasła?

- Poleciałem już Drewowi wprowadzić twoje linie do mojego systemu, ale będzie ci potrzebne moje hasło. - Josh podał jej literę dostępu i kombinację cyfr.

Ufał jej na tyle, że zdradził jej osobiste hasło. Szalenie ją to uradowało. Sposepniała, uświadomiwszy sobie, czego mogłaby się dzięki niemu dowiedzieć, i jak zareagowałyby na tę wiadomość Irena.

Szybko odsunęła od siebie tę myśl. Nie ośmieli się zawieść zaufania Josha, zwłaszcza że coraz mocniej powątpiewała w jego winę. Po raz pierwszy w życiu serce nakłaniało ją, by posłuchała raczej instynktu niż rozumu.

Po zakończeniu rozmowy udała się do jego gabinetu i zasiadła za biurkiem. Czowała się bardzo dziwnie na miejscu swojego szefa. Wystrój pomieszczenia zdawał się znakomicie współgrać z jego osobowością.

Potrząsnęła głową i zalogowała się do systemu. Na sekundę wstrzymała oddech, gdy komputer nie otworzył się od razu, po czym odetchnęła; udało się. Mogła teraz przeglądać dowolne pliki, zawartość twardego dysku stała przed nią otworem.

W głowie kołatała jej się wiadomość od Ireny. Miała teraz sposobność zadośćuczynienia prośbie swej mentorki, najpierw jednak wyśle obiecane dokumenty.

Gdy już tego dokonała i otrzymała potwierdzenie od odbiorcy, postanowiła jak najszybciej się wyługować. W systemie pozostanie przecież informacja, jak długo była aktywna w komputerze Josha, choć z drugiej strony wątpiła, by komuś chciało się to sprawdzać. Oczywiście gdyby po wyjściu z systemu natychmiast zalogowała się ponownie, wzbudziłoby to uzasadnione podejrzenia. Zresztą nie miała pewności, czy podane hasło zadziała; być może zostało zmienione od razu po wykorzystaniu.

Ten argument skłonił ją do zastanowienia. Kto wie, czy nie nadarzyła się pierwsza i jedyna okazja, aby udowodnić Irenie swoją lojalność. Było to wszak główną powinnością Callie, nieoczekiwanie obudzone uczucia do mężczyzny, którego ledwo знаła, musiały przed tym ustąpić.

Nabrała powietrza i zaczęła śmigać palcami po klawiaturze, wpisując rozmaite słowa-klucze. W mgnieniu oka sporządziła listę plików, które zamierzała następnie skopiować do pamięci USB i przestudiować w domowym zaciszu. Milcząco przysięgła sobie skasować te informacje, gdy tylko się przekona, że podejrzenia Palmerów nie mają żadnego uzasadnienia.

Kiedy dotarła do domu, z niewiadomego powodu zaczęła się ociągać z włączeniem komputera. Wreszcie przygotowała lekki posiłek, zaparzyła dzbanek herbaty ziołowej i zasiadła przed ekranem laptopa.

Gdy wsuwała pamięć USB w odpowiedni otwór, ogarnęły ją złe przeczucia. Niepokój jeszcze wzrósł, gdy zaczęła po kolei otwierać skopiowane pliki i przeglądać ich zawartość. Jak na kogoś, kto nie był pracownikiem Palmer Enterprises, Josh Tremont zdawał się doskonale poinformowany o strukturze działalności i planach firmy.

Jakby tego było jeszcze mało, wielce pojemny plik dotyczył samego Bruce'a Palmera. Były tam wszystkie publicznie znane informacje oraz mnóstwo poufnych. Skrupulatność, z jaką zostały zgromadzone, graniczyła z obsesją, znacznie przekraczając ramy zwykłego zainteresowania konkurenta biznesowego.

Głęboko zamyślona Callie odchyliła się do tyłu. Intencje Josha Tremonta były całkowicie jasne - chciał zniszczyć Palmer Enterprises. Zaciekłości i uporu, z jakimi do tego dążył, nie sposób było zrozumieć. Konkurencja to jedno, a chęć rzucenia rywala na kolana to coś zupełnie innego. Musiało chodzić o coś więcej, potworna systematyczność, z jaką Josh realizował swój zamiar, budziła niemal zgrozę. Jakby wydał Palmerom wojnę i nie zamierzał spocząć, dopóki wszystkie jego działania nie doprowadzą do osiągnięcia celu.

W najwyższym stopniu zdenerwowana i zaniepokojona Callie wypła kilka ożywczych łyków stygnącej herbaty.

Musiała sobie powiedzieć jasno - Josh Tremont nie był osobą, za jaką go uważała. Polubiła mądrego, pracowitego, pełnego pasji mężczyznę, który teraz jawił się wrogim zdolnym do podłych podstępów. Pod maską światowca głęboko skrywał doznany niegdyś ból. Podświadomie czuła, że umiałaby zrozumieć jego przyczynę, uśmierzyć go, teraz jednak nie wiedziała już, co ma o tym wszystkim myśleć.

Już miała wyłączyć komputer, gdy wtem spostrzegła niezauważony wcześniej plik. Jego nazwa nie sugerowała żadnego związku ze sprawą, mimo to musiał dotyczyć Palmerów, bo takie słowo kluczowe wpisała.

Kliknęła dwa razy ikonkę i czekała, aż plik się otworzy.

Szybko przebiegła wzrokiem kilka pierwszych stron zapisanego w Wordzie pliku. Jej podniecenie wzrosło. Nareszcie natrafiła na coś potężnego. Tremont Corporation zamierzała wyeliminować Palmerów z wielce obiecującego wschodzącego rynku zagranicznego. Gdyby zamiar się powiódł, oznaczałoby to klęskę jej macierzystej firmy.

Błyskawicznie przeanalizowała możliwości. Jeśli Palmerowie zdobędą zawczasu niezbędne informacje, poczynią odpowiednie kroki i w rezultacie ich pozycja w świecie stanie się nienaruszalna. Dzięki temu zamiary Josha całkowicie spalą na panewce.

Wczesnie rano, przed wyjściem do pracy, Callie zadzwoniła do Ireny i umówiła się z nią na lunch w ulubionej nadmorskiej kafeterii.

- Wybadałam, kto jest autorem części oryginalnych dokumentów. Przyznam, że nie starałam się specjalnie zacierać śladów - powiedziała Callie, podając Irenie nazwisko jednego z bliskich współpracowników Bruce'a.

- Bruce nie będzie tym zachwycony, ale to nic. Załatwimy to, facet pożałuje, że nas sprzedał. - W głosie Ireny zabrzmiały groźne tony.

- Tu jest wszystko, co udało mi się znaleźć. - Callie podsunęła jej pamięć USB.

Dręczyło ją wprawdzie poczucie winy, ale tłumaczyła sobie, że Josh także nie postępował uczciwie. Omamił ją, udając szczerego i otwartego, a ona pomimo ostrzeżeń Ireny mu uwierzyła.

- Zaskoczyło mnie - dodała z goryczą - ile informacji o rodzinie Palmerów zgromadził, zwłaszcza na temat Bruce'a. Wygląda na to, że chodzi mu o coś więcej niż tylko podkopanie pozycji waszej firmy.

Zasepiona Irena włożyła pamięć USB do torebki.

- Wciąż czegoś tu nie rozumiem - powiedziała. - Ten człowiek nam zagraża i chcę wiedzieć dlaczego. - Jej nienagannie wypielęgnowana dłoń uścisnęła rękę Callie. - Powinnaś się do niego zbliżyć, zaprzyjaźnić się z nim... Informacji, o jakie mi chodzi, nie znajdzie się na twardym dysku, to coś, co on trzyma tutaj. - Znacząco postukała się w skroń.

Callie obrzuciła ją zaniepokojonym spojrzeniem.

- Mówię poważnie. Dotarłaś już tak daleko, że teraz nie wolno ci się wycofać - perswadowała Irena. - To jedyny sposób, żeby się dowiedzieć, co się za tym kryje.

Propozycja była jednocześnie kusząca i odpychająca; zaiste dziwna mieszanina.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, Ireno, obiecuję - powiedziała Callie.

Zdenerwowana i niespokojna Callie czekała w środę na telefon Josha. Przez cały dzień była bardzo zajęta i starała się nie myśleć o nadchodzącym wieczorze.

Wróciła właśnie z archiwum, gdzie zwracała wykorzystane materiały, i już w progu uzmysłowiła sobie, że zaszła ledwo uchwytna zmiana w atmosferze. Poziom

skupienia i energii pracowników niewątpliwie wzrósł; czyżby Josh wrócił akurat w momencie, gdy oddaliła się z pokoju?

- Callie, pozwól do mojego gabinetu, dobrze?

Czyli nie myliła się. Wygładziła na biodrach kremowy bezrękawnik z golfem i wkroczyła do jego pokoju. Po jej minie nie sposób było poznać napięcia, w jakim się znajdowała.

Ledwie przestąpiła próg, gdy silne ramiona porwały ją w objęcia. Zdążyła jeszcze dostrzec błysk ciemnoniebieskich oczu, po czym zatonęła w rozkoszy pocałunku.

Instynktownie rozchyliła wargi i objęła go mocno za szyję, pozwalając mu całować się z ogromnym żarem, sama zaś napawając się jego bliskością i męskim zapachem.

Od ich ostatniego spotkania musiały minąć całe wieki, była o tym święcie przekonana.

Kiedy delikatnie odsunął ją od siebie na długość ramienia, z trudem stłumiła jęk protestu. Mężczyźni tacy jak Josh Tremont byli myśliwymi, od niej zaś zależało, czy zechce zostać schwytana.

- Tak cudownie trzymać cię w ramionach - jęknął zdyszany. - Tak pięknie mi się poddajesz.

Wierzchem dłoni potarł materiał sukienki w miejscu, gdzie wypychały go naprężone piersi. Callie zanotowała w duchu, że musi zakładać do pracy biustonosz z grubszymi miseczkami.

- Czy tak właśnie to zapamiętałeś? - spytała z uśmiechem, drażniąc się z nim.

- Lepiej - odrzekł z przekonaniem. - Nie zmieniłaś zdania w sprawie dzisiejszej kolacji?

- Oczywiście, że nie - powiedziała.

Gdyby tylko wiedział, dlaczego tak jej na tym zależało...

- To dobrze. Przyjadę po ciebie o szóstej wieczorem, wyjątkowo zjemy wcześniej, niż nakazuje zwyczaj.

- A potem...? - zawiesiła znacząco głos.

- To zależy wyłącznie od ciebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez resztę dnia Josh ciężko pracował, nadrabiając zaległości z okresu, kiedy przebywał w Sydney. Wydawał Callie komendy niczym generał na polu bitwy, aż w końcu uznała, że zasługuje na każdego dolara swojej dość wysokiej pensji.

W drodze do domu, podczas prysznica i przygotowywania się na wieczorne spotkanie cały czas odczuwała miłe podniecenie. Nakładając świeży makijaż, zastanawiała się, jak to będzie, gdy już znajdzie się z Joshem sam na sam, gdy poczuje dotyk jego warg i palców na rozpalonym ciele.

Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Była zarumieniona, a jej oczy błyszcząły niecierpliwością i podnieceniem. Nigdy dotąd oczekiwanie na intymną randkę nie wprawiło jej w taki stan.

Jedno spojrzenie na zegar powiedziało jej, że powinna już przestać śnić na jawie i zacząć się w końcu ubierać. Pospiesznie włożyła czarne koronkowe majtki wyszywane sztucznymi diamentkami, które zabłysły w świetle. Callie uśmiechnęła się do siebie. Niczym sroka kochała błyskotki. Po latach ponieważ doceniała posiadanie ładnych przedmiotów.

Dużo czasu zajęło jej wybranie odpowiedniej na dzisiejszy wieczór kreacji. Niepewna, dokąd zaprosi ją Josh, zdecydowała się w końcu na czarną sukienkę bez pleców z delikatną szyfonową narzutką. Głęboki dekolt w szpic wykluczał założenie biustonosza, a kiedy wiązała sukienkę na karku, smętnie pomyślała, że powinna chyba wybrać coś mniej oczywistego.

Dzwonek do drzwi przerwał te niewczesne rozważania. Nie miała czasu, żeby się jeszcze raz przebrać. Wsunęła stopy w czarno-srebrne sandały od Prady i pobiegła otworzyć.

Serce tłukło jej się w piersi jak uwięziony ptak, gdy omiatała głodnym wzrokiem sylwetkę stojącego w progu Josha. Był ubrany na czarno, poczynając od zrobionego na miarę obuwia po rozpiętą pod szyją, dopasowaną koszulę.

W ostatniej chwili powstrzymała się, żeby nie oblizać warg; był absolutnie rozkoszny!

- Czy chcesz wstąpić na drinka, zanim wyjdziemy? - spytała zgodnie z wymogami uprzejmości.

Wydawał jej się dzisiaj jakby odmieniony, w jego wzroku był nieznany jej dotąd wyraz... Poczula ukłucie niepokoju. Czyżby się dowiedział, że spędziła znacznie więcej czasu zalogowana do jego komputera, niż było potrzeba? Natychmiast odrzuciła tę myśl. Josh Tremont nie ukrywałby przed nią swoich podejrzeń, wyłożyłby je otwarcie i zażądał wyjaśnień.

Nie, to musi być coś innego. A może on także płonie z oczekiwania, co też się dzisiaj wydarzy? Oboje wiedzieli, że się sobie podobają, nie sposób było temu zaprzeczyć. Zwykły pocałunek wystarczył, by znaleźli się na orbicie pożądania.

Dziś wieczorem mieli się posunąć znacznie dalej, aż do wymarzonego końca. Zrobiło jej się gorąco z podniecenia, a piersi nieskrępowane biustonoszem napały na cienki materiał sukienki. Czowała na sobie wzrok Josha, którym wodził po jej ciele. Pożałowała, że nie ubrała się choć odrobinę skromniej.

- Raczej nie... - odparł nieswoim głosem. - Wyglądasz tak pociągająco, że jeśli teraz wejdem, to wątpię, byśmy zdołali się ruszyć na kolację.

Callie zapało dech w piersi, nie spodziewała się, że Josh będzie z nią aż tak szczery. Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. Uśmiechnęła się, jak miała nadzieję, że swobodą, i rzuciła, że w takim razie może innym razem.

Zamknęła drzwi i ruszyła wraz z Joshem do zaparkowanego przy krawężniku maserati.

- Czy jazda będzie długa? - zagadnęła, gdy z rykiem silnika wystartowali w dół cichej ulicy.

- Nieszczerólnie, jedziemy na nabrzeże.

- O, ciekawe, czy znam ten lokal?

- Zaczekaj, to się dowiesz - brzmiała enigmatyczna odpowiedź.

Callie rozparła się wygodniej na miękkim skórzanym fotelu, usiłując skupić się na muzyce sączącej się z odtwarzacza. Niestety, poniosła porażkę, mimo że melodie rockowych ballad podobały jej się. Siedzący obok mężczyzna rozbudzał wszystkie jej zmysły. Zastanawiała się niemrawo, po co właściwie zachowują pozory i udają się na

kolację, skoro oboje świetnie wiedzą, jak skończy się wieczór. Z drugiej strony czuła się znacznie lepiej, postępując w cywilizowany sposób, nie zaś ulegając prymitywnym podszeptom instynktu.

Ze zdziwieniem powitała to, że zamiast pojechać ulicą ciągnącą się wzdłuż tłumnej nadmorskiej promenady, Josh skierował się w stronę lądowiska dla helikopterów. Gdy wysiedli, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do czekającej w gotowości maszyny.

Przed odlotem pilot upewnił się, że zapięli pasy i założyli hełmofony na głowy. Żołądek podszedł Callie do gardła, gdy wzbili się w powietrze i polecili nad wodami zatoki.

- Dokąd lecimy? - zawołała, przekrzykując hałas.

- Czy zawsze zadajesz tyle pytań? - odkrzyknął.

- Po prostu jestem ciekawa.

Josh uśmiechnął się i pokazał na okno.

- Czy już się domyślasz?

Callie przechyliła się przez niego i w dole ujrzała olbrzymi luksusowy jacht, kołyszący się na wodach zatoki. Na fragmencie pokładu widniała wymalowana litera H.

- Zjemy kolację na jachcie?

- Mam nadzieję, że nie dostaniesz mdłości - zażartował Josh.

- Czyżbyś zamierzał wypłynąć na morze? - Callie dostosowała się do jego lekkiego nastroju, choć w głębi ducha czuła się poważnie zaniepokojona.

Gdy helikopter zszedł do lądowania, mocno chwyciła poręcze fotela.

- W czasie kolacji okrążymy tylko port i zatokę, a potem wrócimy do Westhaven.

- Masz na myśli marinę w Westhaven? A co z twoim samochodem?

- Nie będę już dzisiaj prowadził. Przyjedzie po nas szofer i odwiezie do domów.

Nie martw się, zaplanowałem wszystko w szczegółach. Nie ty jedna znasz się na organizacji, wiesz?

Wyskoczyli z helikoptera i Callie z radością i ulgą powitała stały grunt pod nogami, choć był to tylko górny pokład jachtu. Dopiero teraz pojęła w pełni, jak olbrzymia była to jednostka. Długość pokładu przekraczała trzydzieści metrów.

- Czy to twój jacht? - spytała, schodząc za nim na główny pokład.

- Nie, pożyczam go sobie od czasu do czasu.

Przez moment poczuła ukłucie zazdrości na myśl o innych kobietach, które tutaj sprowadzał, ale szybko się otrząsnęła. Skarciła się w duchu za swoją głupotę. Co za sens rozpamiętywać przeszłość, wszak to jasne, że Josh miał liczne przygody, ale teraz przebywał tu właśnie z nią i powinna smakować ten nektar do ostatniej kropli. Kiedy Josh wykryje okoliczności, w jakich zgodziła się u niego pracować - a nie miała wątpliwości, że prędzej czy później tak się stanie - wspomnienie wieczoru takiego jak ten będzie wszystkim, co jej pozostanie.

A było naprawdę cudownie. Zapadał zmierzch, choć światło dnia broniło się jeszcze przed odejściem. Doskonale gładka tafla morza lśniła dookoła, w oddali stada mew z krzykiem wlatywały w powietrze. Po zatoce pływały jachty i łodzie motorowe, słychać było stłumione dźwięki gitary, śmiechy i nawoływania. Delikatna bryza owionęła jej zarumienioną twarz i Callie poczuła się nagle doskonale szczęśliwa.

Steward w śnieżnobiałej kurtce stanął za barem z lśniącego egzotycznego drewna i zabrał się za otwieranie butelki szampana. Po chwili korek wyskoczył ze stłumionym puknięciem i perlisy trunków zapieniły się w wysokich kielichach.

- Zamówiłem szampana, ponieważ dziś nie prowadzisz - oznajmił Josh.

- To miło z twojej strony. Chyba nie znam tej marki...

- Gwarantuję, że będzie ci smakował - zapewnił.

Wziął kielichy od stewarda, który znikł bezszelestnie w kabinie, pozostawiając ich na głównym pokładzie, i jeden z nich podał Callie. Stuknęli się lekko w toaście.

- Za nasze bliższe poznanie - powiedział po chwili Josh.

- Za bliższe poznanie ciebie - zawtórowała mu Callie i przyłożyła kielich do warg.

Josh miał rację, szampan był absolutnie wyborny. Chłodny trunek szczypał ją w usta. Callie była zadowolona, że ubrała się tak elegancko; otaczające ją bogactwo i luksus tego właśnie się domagały.

Upiła długi łyk, marząc tylko o tym, żeby się wreszcie rozluźnić. Na razie była szokująco świadoma swego ciała, każdego jego poruszenia, nie mówiąc już o bliskości Josha, który działał na nią jak magnes.

Zaproponował, żeby usiedli przy niskim stoliku do kawy w wygodnych skórzanych fotelach, przymocowanych na stałe do pokładu.

Skinęła głową i kołysząc biodrami, ruszyła w tamtą stronę, czując na plecach badawczy wzrok Josha. Szedł tak blisko niej, że wydawało jej się, że czuje bijącą od niego falę gorąca.

Steward wniósł srebrną tacę maleńkich wykwintnych tartinek.

- Proszę postawić tutaj - polecił mu Josh.

- Jak pan sobie życzy. Kucharz prosił o przekazanie, że kolacja będzie gotowa za pół godziny.

- Dziękuję, to na razie wszystko - odprawił go Josh.

Mężczyzna skinął głową i dyskretnie się wycofał. Cichy szum silnika świadczył o obecności innych osób na jachcie, ale Callie miała wrażenie, że świat skurczył się tak, by móc pomieścić tylko ich dwoje. Wprawiło ją to w mieszaninę podniecenia i zdenerwowania. Pragnąc przerwać milczenie, poczyniła błahą uwagę o tartinkach.

- Wybiorę jedną dla ciebie - powiedział Josh.

Nie czekając na przyzwolenie, wybrał maleńką grzanekę z kremowym serkiem, gałązką szczypiorku i krewetką. Callie posłusznie otworzyła usta i czekała, aż Josh włoży w nie przekąskę.

Przeżuła grzanekę, połknęła i oblizwała wargi. Gest Josha wydał jej się niesamowicie podniecający.

- Była przepyszna - wychrypiąła stłumionym głosem.

- Jeszcze jedna? - spytał kusząco, czując wzbierające w nim pożądanie.

Planował uwieść ją tego wieczoru, powoli, niespiesznie, wykorzystując dostępny mu arsenał zmysłów. Finał był z góry wiadomy, ale wcześniej zamierzał wielokrotnie ją zaskoczyć. Gdyby ktoś go spytał, odparłby szczerze, że najchętniej zostawiłby te wszystkie kroki wstępne i przeszedł prosto do sedna, a konkretnie do głównej sypialni czekającej w gotowości pod pokładem.

Zmusił się do cierpliwości, do założenia kagańca na rozbuchane pragnienia. Lepiej smakować każdą sekundę godowego tańca, choć okazywało się to trudniejsze niż w zamierzeniu.

- Teraz moja kolej.

Callie zaskoczyła go przejęciem inicjatywy. Starannie wybrała tartinkę i podsunęła mu do ust. Josh nie protestował, tylko pozwolił ją sobie wsunąć, po czym zamknął wargi na kciuku i palcu wskazującym Callie i zaczął je oblizywać gorącym wilgotnym językiem.

Zachłysnęła się ze zdziwienia i szybko cofnęła rękę, kładąc ją na kolanach. Josh nie potrafiłby powiedzieć, co przełknął, za to z detalami umiał opisać jej minę.

Patrzyła na niego oczami wielkimi jak spodki, źrenice były wyraźnie rozszerzone. Rumieniec wylał się z policzków aż na szyję. Pod przezroczystym materiałem sukienki jej pierś wznosiła się i opadała gwałtownie, jakby brakowało jej tchu.

Callie pierwsza odwróciła wzrok, a Josh zapisał sobie na korzyść to drobne zwycięstwo. Był pewien, że oboje przeżyją niezapomniany wieczór. Callie reagowała na pieszczoty żywiołowo i otwarcie. Było to dla niego nowością, która niezwykle mu się podobała.

Z Callie nie było udawania. Każde westchnienie, dreszcz, każdy rumieniec świadczyły o tym, co przeżywała i jak bardzo było jej przyjemnie. Ta myśl uderzyła mu do głowy znacznie mocniej niż wyborny szampan.

Josh uznał, że na razie pora obniżyć nieco temperaturę, i podjął wątek zwyczajnej rozmowy. Obawiał się skrycie, że zbyt szybko straci swoje słynne opanowanie.

- W czasie lotu okazywałaś zdenerwowanie - powiedział. - Czyżbyś się bała latania? - mówiąc to, nie spuszczał z niej oka.

Obserwował, jak Callie powoli odstawia wysoki kielich i jak promienie zachodzącego słońca igrają na jej wilgotnych wargach. To tyle, jeśli mowa o obniżeniu temperatury. Marzył, by nachylić się do niej i dotknąć wargami tej błyszczącej wilgoci, a potem zanurkować głębiej w otchłań jej ponętnych ust i sprawdzić, jak smakują pocałunki z zapachem drogiego szampana. Mógłby to zrobić z łatwością.

- Zawsze podczas lotu odczuwam duże napięcie - odrzekła. - Nie to, że się boję, ale przeszkadza mi całkowita utrata kontroli. To mnie irytuje.

- Trudno ci zaufać innym ludziom?

Josh nachylił się lekko i ujął Callie za rękę, głaszcząc delikatnie jej wnętrze. Natychmiast wyczuł przyspieszone uderzenia pulsu.

- Tak.

Pod pozorem poczęstowania się tartinką wysunęła rękę z jego uścisku, ale wiedział, że wcale nie o to chodzi. Nie chciała szerzej odpowiedzieć na pytanie, co go zaintrygowało.

- Ale zaufałaś Palmerom? - spytał.

- Dlaczego o to pytasz? - W jej oczach pojawiła się czujność.

- Wyciągam logiczny wniosek. Musiałaś im ufać, skoro tak długo dla nich pracowałaś.

- Czy to ci przeszkadza?

- Bynajmniej. Powiedz, czy mi ufasz.

- A powinnam? - uniknęła odpowiedzi i szybko umknęła wzrokiem.

Josh pozwolił sobie na uśmiech.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabyś mi nie ufać.

- Być może powinnam ci postawić to samo pytanie: a ty, czy mi ufasz?

- Nie zatrudniłbym cię, gdyby tak nie było. Nie martw się, Callie, cieszysz się moim pełnym zaufaniem.

Josh przeklął się w duchu za sprowadzenie rozmowy na zbyt poważne tory. Niepotrzebnie poruszali te tematy, nie powinien był do tego dopuścić. Znacznie odpowiedniejsza była poprzednia atmosfera obietnic i niedomówień, sugerująca rychłe spełnienie wzajemnych pragnień.

- Zatańcz ze mną - poprosił nieoczekiwanie i wstał, wyciągając do niej dłoń.

- Czy to naprawdę konieczne? - zadrwiła, lecz się nie sprzeciwiła.

- Oczywiście - rzucił ze śmiechem. - Taki piękny wieczór, morze i gwiazdy, czyż można się obyć bez tańca? To niemożliwe!

Przytulił ją i obrócił się powoli wraz z nią. Był podniecony, co w jej obecności stało się już normalnym dla niego stanem, i obawiał się, że Callie to zauważy. Faktycznie zeszytywniała na ułamek sekundy w jego ramionach, ale potem znowu się rozluźniła. Poruszali się po pokładzie w doskonałej harmonii, jakby przedtem długo ćwiczili. Josh

postarał się, by jego partnerka pojęła, że taniec jest zaledwie początkiem łańcucha przyjemności, jakie ich dzisiaj czekają.

Ciężkie piersi Callie ocierały się o niego rytmicznie i Josh nabrał przekonania, że jego podejrzenia były słuszne; nie założyła biustonosza. Z ledwością powstrzymał się, by nie rozwiązać troczków sukienki i nie pozwolić jej opaść na ziemię, by móc sycić głodny wzrok widokiem biustu.

W nozdrzach czuł delikatny korzenny zapach jej perfum. Były słodsze, wyrazistsze niż te, którymi skrapiała się do pracy, o wiele bardziej zmysłowe. Obiecywały rozkosz i spełnienie.

Josh schylił głowę i celowo wciągnął aromat, przyglądając się przy tym młeczej, gładkiej skórze nagich ramion Callie. Zadrżała połaskotana jego oddechem, ale wiedział, że nie ma w niej niepokoju. Wyczuł, jak brodawki piersi twardnieją pod materiałem. Ręce świerzbiły go z chęci dotknięcia ich jędrnych półkul.

Powiódł czubkiem języka po smukłej szyi i karku Callie. Krew zawrzała mu w żyłach, wstrząsnął nim gorący dreszcz, gdy z jej ust wydobył się szept zachwytu. Miał nadzieję, że wzbudzi kolejne, gdy już będzie ją pieścił z prawdziwym zaangażowaniem.

Podniecony do granic możliwości, zaczął drzeć z powstrzymywanej żądz. Jeden pocałunek sprawił, że zapłonął jak pochodnia; przed nią nie udało się tego dokonać żadnej kobiecie. Pożądał jej namiętnie, wręcz obsesyjnie. Oparł czoło na jej czole i spytał ochryple:

- Czy jesteś głodna, masz apetyt?
- Na kolację? - odparła lekko zdyszana. - Nieszczególnie...
- A na mnie?
- Konam z głodu...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leżeli przyjemnie obolali od erotycznych zmagania, rozgrzani i rozleniwieni, syci swych ust i ciał. Josh tulił Callie w ramionach, opierając brodę na czubku jej głowy; wolną ręką rysował kręgi na jej plecach. Na spoconym torsie czuł ciepło jej szybkiego oddechu.

- Powinniśmy chyba wyrazić wdzięczność szefowi kuchni i wreszcie zjeść przygotowaną dla nas kolację - wymamrotał leniwie.

W odpowiedzi Callie zaburczało głośno w brzuchu.

- A zatem postanowione - oświadczył.

Sięgnął ręką do słuchawki stojącego przy łóżku aparatu i wydał zwięzłe polecenia. Oboje z Callie zjedzą kolację w salonie na głównym pokładzie, przy czym obsłużą się sami, kelner ani barman nie będą potrzebni.

Callie wstała z łóżka i zanim chwyciła ubranie, rozkosznie się przeciągnęła. Josh stanął za nią i objął ją, przyszpilając jej ramiona do boków.

- Nie musisz się ubierać - powiedział. - W łazience wiszą szlafroki. Mam ochotę siedzieć naprzeciw ciebie i wiedzieć, że pod spodem jesteś naga.

- Przedtem także nie byłam kompletnie ubrana - zauważyła przytomnie.

- Wiem - odrzekł. - Doprowadzało mnie to do szaleństwa.

- Teraz będzie zupełnie inaczej - roześmiała się, zawiązując pasek na szafirowym szlafroku z grubej lśniącej satyny.

Śliski materiał przy każdym ruchu zmysłowo ocierał się o skórę, wywołując automatyczną reakcję wrażliwych sutek. Nagie pełne piersi Callie odznaczały się teraz wyraźnie pod szlafrokiem, a Josh pochłaniał je głodnym spojrzeniem.

- Nie drażnij się ze mną, bo czuję, że zaraz stracę panowanie nad sobą - wycedził przez zęby.

Callie rzuciła mu długi frotowy szlafrok w kolorze czekolady.

- Lepiej go załóż, w przeciwnym wypadku nigdy nie dotrzemy do salonu...

Wsunęła ręce głęboko w kieszenie, bo inaczej musiałyby zarzucić mu je na szyję.

- Chodźmy - powiedział, ujmując ją pod ramię.

Trzymanie go za rękę wydawało się najnaturalniejszą czynnością na świecie. Splekli palce i ruszyli do salonu.

W przytulnym kącie nakryto stolik dla dwojga. Stało na nim wiaderko z lodem, w którym mroziła się nowa butelka szampana. Przyćmione światło, wzbogacone blaskiem licznych świec, przydawało odświeżonego nastroju.

Zjedli wyborny posiłek, składający się z wędzonego łososia zapiekanego w cieście filo skropionym słodkim sosem chilli oraz warzyw z grilla. Callie jadła mechanicznie, zaspokajając głód, lecz niewiele myśląc o smaku potraw. Rozpraszał ją widok nagiego torsu Josha, migającego zza poły szlafroka. Czuła rosnące w niej z każdą chwilą napięcie.

Marzyła, by znów znaleźć się w objęciach tego mężczyzny, poczuć jego słodkie pieszczoty. Nie mogła oderwać wzroku od poruszającej się przy przełykaniu krtani, od rąk zgrabnie krojących kruche ciasto i wsuwających nieduże kęsy do ust. Josh postępował przy tym tak metodycznie, jak przy każdej innej czynności; najwidoczniej leżało to w jego charakterze.

Teraz jednak Callie wiedziała, że nie zawsze tak się dzieje i Josh czasem się zapomina. Gdy pasek satynowego szlafroka nieco się rozluźnił, nie uczyniła nic, by zgarnąć poły i zakryć nagie ciało.

Deser szybko został zapomniany. Choć Josh i Callie nie zamienili ani słowa, razem wstali od stołu i opuścili salon. Drogę z głównego pokładu do sypialni przebyli jak we śnie, obejmując się i całując z tak niespotykaną zachłannością, jakby nie widzieli się od wielu miesięcy.

Siedzieli na tylnym siedzeniu limuzyny, kurczowo splatając palce, zupełnie jakby zasmakowawszy swych ciał, nie byli w stanie zerwać cielesnej więzi. Minęła północ, a choć Callie czuła fizyczne zmęczenie, jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

Wycieczkę po porcie zakończyli na głównym pokładzie, stojąc ciasno objęci przy relingu i obserwując rzęsiście oświetloną linię brzegu. Wiedza, że oto cudowny wieczór dobiegł końca, napawała Callie uczuciem smutnawej słodyczy, lecz przecież nic nie trwa wiecznie, nawet coś tak doskonale pięknego. Powrót do rzeczywistości był konieczny, choć nieprzyjemny.

Zgodnie z obietnicą Josha w przystani Westhaven czekał na nich samochód, który teraz kierował się do domu Callie.

- Zostań u mnie na weekend - poprosił Josh.

Ta nieoczekiwana prośba całkowicie ją zaskoczyła.

- Chcesz, żebym się do ciebie przeniosła?

Serce wyrywało się do tego pomysłu, ale umysł nakazywał rozwagę.

- A ty nie chcesz?

- Tego nie powiedziałam.

- To dobrze, w takim razie postanowione. W piątek zostawisz swój samochód na parkingu przed biurowcem i razem wrócimy do mnie do domu.

- Czy pracownicy nie zwrócą na to uwagi?

- Aż tak się tym przejmujesz? - spytał Josh, całując grzbiet, a potem wewnątrz jej dłoni. - Chcę od ciebie czegoś więcej niż tylko fantastycznego seksu, Callie.

Zadrżała, gdy Josh wsunął sobie jej palce do ust i zaczął je pieścić językiem.

- Czy nie jesteś ciekawa, jak by nam było ze sobą w innych okolicznościach? - namawiał.

- No tak...

Przeszedł ją gorący dreszcz pożądania. To nie do wiary, ale znów miała na niego ochotę. Sądziła, że jest zbyt zmęczona, zbyt syta pieścizot, by chcieć ich więcej, ale się pomyliła. Czujny umysł podpowiadał jednak, że przyjemność to jedno, a obietnica dana Irenie Palmer to zupełnie co innego. Miała się czegoś dowiedzieć o przedsiębiorcy Joshu Tremoncie i jego poczynaniach.

- Tak, jestem ciekawa - odrzekła z mocą, podjąwszy decyzję.

- To świetnie. Na pewno nie pożałujesz.

Limuzyna zatrzymała się przed wejściem do domu Callie. Gdy Josh uprzejmie odprowadzał ją do drzwi, ogarnęło ją złowieszcze przecucie, że gorzko pożałuje udzielonej zgody.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne dwa dni ciągnęły się niemiłosiernie, gdyż rzadko widywała Josha, który stale zamykał się w gabinecie z doradcami i szefami wydziału prawnego firmy. Choć dzieliły ich jedynie metry, Callie miała wrażenie, że oboje przebywają w innych światach. Gdyby nie krótkie momenty, kiedy to spotykali się oczami albo dotykali przelotnie swych rąk, gdy podawała mu teczkę z dokumentami, zaczęłaby chyba myśleć, że romantyczny wieczór na pełnomorskim jachcie przeżyła jedynie w wyobraźni.

Za każdym razem, gdy w zamyśleniu patrzyła przez panoramiczne okno na wody zatoki, przypominała sobie tamte upojne chwile i pragnęła je powtórzyć, a nawet przeżyć coś więcej. Było to niebezpieczne myślenie, bo przecież musiała pamiętać o obietnicy danej Irenie. Każde biznesowe posunięcie Josha Tremonta mogło nieodwracalnie pogрузić firmę Palmerów, a ona, Callie, musiała się jak najprędzej dowiedzieć, dlaczego tak się na nich zawziął i jak można go powstrzymać.

Powiadomiła Irenę o zamiarze spędzenia weekendu z Joshem, na co mentorka wyraziła gorącą aprobatę.

- Mam nadzieję, że uda ci się ustalić coś konkretnego - zachęciła. - Dołóż wszelkich starań, Callie, a zapewniam cię, że nie pożałujesz.

Wreszcie wskazówki zegara doszły do piątej po południu i zaczął się z dawna wyczekiwany weekend. Callie kończyła właśnie zapisywać kopie ostatnich plików, gdy wtem poczuła, jak włosy jeżą jej się na karku. Była odwrócona tyłem, mimo to całym ciałem wyczuła obecność Josha.

- Myślałem, że ten tydzień nigdy się nie skończy - wyszeptał z wargami przy jej uchu i schylił się jeszcze niżej, by pocałować ją w kark i szyję.

Ciało Callie przebiegło drżenie. Josh obrócił ją razem z fotelem i pomógł jej wstać, po czym natychmiast chwycił ją w objęcia tak zachłannie jak człowiek, którego dopiero przed chwilą wypuszczono z więziennej izolatki.

Callie z werwą oddała mu uścisk. Doskonale wiedziała, jak Josh może się czuć.

- Chodźmy stąd - szepnął - bo nie ręczę za siebie...

Callie czuła się niemal osłabła z pożądania. Gdyby tylko poprosił, oddałaby mu się teraz, tutaj, na biurku - albo na dywanie, wszystko jedno, byle wreszcie uśmierzyć dręczące pragnienie. W duchu powiedziała sobie, jakie to szczęście, że Josh trzymał się przez te kilka dni z daleka, gdyby bowiem było inaczej, to nie byłaby w stanie normalnie pracować.

- Muszę tylko wziąć rzeczy z bagażnika... - wydusiła przez ściśnięte gardło.

Zjechali windą na podziemny parking, gdzie zabawili zaledwie chwilę potrzebną na zabranie z samochodu Callie małej torby podróźnej. Po kilku minutach pędzili już Tamaki Drive z rykiem silnika maserati, kierując się prosto do St. Heliers.

Na nadmorskiej arterii panował zwiększony ruch i trudno się było przebić, więc kiedy w końcu Josh otworzył pilotem automatyczną bramę i drzwi do garażu, ledwie nad sobą panował. Ręce go świerzbiły, by porwać Callie w ramiona i rzucić ją na pierwszy lepszy w miarę płaski mebel, nie troszcząc się o dotarcie do sypialni. Powstrzymało go jedynie to, że w szufladzie nocnej szafki schował zapas prezerwatyw. Zanotował w pamięci, by na przyszłość rozmieścić je strategicznie w różnych punktach domu.

Złapał torbę Callie i pociągnął dziewczynę za sobą. W przedpokoju wyłączył alarm i bez zbędnych wyjaśnień skierował się wraz z nią na górę prosto do sypialni.

Nienasycony głód, jaki ogarniał go w jej obecności, zaczynał go niemal irytować, choć z drugiej strony było to niesamowite doznanie. Doskonale im się ze sobą współpracowało, i to na wszystkich możliwych płaszczyznach. Josh był pewien, że to uczucie prędko nie wygaśnie.

Callie wyciągnęła do niego ręce w momencie, gdy stanęli w progu sypialni. Niecierpliwymi ruchami zdjęła mu marynarkę i wysunęła zza paska spodni poły koszuli. Josh poluzował węzeł krawata i zerwał go z szyi, podczas gdy Callie drżącymi palcami rozpiniała mu guziki. Po sekundzie poczuł na klatce piersiowej jej ciepłe dłonie i bezwiednie wydał gardłowy jęk.

Już po chwili zręczne palce zastąpiły miękkie wargi; zaczęła skubać i leciutko gryźć nagą skórę Josha, zsuwając jednocześnie ręce w dół, do paska spodni. Poczuł, że rozpina klamrę, a śliskie spodnie zsuwają mu się do kostek. Delikatnie wetknęła rękę za

ściągnąć jedwabnych bokserów i ku nieopisanemu rozkosznej ułudzie Josha uwolniła jego potężną erekcję.

W odpowiedzi sięgnął rękoma pod brzeg sukienki Callie i podciągnął ją wysoko na biodra. Skrawek cieniutkiego materiału zwanego bielizną, osłaniający intymne części jej ciała, nie stanowił najmniejszej przeszkody. Wsunął palce między rozchylone uda dziewczyny i wydał nieartykułowany jęk, gdy poczuł jak jest wilgotna i gorąca. Pieścił ją delikatnie, umiejętnie, całując ją jednocześnie w usta i niemal miażdżąc w uścisku. Callie tuliła się do niego jak tonąca.

Powoli posuwał się wraz z nią w stronę ogromnego, dominującego w pomieszczeniu łóżka, aż wreszcie poczuł, że kolana się pod nią uginają i Callie opada łagodnie na sprężysty materac. Poszedł w jej ślady, przedtem jednak namacał w szufladzie paczkę prezerwatyw i rozsypał je po pościeli, chcąc je mieć pod ręką.

Callie zaśmiała się gardłowo na ten widok, ale Josh nie okazał wesołości. Z poważną miną nałożył prezerwatywę i umiejscowił się między rozchylonymi zapraszająco udami dziewczyny. Przemknęło mu przez myśl, że w weekend planował się przecież nie spieszyć, chciał sprawić, by każda sekunda, każda pieszczota miały osobną wagę. Niestety, płomień pożądania rozgorzał w nim na tyle mocno, że musiał doznać natychmiastowego ugaszenia, by nie spłonął jak pochodnia.

Wszedł w nią z potężnym, niecierpliwym pchnięciem i poczuł, jak mięśnie pochwy kurczą się wokół niego jak rozkoszna aksamitna pięść. Doszedłby od razu, w pierwszej chwili, gdyby straszliwym wysiłkiem woli nie zdołał się jednak wycofać. Poruszał się jak w transie, póki nie usłyszał przeciągłego, zdławionego jęku Callie, i dopiero wtedy pozwolił sobie poddać się swemu upojeniu.

Opadł bezwładnie na ciało dziewczyny wstrząsany dreszczami nieziemsko słodkiego spełnienia, dysząc ciężko, jakby przebiegł maraton. Wysysała z niego wszystkie siły, przez chwilę czuł się całkowicie bezbronny, niezdolny, by się poruszyć. Nie doświadczył tego z żadną inną kobietą. Kiedy odzyskał władzę w kończynach, stoczył się z niej i położył obok na wznak.

W końcu uniósł się i podparł na łokciu.

- Hej, jak tam? - zagadnął, odgarniając jej z czoła lok wilgotnych włosów.

Callie leżała na plecach i patrzyła prosto w sufit. Nogi miała rozrzucone, sukienkę nadal skłębioną na biodrach.

- Czuję się doskonale, nigdy w życiu tak dobrze się nie czułam - odrzekła, spoglądając na niego. - Czy to możliwe, żeby mogło nam być jeszcze lepiej?

Josh uśmiechnął się z nieskrywaną dumą.

- Mamy cały weekend, żeby się o tym przekonać. Chodź, weźmiemy szybki prysznic, a potem coś zjemy.

Usiadł na łóżku i dopiero teraz zdjął skarpetki i obuwie. Było mu trochę wstyd, że aż tak się zapamiętał. Ściągnął spodnie i koszulę, po czym pomógł Callie uporać się z sukienką i biustonoszem. Zaprowadził ją do obszernej łazienki ze ścianami wyłożonymi kremowym marmurem, i odkręcił połączony kran w podwójnej kabynie prysznic.

Umył ją powoli, delikatnie, namydlonymi dłońmi masując jej ciężkie piersi i biodra, po czym starannie spłukał i lekko popchnął do wyjścia z kabiny.

- Jeżeli zaraz stąd nie pójdziesz, to nie ręczę za siebie - oznajmił.

Obserwował przez zaparowane ścianki, jak Callie wyciera się leniwie grubym ręcznikiem i naga wraca do sypialni. Po jej wyjściu odkręcił zimną wodę i klnąc pod nosem, stał pod lodowatym strumieniem tak długo, aż w końcu poczuł, że może bezpiecznie iść za nią, nie obawiając się powtórki z niedawnych wydarzeń.

Kontrola, opanowanie. Odkąd pamiętał, były to jego zakłęcia, które Callie Rose Lee unieważniła w ułamku sekundy. Co dziwne, nie przejmował się tym wcale tak bardzo, jak powinien. Przyrzekł sobie, że nie zwiąże się z nikim na stałe, dopóki nie pomści nieszczęścia matki i nie każe ojcu zapłacić za porzucenie syna, ale Callie sprawiła, że zaczął przemyśliwać nad wprowadzeniem kilku istotnych poprawek do tego planu. Uznał, że warto się zastanowić, czy aby nie ma dla niej miejsca w jego życiu.

Sobotni poranek okazał się pochmurny, padała drobna mżawka. Po śniadaniu Josh wycofał się do gabinetu, musiał bowiem odbyć pilną rozmowę telefoniczną z jednym z partnerów biznesowych z Europy. Callie została sama, nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić.

Zeszła do salonu na parterze, z którego można było wyjść na taras nad basenem, gdzie zaledwie przed tygodniem jedli z Joshem kolację. Potrząsnęła lekko głową. Minął dopiero tydzień, ale nie mogła się pozbyć wrażenia, że są ze sobą już znacznie dłużej.

Czuła nieokreśloną tęsknotę i smutek, jakby krótka nieobecność Josha była nie do zniesienia, ponadto była obolała na całym ciele po wieczornej i nocnej aktywności. Na wargach Callie zaigrał uśmieszek.

Każdą spędzoną z Joshem chwilę cechowała błogość zaspokojenia. Po wzięciu prysznicza i ubraniu się zeszli do kuchni, gdzie wspólnie ugotowali posiłek. Z talerzami udali się na taras nad basenem i zjedli, siedząc na stopniach schodów. Trzymali je po prostu na kolanach, a kieliszki z czerwonym winem stały obok, u ich stóp. Niewiele rozmawiali, a po kolacji wrócili do salonu i zasiedli przed ekranem domowego kina. Ledwie rozpoczął się film, gdy palce Josha zabłądziły na kark Callie, budząc w niej natychmiastową płomienną reakcję. Nie troszcząc się o przejście do sypialni, zrzucili ubrania i po odbyciu wyrafinowanej gry wstępnej na obszernych fotelach, wylądowali wprost na grubym miękkim dywanie. Tym razem Josh położył się na plecach i pociągnął Callie na siebie. Dosiadła go z ochotą i wraz z nim pogalopowała ku ekstatycznemu spełnieniu.

Wspominając te chwile, poczuła, że ogarnia ją omdlewające uczucie gorąca. Nigdy dotąd tego nie doznała, a nawet gdyby, to nie pozwoliłaby sobie na rozwój takich uczuć. Miały zbyt wiele wspólnego z początkiem zakochania.

Nakazała sobie trzeźwe opanowanie. Nie ma mowy, żeby miała się zakochać w Joshu, to wykluczone. Jej zadaniem było zebranie jak największej ilości przydatnych informacji, a tu proszę, czego to zdołała się na razie dowiedzieć? Josh naprawdę ciężko pracował i tego samego oczekiwał od swoich podwładnych, a ponadto był boskim kochankiem. Jego ręce i usta zamieniały się w instrumenty, za pomocą których doprowadzał ją do rozkoszy graniczącej z obłędem. Można się było od tego uzależnić. I poczuć, że nie sposób się bez niego obejść.

Doszła do wniosku, że przed mężczyznami pokroju Josha Tremonta powinno się wyraźnie ostrzegać.

Dręczyło ją, że czegoś ewidentnie o nim nie wie. pozostawało bowiem bezspornym faktem, że gromadził informacje na temat Palmerów, dotyczące nie tylko firmy, lecz także ich życia prywatnego. Wiedział o nich wszystko, włącznie z takimi szczegółami, jak termin wizyty u stomatologa Bruce'a Palmera. Było to dziwaczne i nieprzyjemnie pachniało obsesją.

Callie pokręciła głową. Rozmyślanie o tym nie udowodni niczego. Jeżeli miała przeprowadzić swój zamiar i postąpić zgodnie z pragnieniem Ireny Palmer, to powinna dowiedzieć się więcej o Joshu Tremoncie. Wiedza, że jest on wyjątkowo uzdolnionym i nieegoistycznym kochankiem, z pewnością nie wystarczy. Podobnie jak to, że szmer jego zbliżających się kroków na wypolerowanym parkiecie powodował automatyczne przyspieszenie bicia jej serca.

- Przepraszam, że kazałem ci czekać - szepnął, stając za nią i mocno ją obejmując.

Callie z przyjemnością wdychała jego męski zapach, który sam w sobie działał jak afrodyzjak. Jej ciało zdążyło już odpowiednio zareagować. Roześmiała się w duchu. Jak tak dalej pójdzie, w poniedziałek nie będzie zdolna wykonać ruchu.

- Domyślam się, że nigdy nie jesteś w pełni zwolniony z obowiązków - odparła, rozkoszując się poczuciem całkowitego bezpieczeństwa w silnych ramionach Josha.

- Przyrzekam, że przez resztę weekendu poświęcę ci całą uwagę. Powiedz, co chciałabyś dzisiaj robić? - spytał.

O szklane szyby drzwi prowadzących na taras uderzyły gęste krople deszczu.

- Obawiam się, że pływanie w basenie nie wchodzi w grę - powiedziała, przyglądając się melancholijnie kurtynie wody zasłaniającej widok na taras.

- Niby dlaczego? Od lat nie pływałem podczas deszczu, a ty?

Callie parsknęła śmiechem.

- Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek tego doświadczyła.

- Nawet w dzieciństwie? - spytał z niedowierzaniem.

- Zwłaszcza wtedy.

Szczerze mówiąc, nauczyła się pływać dopiero w czasie pobytu w prowadzonym przez Palmerów sierocińcu dla dziewcząt. Z początku myśl o zanurzeniu twarzy w wodzie przerażała ją, ale z czasem nauczyła się dzięki temu pokonywać poważniejsze

lęki i problemy. Zawdzięczała to właśnie Irenie; jeszcze jeden powód do wykazania się lojalnością wobec chlebodawcy.

- To jak, popływamy?

Callie zastanawiała się przez chwilę. Miała dwadzieścia osiem lat, a za sobą niewiele chwil beztrudnej zabawy, na przykład takiej, jak pływanie w deszczu w basenie.

- Tak - zawołała z entuzjazmem. - Bardzo bym chciała. Ale nie przywiozłam ze sobą kostiumu...

- A kto powiedział, że mamy się przebierać w kostiumy? - rzucił Josh zawiadacko.

Callie wzdrygnęła się jak rażona prądem. Mieliby się kąpać całkiem nago?

- Jak to, a sąsiedzi? Jeszcze nas zobaczą w basenie nago.

- Nikt nie może nas tutaj zobaczyć - odparł Josh. - To jedna z niezaprzeczalnych zalet tego domu. Możemy się cieszyć całkowitą prywatnością.

Wyłożoną kamiennymi płytkami ścieżką zaprowadził ją do drewnianej przebieralni przy bocznej ścianie basenu. Tam zdjęli ubrania i wyszli na deszcz.

Callie pisnęła przeraźliwie, gdy zimne krople ulewy uderzyły o rozgrzaną skórę, i puściła się pędem do wody. Josh nie tracił czasu, lecz wykonał piękny skok na głowę i wypłynął niemal pośrodku, zachęcając Callie, by poszła w jego ślady.

Nabrała haust powietrza i skoczyła, wprawdzie nie tak pięknie jak on, ale dostatecznie fachowo. Długimi pociągnięciami ramion popłynęła na środek basenu. Miała wrażenie, że jej nagie ciało prześlizguje się po jedwabiu; było to niemal erotyczne doznanie. Woda w basenie miała temperaturę wyższą niż deszcz, a kiedy Callie wypłynęła na powierzchnię, czuła się cudownie ożywiona. Wybuchła zaraźliwym śmiechem.

Kiedy ostatnio robiła coś wyłącznie dla przyjemności i zabawy? Pomijając słabość do markowych pantofli, które kupowała niemal kompulsywnie, rzadko pozwalała sobie na chwile beztrudki. Najwyższa pora wreszcie to zmienić.

- Jak ci się podoba? - spytał Josh, podpływając bliżej i prychając wodą.

- Pełnia szczęścia - odrzekła zgodnie z prawdą.

Przewróciła się na plecy i unosiła na powierzchni z zamkniętymi oczami, chłonąc lekkie muśnięcia kropel deszczu na twarzy i szyi. Josh stanął obok niej i podtrzymał ją ramionami, scałowując wilgoć z jej piersi. Callie wyginała się pojękując jak syta kocica.

- Pełnia szczęścia jest dopiero teraz - wymamrotał Josh i zaczął ssać delikatnie jej sutki.

Wydawał się posiadać wiedzę tajemną na temat miejsc, gdzie powinien jej dotykać. Sprawiał, że płomień pożądania to buchał w niej pełnym ogniem, to znowu na chwilę przygasał. Callie była w siódmym niebie.

Kiedy napomknął, że pora wyjść z basenu, chętnie się na to zgodziła. Josh owinął ją najpierw w prześcieradło kąpielowe i osuszył, po czym położył się wraz z nią na kanapie w salonie. Callie poczuła się doskonale szczęśliwa.

I znów wzięli prysznic, ubrali się, po czym wspólnie przygotowali lunch. Zjedli w kuchni, nie troszcząc się o nakrywanie stołu w jadalni, a podczas posiłku przekomarzali się na temat sportów wodnych.

- Nieczęsto masz okazję się zabawić, co?

Bezpośrednie pytanie Josha kompletnie ją zaskoczyło i nie zdążyła przygotować sobie stosownej odpowiedzi.

- Nieprawda, wielokrotnie... - urwała niepewnie.

- W takim razie dlaczego nigdy nie pływałaś w deszczu?

- Nie każdy ma ku temu okazję, wiesz?

- W Nowej Zelandii? Daj spokój, na to nie trzeba pieniędzy, a chyba każdy z nas mieszka w pobliżu zbiornika wody...

- Rodzice nie przepadali za pływaniem.

Nie dodała, że zajmowały ich inne, bardziej ponure rozrywki. Mała córeczka nie tylko nie mogła w nich uczestniczyć, lecz w dodatku zawsze im przeszkadzała.

- To ciekawe... A czym się w takim razie interesowali? - spytał z zaciekawieniem.

- Różnymi rzeczami... Powiedzmy, że nie prowadzili ustatkowanego życia rodzinnego, i na tym zakończmy ten temat.

Josh pogłaskał ją delikatnie po policzku.

- Przykro mi to słyszeć.

- Jakoś przeżyłam - mruknęła, wzruszając obojętnie ramieniem.

- No tak, ale każde dziecko zasługuje na coś więcej niż zwykle przetrwanie - odparł.

Nuta goryczy w jego głosie zaskoczyła Callie, podobnie jak gniewu, kiedy w ubiegłym tygodniu opowiadał o matce.

- Domyślam się, że i tobie nie było w życiu łatwo, prawda?

Było to raczej stwierdzenie aniżeli pytanie.

- Owszem.

Pociągnął ją do siebie, na kolana, i przytulił. Była mu wdzięczna za ten czuły gest.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

Chociaż czuła, że jej zainteresowanie graniczy ze wścibstwem, to jednak miała nadzieję, że zwierzenia Josha uchylą rąbka tajemnicy w związku z gromadzeniem przez niego wiedzy na temat poczynąń Palmerów i determinacji, z jaką pragnął doprowadzić ich firmę do upadku.

Brzydziło ją szpiegowanie, ale powzięła mocne przekonanie, że jeśli zdoła dostarczyć Irenie pożądanych informacji, dopiero wtedy otworzy sobie drogę do prawdziwej relacji z Joshem. Z niejaką zgrozą uświadomiła sobie, jak bardzo jej na tym zależy.

Dzisiaj zrozumiała, że ma już dość „misji”, jaką obarczyła ją Irena, i związanego z nią udawania. Zamiast zwyczajnie cieszyć się towarzystwem Josha i pozwolić rozkwitnąć uczuciu, musiała się pilnować na każdym kroku. Najwyższy czas skończyć z oszukiwaniem. Lecz nawet powziąwszy tę decyzję, nie zmieniła pierwotnego przekonania, że najpierw musi się wywiązać z danego Irenie przyrzeczenia. Podejrzenia Palmerów wobec Josha były najpewniej fałszywe i jej zadaniem było się tego dowiedzieć, aby móc jak najszybciej go oczyścić.

- Nie ma zbyt wiele do opowiadania... Mama pracowała dla starszego żonatego mężczyzny i miała z nim romans. Zaszła w ciążę i urodziła mnie. Facet dał jej dziesięć tysięcy dolarów i kazał się wyprowadzić.

Callie wydała stłumiony okrzyk współczucia. Dobrze wiedziała, jak gorzko smakuje odrzucenie. Doświadczała go niemal codziennie przez pierwszych szesnaście lat życia.

- Tak więc, owszem, mnie też nie było w życiu łatwo, ja także „jakoś przeżyłem”. Gdyby ten człowiek okazał choć odrobinę szacunku i zrozumienia dla jej uczuć, sprawy nie potoczyłyby się aż tak źle.

- Był jej winien coś więcej niż szacunek. Czy twoja mama nie mogła złożyć pozwu o alimenty?

- Duma jej na to nie pozwoliła. Przypuszczam, że poczuła się tak bardzo zraniona jego postępkami, że postanowiła po prostu zniknąć. Zmieniła nazwisko z Morrisey na panińskie nazwisko matki i postanowiła dać mi najlepsze wykształcenie z możliwych.

- Czyli miałeś okazję pływać w deszczu i nurkować? - spytała Callie z łagodnym uśmiechem.

- Tak, nie było dnia, żebym się nie przekonał, że mama kocha mnie najbardziej na świecie. To dar, który często uważa się za oczywisty, dopóki okrutne życie nam tego nie odbierze.

- Przynajmniej go doświadczyłeś.

- No tak... Przynależem sobie, że pewnego dnia wynagrodzę jej wszelkie wyrzeczenia, ale niestety, umarła, zanim zdążyłem dotrzymać słowa.

- A ojciec? Czy nie pomógł ci nawet po śmierci mamy?

Śmiech Josha nie miał w sobie wesołości.

- Natknąłem się na jego dane kontaktowe, kiedy przeglądałem rzeczy mamy po jej śmierci. Do tamtej pory nie miałem pojęcia, kim był. Mama nigdy o nim nie mówiła, a kiedy pytałem, zmieniała szybko temat. Później często słyszałem, jak płacze zamknięta w pokoju. Mimo że byłem wtedy mały, szybko pojąłem, że moja ciekawość przysparza jej cierpienia.

Josh poruszył się i pozwolił Callie ześliznąć się z kolan. Wstał i zbliżył się do regału pod ścianą. Na półce stało małe pudełko, przypominające kształtem miniaturową pi-racką skrzynię. Zdjął je i zaniósł pokazać Callie.

- Mama się z nim nie rozstawała, zawsze trzymała je przy łóżku. Było oczywiście zamknięte, ja zaś czyniłem liczne próby jego otworzenia - powiedział ze smutnym uśmiechem. - Mama umiała ukrywać różne rzeczy, więc kluczyk odnalazłem dopiero po jej śmierci.

Z kieszeni spodni wyjął pęk kluczy i najmniejszym z nich otworzył skrzyneczkę. Callie dostrzegła plik żółtawych kopert, przewiązanych spłowiałą różową wstążką z jedwabiu.

- To listy otrzymane od niego. Przestał pisać, kiedy się okazało, że mama jest w ciąży.

- Przeczytałeś je? - spytała Callie z bijącym sercem, czując, że za chwilę Josh odsłoni przed nią tajemnicę. Czy listy są kluczem, którego poszukiwała Irena?

- Tak, przeczytałem je wszystkie, po kolei, nawet ten, w którym przysłał jej czek i kazał wynosić się z miasta.

- I mama nie zrealizowała tego czeku? Dlaczego? Przecież musiała rozpaczliwie potrzebować pieniędzy!

- Jak wcześniej wspomniałem, duma jej na to nie pozwoliła. Domyślam się, że miała poczucie, że straciła już tak wiele, że nie może dopuścić, by utracić także i godność.

- Dziwi mnie, że trzymasz je tu przez cały ten czas... Czy nie lepiej byłoby je zniszczyć?

- To moja jedyna więź z ojcem, którego nigdy nie znałem. Zatrzymałem te jego kłamstwa jako przypomnienie, co był winien mamie, a także mnie. Poprzysiągłem na jej grób, że pewnego dnia każę mu słono za to zapłacić.

- Josh, nie mówisz tego na serio - zachnęła się Callie. - Każdy musi się nauczyć wybaczać, nie można kierować się w życiu pragnieniem zemsty...

Podeszła do niego, wyjęła mu skrzyneczkę z rąk i odstawiła z powrotem na półkę. Otoczyła go w pasie ramionami, chcąc go jakoś pocieszyć, ale stał sztywno, nie oddając jej uścisku.

- Przeciwnie, mówię z całkowitą powagą - odparł stalowym głosem, zapatrzony w przestrzeń. - Pragnieniu zemsty podporządkowałem całe swoje życie. Sprawię, że on gorzko pożałuje, że nie postąpił wtedy właściwie. Staną mu w gardle wszystkie wypowiedziane kłamstwa, a świat nareszcie się dowie, jaki z niego dwulicowy sukinsyn. Kiedy zmuszę go, by publicznie uznał nasze pokrewieństwo, będzie już wiedział, że on i tylko on jest sprawcą swojej klęski.

Serce Callie ścisnął skurcz strachu. Nie wątpiła ani przez chwilę, że Josh dopełni przysięgi, i cieszyła się, że nie ma nic wspólnego z człowiekiem, na którym postanowił wyrzucić zemstę. Dowiedziała się także, że Josh kieruje się emocjami; co jej zrobi, kiedy się dowie, dlaczego Callie zaczęła się wokół niego kręcić?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy kochali się tej nocy, w uściskach Josha można było wyczuć ślad desperacji. Zasypiając w jego ramionach, Callie ze smutkiem stwierdziła, że nie posiada lekarstwa na ból, który go dręczył.

Źle spała, budziła się często pełna niepokoju, aż wreszcie wstała wcześniej rano i zeszła na dół, czując lekki ból głowy. Skoro nie mogła spać, postanowiła na coś się przydać i przygotować śniadanie.

Zmierzając do kuchni, spostrzegła na półce w salonie piracką skrzyneczkę z listami. Nadal była otwarta, tak jak ją wczoraj zostawili. Callie zawahała się, po czym ostrożnie wysunęła spod wstążki pierwszą kopertę.

Stempel na znaczku pocztowym nosił datę sprzed ponad trzydziestu lat, a koperta została zaadresowana zamaszystym męskim charakterem pisma. Callie otworzyła ją ostrożnie i wysunęła kilka na pół złożonych kartek listu. Duże czarne litery opowiadały o uczuciu i tęsknocie. Callie ze ściśniętym gardłem przebiegała wzrokiem skierowane do kochanki miłosne wyznania mężczyzny. Pisał o bólu rozłąki i frustracji, jakie odczuwał zatrzęsnięty w pułapce niechcianego małżeństwa z rozsądku, w dodatku pozbawiony radości z posiadania potomstwa.

Callie ani przez chwilę nie wątpiła w szczerść autora listu. Poczowała się jak intruz, jakby podglądała intymną więź, łączącą dwoje kochających się ludzi. Złożyła list i włożyła go z powrotem do koperty. Czowała się poruszona do głębi, zarazem dziwnie bezradna, a także przepelniona zazdrością o kobietę, która była obiektem tak wielkiego uczucia i oddania mężczyzny. Drżącymi palcami umieściła kopertę na miejscu i ostrożnie zamknęła wieko skrzyneczki. Była zdania, że należało ją pochować razem z właścicielką listów. Miłosna korespondencja nie powinna służyć jako narzędzie zemsty.

Była przykładem okrutnych poczynań ślepego losu, który zetknął ze sobą dwoje ludzi w niewłaściwym miejscu i czasie. Ich przeznaczeniem było bolesne rozstanie.

Mimo woli jej myśli pobiegły do Josha. Czy im obojgu także jest pisana rozłąka? Josh nie przełknie zdrady w milczeniu. Pomści ją bezlitośnie, chyba że Callie uda się spełnić żądanie Ireny tak, aby się o tym nie dowiedział.

Obawiała się jednak, że to zwyczajnie niemożliwe.

W weekend Irena była zajęta, obchodziła bowiem urodziny w towarzystwie męża i najbliższych przyjaciół, więc Callie obiecała odwiedzić ją w domu w poniedziałek po pracy. Jadąc mostem Portowym do dzielnicy Northcote Point, nie mogła się powstrzymać, by co chwila nie zerkać w lusterko wsteczne. Podwójne życie, jakie ostatnio wiodła, zaczynało jej coraz bardziej doskwierać, podejrzewała nawet Josha, że przejrzał jej dwulicowe działania, choć w duchu uznawała to za paranoję. Josh nie należał do ludzi, którzy uciekali się do podstępów, z pewnością nie kazałby jej śledzić. Gdyby powziął co do niej wątpliwości, stanąłby przed nią z otwartą przyłbicą i zażądał wyjaśnień.

Callie naprawdę się tego obawiała. Im częściej z nim przebywała, tym mniej się ludziła, że pozostaje wobec niego obojętna. Przeciwnie, była w nim coraz głębiej zakochana. Umysł podpowiadał jej, że to pewny przepis na katastrofę. Myśl, że Josh mógłby odwzajemnić jej uczucia, graniczyła ze śmiesznością w sytuacji, gdy Callie pełniła rolę szpiega w jego firmie. Przrzeczenie dane Irenie ciążyło jej niewymownie.

Rozmyślanie o tym napawało ją niepokojem i trwogą. Zawdzięczała jej wszystko, więc odpłata monetą lojalności była dla niej sprawą honoru. Wszystko to razem sprawiało, że zadanie, jakiego się podjęła, stawało się z każdym dniem trudniejsze. Callie nie mogła się dłużej na to godzić, musiała się wycofać. Obsesja Ireny na temat Josha Tremonta była całkowicie nieuzasadniona. Obie firmy działały w jednakowej branży, konkurowały o te same zlecenia i klientów. To prawda, Josh miał wtyczkę wśród personelu Palmer Enterprises, co ułatwiało mu działanie, ale teraz, kiedy się to wykryło, Irena powinna porzucić swoje obawy i uwierzyć, że znakomita reputacja firmy pomoże jej przetrwać na trudnym, konkurencyjnym rynku.

Callie natomiast będzie mogła spokojnie i szczęśliwie kochać Josha.

Skręcając z szosy na drogę do stojącego na skraju stromego nadmorskiego klifu domu Palmerów, bezwiednie zaciskała dłonie na kierownicy. Ciekawe, czy nie szkoda im zostawiać tego wszystkiego i wyjeżdżać na placówkę konsularną do dalekiej Guildary.

Wysiadła przed bramą z kutego żelaza i szybko wstukała otwierający ją kod. Jadąc szerokim podjazdem, czuła rosnące zdenerwowanie i niepokój.

Na jej widok jak zwykle nienagannie ubrana i umalowana Irena podniosła się ze skórzanej kanapy w salonie.

- Jak się masz, moja droga? - zapytała, całując Callie w oba policzki. - Wyglądasz na zmęczoną... Mam nadzieję, że ten okropny człowiek nie wymaga od ciebie zbyt wiele.

Nie więcej, niż sama chcę mu ofiarować, odpowiedziała w duchu Callie, zmuszając się do uśmiechu.

Wręczyła Irenie prezent urodzinowy, kupioną na wyprzedaży torebkę od Chanel, którą oglądały kiedyś razem i Irena się nią zachwyciła. Upominek był wprawdzie dość drogi, ale Callie uznała, że jej protektorka jest tego warta. Gdyby nie jej pomocna dłoń, kto wie, jak marnie dziewczyna by skończyła?

- Och, Callie, jest prześliczna, to niebawem, że pamiętałaś, jak bardzo mi się wtedy spodobała! - wykrzyknęła uradowana Irena. - I jaka piękna kartka z życzeniami! Bądź tak dobra i postaw ją, proszę, na kominku.

Callie wzięła kolorową kartkę i zaniósła ją we wskazane miejsce. Na marmurowym gzymsie kominka stało już kilkanaście innych kart, więc pobieżnie im się przyjrzała.

Najbardziej okazała pochodziła od Bruce'a Palmera, który zamieścił wewnątrz własne, napisane odręcznie życzenia. Na widok zamaszystego charakteru pisma Callie zlodowaciała w środku. Znała je doskonale, widziała nie dalej jak wczoraj na własne oczy w miłosnych listach, wyznających namiętne uczucie do innej kobiety.

Serce Callie zamarło, po czym zaczęło znowu bić jak szalone; kartka wypadła jej ze zmartwiałych, nagle pozbawionych czucia palców.

Schyliła się, żeby ją podnieść z podłogi, i uważniej przyjrzała się pismu. Nie mogło być mowy o pomyłce, każdy brzuszek i zawijas były identyczne. Życzenia i listy napisała ta sama osoba. Oddychając z trudem, Callie odstawiła kartę na miejsce.

- Czy dobrze się czujesz, moja droga? Jesteś bardzo blada...

Głos Ireny przebił się do otępiałego mózgu Callie. Pomyślała w panice, że musi stąd jak najszybciej wyjść, bo nie zdoła z przekonaniem udawać przez długie popołudnie, że nic się nie stało, gawędząc z nieświadomą niczego, brutalnie oszukiwaną przez męża kobietą.

Sytuacja była nie do zniesienia. Callie musiała zebrać myśli, ale nie mogła tego zrobić w obecności wpatrzonej w nią czujnie Ireny. To niemożliwe, trzeba znaleźć jakąś wymówkę i jak najszybciej uciekać.

- Wybacz, Ireno, nie mogę zostać dłużej, bo rzeczywiście niezbyt dobrze się czuję... Czy mogę zadzwonić do ciebie w ciągu tygodnia i umówić się na spotkanie?

- Ależ oczywiście, tylko czy aby na pewno dojedziesz bezpiecznie do domu?

- Tak, dam sobie radę. Muszę się po prostu wcześniej położyć i z pewnością wydobrzeję do jutra. Przepraszam cię, naprawdę bardzo mi przykro...

- Daj spokój, to niepotrzebne. Spotkamy się w tygodniu i opowiesz mi wszystkie nowiny, w tym także te dotyczące Tremonta.

Callie nie potrafiła sobie później przypomnieć, jak udało jej się wyjść, wsiąść do auta i odjechać, lecz kiedy przestąpiła próg swego mieszkania, nogi się pod nią ugięły. Trzęsąc się cała jak w gorączce, powlokła się do sypialni i rzuciła na łóżko, szklanymi oczami wpatrując się w sufit.

W głowie huczało jej od kłębiących się myśli. Zwłaszcza jedna powracała jak zdarta płyta: Bruce Palmer był tym żonatym mężczyzną, z którym matka Josha miała romans.

Bruce Palmer był jego ojcem.

Callie za nic nie potrafiła powiązać prezesa wielkiej firmy z człowiekiem, którego intymne wyznania, zawarte w listach do kochanki, czytała nie dalej jak wczoraj. Tak jak nie potrafiła zrozumieć, że ten sam mężczyzna z tak straszną bezwzględnością odrzucił ukochaną i jej syna.

Josh Tremont i Adam Palmer byli prawie w tym samym wieku. Irena musiała zająć w ciążę mniej więcej wtedy, kiedy matka Josha, tyle że ona powiła prawowitego dziedzica majątku. W tej sytuacji Bruce zrezygnował z płomiennego uczucia i wyrzekł się ukochanej.

Czy możliwe jednak, aby jego wyznania były kłamstwem, jak upierał się Josh, i Bruce Palmer nigdy nie kochał jego matki? Ujrawszy ładną pracownicę, wykorzystał przewagę, jaką dawała mu pozycja i władza, i uwiódł ją z okrutną bezwzględnością.

Callie nie potrafiła w to uwierzyć. Zawsze znała swego dobroczyńcę jako człowieka prawego i uczciwego. Wiedziała, że stracił syna bliźniaka tuż po urodzeniu, a przeżyta tragedia sprawiła, że rzucił się w wir pracy, zaniedbując wszystko inne.

Czy tak działa człowiek, który z zimną obojętnością porzuca nieślubne dziecko i jego matkę? To zupełnie nie pasowało do obrazu. Mimo to tak się właśnie stało, Josh miał na to dowód. Zimny i obojętny list, oznajmiający o zerwaniu, czek, którego matka Josha nigdy nie zrealizowała. I plik listów miłosnych w pirackiej skrzyneczce.

Serce ścisnęło się Callie ze współczucia dla Josha i jego zmarłej matki. Mieli tylko siebie, a mogli mieć przecież znacznie więcej. Bruce Palmer mógł im bez trudu zapewnić lepszą egzystencję, to byłoby uczciwe i honorowe.

Callie musiała spojrzeć w oczy strasznej prawdzie: człowiek, którego podziwiała, skrywał w swej przeszłości mroczną tajemnicę. Co miała teraz powiedzieć Irenie? Jej protektorka oczekiwała odpowiedzi, prawdziwych odpowiedzi.

Żółć podeszła jej do gardła, zmuszając do powstania i powleczenia się do łazienki. Z trudem powstrzymując mdłości, przyłożyła czoło do chłodnej powierzchni lustra, w panice rozmyślając, jak powinna postąpić.

Teraz rozumiała nieustępliwy pościg Josha za Palmer Enterprises i chęć jak najdokładniejszego zaszkodzenia tej firmie. Strach ścisnął ją za gardło, walczyła, by go opanować.

Zastanawiała się, na czym polega plan Josha. W którym momencie rozegra się ostatnia odsłona dramatu, planowana zapewne od lat. Josh wspomniał, że będzie chciał zmusić ojca do publicznego uznania go za syna. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można było przewidzieć, że wykorzysta w tym celu zachowaną korespondencję matki.

Wtem zaświtała jej odpowiedź. Dokładnie wiedziała, kiedy Josh upubliczni sprawę. Jego zamiarem było zrujnowanie reputacji i wiarygodności Bruce'a Palmera. Miaowanie konsulem miało się odbyć z wielką pompą w wigilię świąt Bożego Narodzenia,

czemu będą towarzyszyły rozliczne uroczystości. Prawda o przeszłości Palmera, o kochance, którą porzucił, i synu, którego się wyrzekł, będzie miała siłę rażenia granatu.

Palmerowie staną w obliczu niepowetowanej straty.

Callie opłukała twarz lodowatą wodą. Jak powinna postąpić? Udać się prosto do Ireny i wyjawić jej całą prawdę? Skruszyć podstawę, na jakiej zbudowała swoje życie? W oczach Callie zabłyśły gorzkie łzy i popłynęły wartkim strumieniem, kiedy uświadomiła sobie, że za żadną cenę nie zdoła zburzyć bezpiecznego świata Ireny. Nobliwa dama uczyniła dla niej zbyt wiele dobrego.

Wobec tego jak powinna postąpić? Czy należało ostrzec Palmera, że jego nieślubny syn planuje bezlitosną zemstę? Czy może raczej stanąć przed Joshem z otwartą przyłbicą i wyznać, czego się dowiedziała? Błagać, by zechciał porzucić marzenia o słusznej zemście? Do ogłoszenia nominacji na konsula pozostały jeszcze cztery tygodnie. Całe cztery tygodnie, aby odwrócić bieg losu i wszystko uratować. Na razie nie miała jednak pomysłu, jak tego dokonać.

- Co to znaczy, że Palmerowie sprzątnęli nam sprzed nosa ten kontrakt? Przecież zabrakło jedynie podpisu.

Josh piorunował wzrokiem zebrany przy stole konferencyjnym zarząd firmy, próbując wyczytać z wpatrzonych w niego oczu, gdzie tkwił błąd.

- Mam wrażenie, że się nie zrozumieliśmy, Josh... W jakiś sposób musieli się dowiedzieć o szczegółach naszej propozycji - podsunął jeden z dyrektorów.

Jakim cudem? Josh przez moment rozważał możliwe konsekwencje takiego założenia, zanim znowu przemówił.

- Czy możemy to jeszcze uratować?

- Nie ma mowy, ministerstwo handlu złożyło już swoją akceptację.

Josh zaklął pod nosem i machnięciem ręki odprawił współpracowników.

- Przeciek nie wyszedł od nikogo z nich - zapewnił prawnik na nieme pytanie Josha. - Palmer zadziałał wcześniej.

- Co sugerujesz?

- Musisz zaufać swoim ludziom. Pomyśl lepiej, kto odniósłby korzyść ze sprzedania tej informacji. Albo hakerzy zaatakowali z zewnątrz twój komputer, albo powinieneś się bliżej przyjrzeć personelowi sekretariatu.

Dostęp do jego komputera miało tylko dwoje ludzi - on sam i raz, bardzo krótko, Callie. Ponieważ siebie mógł spokojnie wykluczyć, pozostawała właśnie ona.

Czyżby go oszukała? Gniewnie zacisnął szczęki. Świadczyły o tym niezbita dowody. Na samą myśl ogarnęły go mdłości. Pozwolił, żeby żądza przejęła kontrolę nad umysłem. Pożądał Callie, uganiał się za nią, dopuścił ją do siebie zbyt blisko, obdarzył zaufaniem. Czyżby go nadużyła, okazała się nielojalna?

Jeśli go oszukała, słono za to zapłaci, zresztą razem ze swoim byłym szefem. Już on się postara, żeby pożałowali swojego czynu.

Nietrudno będzie ustalić, jaka jest prawda. Palmer będzie triumfował, zapragnie powtórzyć swój sukces, ale tym razem Josh będzie czujny. W głowie pojawił mu się na razie mglisty pomysł. Będzie musiał wykazać się zręcznością, ale dzięki temu raz na zawsze ustali, wobec kogo Callie jest lojalna.

A najważniejsze, że ostatecznie pozbędzie się konkurenta.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Callie dokonała swojego odkrycia dwa dni temu i nadal nie wiedziała, co z nim zrobić. Josh był jak zwykle skupiony na pracy, choć parę razy pochwyciła na sobie jego baczny wzrok. Poza biurem nie spotkali się od weekendu.

- Chciałbym, żebyś przepisała te notatki, są ściśle poufne. Pamiętaj, żeby zabezpieczyć plik tym hasłem. Aha, po przepisaniu możesz je zniszczyć, potrzebujemy jedynie pliku - poprosił Josh i odwrócił się do odejścia.

- Josh, czy wszystko w porządku? - Callie ruszyła za nim do gabinetu.

Uśmiechnął się i cmoknął ją w policzek, zapewniając, że ma po prostu masę pilnej pracy po stracie kontraktu na rzecz Palmerów.

Callie zrobiło się przykro, to ona bowiem przekazała informacje Irenie. Zobowiązała się przecież do tego, ponieważ żałując, że dała się wciągnąć w te rozgrywki. W swoim mniemaniu nie nadawała się na szpiega.

- Zjedźmy razem kolację - powiedział nagle Josh.

- Może lepiej coś dla nas ugotuję? - zaproponowała. Nie miała ochoty przesiadywać w zatłoczonym lokalu, pragnęła mieć okazję do szczerzej rozmowy. - O której dzisiaj kończysz?

- O wpół do piątej mam spotkanie na mieście... Przyjedź po prostu do mnie, o siódmej będę już w domu. W ten sposób wcześniej się zobaczymy.

- Doskonale. Po drodze zrobię zakupy.

- Nie zapomnij o zabraniu ubrania na zmianę. Proszę, tu masz klucz, bramę zostaw otwartą. - Josh podał jej jeszcze kod alarmu, który powtórzyła w pamięci.

Czuła podekscytowanie. Josh najwidoczniej niczego nie podejrzewał. Nadal istniała szansa przekonania go, by porzucił plany zemsty, choć było to niewyobrażalnie trudne.

Callie zważyła w rękach gruby plik notatek i zabrała się za przepisywanie, planując jednocześnie przebieg wieczoru z Joshem.

Do świąt był jeszcze miesiąc. Czy to zbyt wcześnie, by ofiarować mu prezent? Mogłaby dać mu siebie, ładnie zapakowaną. Nawet wiedziała w co: w nocną koszulkę z

satyny koloru burgunda i koronkowy peniuar. Już nie mogła się doczekać miny Josha, kiedy zobaczy ją w tym frywolnym stroju.

O piątej skończyła przepisywanie. Właśnie miała opuścić pokój, gdy wtem ciszę rozdarł ryk alarmu. Należało natychmiast uciekać z budynku.

Komputer był zabezpieczony, ale nie zdążyła jeszcze zniszczyć notatek Josha, a teraz nie było na to czasu. Wepchnęła je byle jak złożone do torby, nie mogła ich przecież zostawić. Dołączywszy do strumienia pracowników, wolno płynącego schodami na dół, modliła się w duchu, żeby alarm był tylko ćwiczeniami.

Modły nie zostały, niestety, wysłuchane. W którejś części budynku wybuchł niegroźny pożar, ale zanim personel będzie mógł wrócić do pokoi, upłynie sporo czasu, to standardowa procedura.

Informacja przekazana przez strażaków została powitana jękiem zawodu. Callie dziękowała w duchu, że zabrała torebkę ze sobą. Nie miała wprawdzie dostępu do garażu, ale mogła pojechać taksówką, i tak właśnie uczyniła.

Po drodze zrobiła zakupy w supermarkecie i poleciwszy taksówkarzowi zaczekać przed domem, pospiesznie spakowała kilka niezbędnych drobiazgów.

Do powrotu Josha nie zostało zbyt wiele czasu. Callie wyłożyła zakupy na kuchenny blat, postawiła na gazie gar wody i zabrała się za krojenie cebuli, czosnku i pieczarek, które zamierzała usmażyć z bekonem jako sos do fettuccine. Łatwa i szybka potrawa.

Nucąc pod nosem, wrzuciła makaron do wrzątku i zamieszała zawartość patelni, po czym dodała śmietanę i parmezan. Gdy wszystko było gotowe, połączyła makaron z sosem, przełożyła do salaterki, przykryła folią i wstawiła do piekarnika.

Błyskawicznie sprzątnęła kuchnię i pobiegła na górę odświeżyć się i przebrać w satynową koszulkę i peniuar. Delikatnie spryskała się perfumami.

Szeleszcząc śliskim materiałem, zbiegła na dół, nie mogąc się doczekać powrotu Josha do domu. Uśmiech zatańczył na pociągniętych lekko szminką wargach. Niezależnie fig okazało się cudownie zmysłowym doznaniem, równie rozkosznym jak kąpiel nago w deszczu.

Dla zabicia czasu zajęła się nakryciem do stołu w jadalni. Postanowiła poszukać świec, aby wprowadzić odświętny nastrój. Pamiętała, że ostatnio widziała śliczne świece zapachowe w salonie.

Znalazszy się tam, pomknęła wzrokiem do pirackiej skrzyneczki na regale, w której znajdowało się ziarno goryczy Josha. Jedyne dowód na to, kim naprawdę był jego ojciec.

Callie dotknęła rzeźbionego wieczka. Jak potoczyłoby się życie Josha, gdyby te listy nigdy nie ujrzały światła dziennego? Czy byłby równie ambitnym biznesmenem, czy podporządkowałby całą egzystencję pragnieniu zemsty? Po części ojciec Josha był twórcą jego niekwestionowanego sukcesu.

Stłumione trzaśnięcie drzwi sprawiło, że Callie wzdrygnęła się gwałtownie, upuszczając skrzyneczkę. Niezamknięte na kluczyk wieczko odskoczyło. Uchyliła je tak ostrożnie jak puszkę Pandory i znowu zamknęła. Josh pewnie zapomniał o kluczyku.

Od strony garażu rozległy się kroki i do holu wkroczył Josh. Callie szybko cofnęła rękę i odskoczyła w tył jak oparzona. Jego nadejście sprawiło, że wszelkie inne myśli wywietrzały jej z głowy.

- Hm, ładnie pachnie - pochwalił, pociągając nosem. - Martwiłem się, że przyjedziesz za późno. Zadzwonili do mnie w związku z alarmem przeciwpożarowym.

- Nic nie mogło mnie powstrzymać przed spędzeniem tu z tobą wieczoru - odparła z uczuciem, podając mu usta.

Kiedy pocałunek się skończył, Callie była zdyszana jak po szybkim biegu.

- Kolacja gotowa - oznajmiła, wysuwając się z ramion Josha. - Chciałam jeszcze tylko zapalić świece.

- To może poczekać - wysapał, wyciągając do niej głodne ręce. - W tej chwili pragnę wyłącznie ciebie.

- Naprawdę chcesz teraz...? - zawiesiła głos.

- O tak - potwierdził z mocą.

Porwał ją w ramiona i zaniósł po schodach na piętro, jakby była lekka jak piórko. W sypialni zatrzasnął drzwi kopniakiem i ostrożnie postawił Callie na dywanie.

- Podoba mi się twój strój - wyszeptał, odgarniając fałdy peniuaru i gładząc miękką, śliską satynę. - Jest prześliczny, ale teraz... - opuścił rękę i podsunął brzeg koszulki w górę, kładąc dłoń na pośladku Callie - pragnę dotykać aksamitu twojej nagiej skóry.

- To prezent gwiazdkowy dla ciebie - szepnęła.

Trzeźwe, rozsądne myśli opuściły ją jak na komendę, bo ręka Josha zaczęła pieszczotliwie błądzić po jej ciele.

- Wobec tego będę musiał go rozpakować - powiedział z uśmiechem.

Na moment cofnął ręce i szybko zrzucił marynarkę, rozwiązał węzeł krawata i rozpiął koszulę, w pośpiechu odrywając kilka guzików. Callie stała, przyglądając się, jak Josh gwałtownie zdziera z siebie ubranie i zostaje w czarnych jedwabnych slipach. Zadrżała, gdy podszedł do niej zdecydowanym krokiem, z maską mrocznego pożądania na pięknym obliczu.

Nie odrywając od niej spojrzenia, zrzucił z jej ramion peniuar i musnął pocałunkiem odkryte barki. Położył się wraz z nią na łóżku i czubkiem palca powiódł wzdłuż nogi, poczynając od kostki aż po brzeg satynowej koszulki. Patrząc na nią wymownie, rozebrał ją do naga i sycił wzrok pięknem nieskazitelnego ciała.

Na samą myśl o tym, co za chwilę nastąpi, Callie poczuła szalone podniecenie. Josh nachylił się nad nią i namiętnie pocałował w usta, doprowadzając ją tym niemal do orgazmu. Callie przymknęła powieki, chłonąc każdą sekundę nieziemskiej rozkoszy. Z jej gardła wydobył się cichy jęk.

Kiedy w końcu zeszli do kuchni, na zewnątrz było już zupełnie ciemno. Czując okropny głód, spałaszowali ze smakiem nieco wysuszony przydługim pobylem w piekarniku makaron z sosem. Popili wybornym winem, po czym z kieliszkami i butelką udali się znowu na górę, aby zaspokoić innego rodzaju apetyt.

Po wszystkim Josh zapadł w głęboki sen. Mimo późniejszej pory i zmęczenia Callie nie mogła zasnąć. W blasku księżyca przyglądała się pięknej twarzy Josha, jakby wykutej z ciemnego granitu. Serce wezbrało jej uczuciem, do którego przyznała się wreszcie sama przed sobą - kochała do szaleństwa Josha Tremonta.

Pragnęła uczynić wszystko, by odpędzić dręczące go demony przeszłości, sprawić, by zaakceptował los, jaki mu przypadł w udziale. Wiedziała jednak, że tylko on może tego dokonać.

Postępek Bruce'a Palmera był niewybaczalny, lecz przecież czas potrafi koić ból i leczyć rany. Wprawdzie potraktował podle matkę Josha, ale potem wiódł żywot przykładnego męża, ojca i obywatela. Nigdy nie uczynił niczego nieuczciwego. Dbał o rodzinę, rozwijał firmę,łożył na rzecz potrzebujących, pomagał społeczeństwu i krajowi; wszak to w uznaniu zasług miał zostać mianowany konsulem Guildary.

Czy godziło się to wszystko zniszczyć? Osobiście w to powątpiewała. Bruce mógł jeszcze światu wiele ofiarować. Jeżeli Josh przeprowadzi swój plan, starszy szanowany człowiek zostanie ostatecznie pognębiony. Callie zbyt wiele mu zawdzięczała, być może do tego dopuścić.

Wymknęła się z łóżka i narzuciła peniuar, nie będąc do końca pewna swoich zamiarów, czuła jednak, że musi podjąć działanie. Musiała zniszczyć zawartość skrzyneczki Josha, zanim listy zostaną wykorzystane przeciw Bruce'owi. Dopiero wtedy Josh będzie mógł rozpocząć proces leczenia ran swej duszy.

Księżyc świecił jasno, oświetlając salon, ale Callie знаła drogę na pamięć. Z bijącym sercem zdjęła skrzyneczkę z półki i wyjęła z niej listy.

Wiedziała, że nie ma do tego prawa, ale ktoś musiał wreszcie powstrzymać koło cierpienia. Złowrogie koło gniewu i wzajemnych oskarżeń.

Podeszła do kominka i po omacku szukała zapalarki. Po chwili zacisnęła palce na poszukiwanym przedmiocie.

Rozwiązała wstążkę przytrzymującą plik kopert, czując w sercu ukłucie bólu, że ogień zniszczy piękne słowa miłości. Choć z drugiej strony to uczucie przyniosło efekt odwrotny do zamierzonego, co teraz należało w końcu naprawić.

Z cichym kliknięciem włączyła zapalarkę i przytknęła jej koniec do rogu koperty. Błękitny ogienek rozgorzał w złotawy płomień.

Poczuła łzy pod powiekami i wierzchem dłoni otarła piekące oczy. Wrzuciła płonąca kopertę do paleniska; po chwili zostały z niej szerniałe prochy.

Łkając cicho, Callie powtórzyła wszystkie czynności. Po kolei paliła miłosne listy Bruce'a Palmera.

Wtem salon zalało jaskrawe światło i rozległ się gniewny krzyk. Josh jednym skokiem dopadł kominka i bezceremonialnie odepchnął ją na bok. Chwycił małą gaśnicę i skierował na palenisko, po czym zaczął ratować co mniej uszkodzone koperty, rozkładając je na marmurowym gzymsie, gdzie dymiły jak parująca zeń furia.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by Callie zrozumiała, że jej nadzieje bezpowrotnie legły w gruzach. Koniec marzeń, Josh nigdy jej tego nie wybaczy. Nie będzie umiał pojąć, że zrobiła to z miłości do niego.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - ryknął wściekle Josh, gdy już odzyskał mowę.

Poblada Callie milczała, patrząc na niego z przestrawieniem. Widziała, że Josh szaleje z gniewu, niezdolny chwilowo do racjonalnego myślenia. Na wszelki wypadek cofnęła się kilka kroków w obawie, że półprzytomny z wściekłości rzuci się na nią z pięściami.

- Musiałam tak postąpić, Josh - bąknęła.

- Tak?! Nie miałaś prawa! To moja prywatna własność!

Josh nakazał sobie w duchu opanowanie. Miał ochotę wywalić Callie na ulicę tak jak stała.

- Wiem, że Bruce Palmer jest twoim ojcem. Nie mogę dopuścić, żebyś użył tych listów przeciw niemu

- To nie ma z tobą absolutnie nic wspólnego - wydusił przez zęby.

- Przeciwnie, wszystko zawdzięczam Palmerom, ocalili mi życie. Muszę uczynić co w mojej mocy, by ochronić ich przed twoją bezrozumną zemstą!

- Od początku miałaś taki zamiar, co? - wysyczał. - Omotałaś mnie dla własnych celów! Podle mnie okłamałaś!

- Nieprawda! Wcale nie chciałam tej pracy, podobało mi się w firmie Palmerów - zaprotestowała. - To ty chciałeś mnie podkupić, żeby im zaszkodzić, prawda?

- Dlaczego zgodziłaś się dla mnie pracować? Odpowiadaj!

Callie spuściła głowę. Nadeszła chwila prawdy, której się obawiała.

- Irena chciała, żebym dla niej szpiegowała.

- Ach tak? - Josh zaśmiał się nieprzyjemnie. - Więc to ty stoisz za przeciekiem przy ostatnim kontrakcie? Myślałem, że jesteś moja, a tymczasem zdradziłaś mnie dla podłego drania, który uczynił piekło z życia mojej matki.

Callie skuliła się na te słowa jak smagnięta batem, ale Josh nie miał współczucia.

- Pragnienie zemsty zżera cię od środka - powiedziała cicho. - Czyni się okrutnym i bezwzględny, a przecież mama na pewno tego nie chciała. Czy ty w ogóle czytałaś te listy?

- Owszem, raz, i wystarczy!

- To znaczy, że nic nie rozumiesz... Musiałam się ich pozbyć, bo pożerają wszystko, co w tobie kocham.

- Co takiego? Chcesz mi wmówić, że mnie kochasz? - Josh niemal wypluł te słowa.

- Tak! - Callie załamała ręce w rozpacz. - Bóg mi świadkiem, że się przed tym broniłam. Gdybym cię nie kochała, nie byłabym twoja... Jesteś pierwszym mężczyzną, z którym byłam tak blisko - ostatnie słowo wymówiła z naciskiem.

- Nie kłam - zaśmiał się drwiąco. - Chyba nie chcesz mnie teraz przekonywać, że byłaś dziewicą?

- Nie byłam, ale też wcale nie kłamię. Jako młoda dziewczyna żyłam na ulicy, a seks był walutą, za którą w chłodne zimowe noce dostawałam schronienie i posiłek. Ty nie wiesz, czym jest głód, skoro go nie zaznałeś... Nie jestem z siebie dumna, ale po prostu za wszelką cenę chciałam przeżyć. Pewnego razu powiedziałam sobie: dość! Nie pozwolę się nikomu tknąć, chyba że będę go kochała i darzyła zaufaniem, tak jak ciebie. Josh, to ty pierwszy pokazałeś mi, czym może być miłość fizyczna.

Szczerść w głosie Callie rozwiewała wszelkie wątpliwości. Skoro wierzyła, że go kocha, nie pozostawało mu nic innego, jak...

- W takim razie musisz teraz dokonać wyboru, prawda?

- Jak to...?

- Wybierasz lojalność wobec mnie czy Palmerów?

Milczenie Callie powiedziało mu wszystko, co pragnął wiedzieć. Prychnął ze wzdargą.

- Tak myślałem... Wybierasz ich, prawda? - Dalej milczała, więc dodał, ledwo hamując gniew: - Wynoś się! Z mojego domu i z życia! Nie chcę cię więcej znać!

Próbował znaleźć satysfakcję w tym, jak błyskawicznie Callie go posłuchała. Już po chwili stała przed nim ubrana, z torbą podróżną w ręku.

- Obiecaj mi - poprosiła błagalnym tonem - że to jeszcze przemyślisz. Przeczytaj te listy, tym razem z uwagą. I odezwij się do mnie, kiedy ochłoniesz i odzyskasz zdolność rozumowania.

- O, doskonale wszystko rozumiem - odparł. - Nie jesteś rodzoną córką Palmerów, ale niczym się od nich nie różnisz. Jesteś ulepiona z tej samej cuchnącej gliny.

Odpowiedziało mu echo zatrzasniętych drzwi wejściowych. Powinien był odczuć satysfakcję, że potraktował ją bez sentymentów, tak jak na to zasługiwała, mimo to czuł jedynie dojmującą pustkę, boleśnie raniącą mu wnętrzności.

Miłość. Co Callie wie o miłości? Gdyby go kochała, stanęłaby wiernie u jego boku i nie starała się zniweczyć planów, które snuł od osiągnięcia pełnoletności.

Przyklął i ostrożnie zebrał ocalałe listy, dziękując w duchu szczęśliwej gwiazdzie, która go tu przywiodła, zanim Callie dokonała dzieła zniszczenia.

Kilka listów zostało bezpowrotnie straconych, ale większość ocalała. Włożył je z powrotem do skrzyneczki i odstawił na półkę. Wciąż miał w rękach niezbędne dowody i mógł przeprowadzić swój plan. Dokona tego choćby za cenę życia.

Callie weszła do pokoju w budynku Palmer Enterprises, walcząc z uczuciem dławiącej pustki. Powinna czuć ulgę, że nadal ma pracę, którą mogła podjąć bez zwłoki. Złatwiła ją sobie, zgadzając się szpiegować Josha Tremonta i ratując w ten sposób rynkową pozycję Palmerów.

Jeszcze niedawno nie mogła się doczekać każdego nowego dnia u boku Ireny. Każde działanie sprawiało jej satysfakcję z dobrze wykonanego obowiązku. Obecnie jej życie straciło wszelki sens.

Od momentu, gdy wezwała taksówkę pod dom Josha, do chwili, gdy weszła do gabinetu Ireny, przypominała bryłę lodu, działała jak automat. Dopiero otworzywszy torebkę, przypomniała sobie o notatkach Josha, które obiecała zniszczyć, i poczuła ukłucie bólu. Nieznośnego, przeszywającego serce bólu.

Zgniotła plik kartek i wrzuciła je do kosza na śmieci. Leżały tam cały dzień, nieustannie przypominając o człowieku, który podporządkował życie zemście na domniemanym wrogu i nie był zdolny do trzeźwego rozumowania. Wskazówki biurowego zegara dopełżyły w końcu do szóstej wieczorem i wtedy Callie się złamała. Jeśli dzięki niej Palmerowie zyskają mocniejszą pozycję w niechcianej rozgrywce z Joshem, to tym lepiej.

Wygladziła zmięte kartki i zaniósła je prosto na biurko Ireny, która nie poszła jeszcze do domu.

- Wydaje mi się, że warto to przejrzeć - powiedziała.

- Co to jest? - Irena poprawiła okulary do czytania i wzięła pogniecione kartki do rąk. Przebiegła je wzrokiem i spojrzała na Callie znad szkieł okularów. - Zdajesz sobie sprawę, co mi przyniosłaś?

- Tak. To ostatnia sprawa, nad jaką pracowałam przed... - Callie urwała.

Nie mogła wypowiedzieć tych słów. Prostolinijna i szczerza, cierpiała pełniąc niechcianą rolę w rozgrywce między dwiema wrogimi rodzinami.

Irena zdjęła okulary i wbiła w Callie penetrujący wzrok.

- Wiem, że sytuacja z Tremontem nie rozwinęła się po naszej myśli - zaczęła. - Radzę ci jednak ochłonąć i otrząsnąć się z tego. Jeśli chcesz osiągnąć sukces w tym świecie, musisz postępować słusznie, a w tym przypadku z pewnością tak właśnie uczyniłaś.

Callie przygryzła wargę. Słuszność musiała być zawsze po stronie Palmerów, inaczej przestawała nią być. W głębi ducha Callie wiedziała, że poniosła porażkę. Nie udało jej się spalić wszystkich dowodów, Josh nadal mógł wykorzystać listy i publicznie upokorzyć Bruce'a, nawet jeśli nie zdołałby wykończyć jego firmy.

Posiłkując się przykładem siedzącej przed nią kobiety, Callie znów otoczyła serce lodową powłoką, która pozwoliła jej przetrwać noc.

- Dziękuję, Ireno. Jeśli to wszystko, chciałabym teraz iść do domu.

Irena kiwnęła głową. W drodze do domu dzięki wysiłkom Callie lodowa powłoka zamieniła się w stalowy pancerz. Postanowiła już nigdy nie stawać tak bezbronna wobec nikogo. Serce musi zamilknąć, a rozum przejąć stery. Będzie jak dawniej podążać ścieżką kariery, starając się być jak najlepsza w tym, co robi. Żadnych wybuchów wielkich uczuć, przelotne znajomości zupełnie jej wystarczą.

Mogłaby na przykład przygarnąć kota. Miłe zwierzątko wypełniłoby pustkę w jej życiu. Wiedziała, że to naiwne mrzonki. Brakowało jej tylko jednego - Josha - on zaś był nie do zastąpienia.

Do świąt Bożego Narodzenia pozostały jeszcze dwa tygodnie. Zewsząd rozbrzmiewały pogodne dźwięki kolęd i hymnów, doprowadzając Callie na skraj szaleństwa. Z ulgą wysiadła z windy na cichy korytarz. Świat zewnętrzny z jego wszechogarniającą radością stał się zwyczajnie nieznośny.

Gdy tylko weszła do pokoju, wiedziała, że coś się stało. Przy oknie czekał na nią Adam Palmer. Zazwyczaj był pogodnym i miłym człowiekiem, natomiast teraz emanowało z niego widoczne napięcie. Uśmiech spelzł z jej oblicza.

- Callie, chodź ze mną do sali posiedzeń.

Chłód w jego głosie sprawił, że żołądek podjechał jej do gardła. Uświadomiła sobie, że to nie była prośba, tylko polecenie.

- Adamie, czy coś się stało?

- Porozmawiamy o tym za chwilę - uciał, odwracając się do niej plecami.

W pustych pokojach, które mijali po drodze, przeraźliwie dzwoniły telefony. Gdzie się wszyscy podzieli? Z sali posiedzeń, zazwyczaj otwartej, a teraz zamkniętej na głucho, dochodził stłumiony gwar gniewnych głosów.

- Już jest - powiedział Adam, a Callie poczuła się tak, jakby weszła do klatki głodnego tygrysa.

Usiadła, jak jej polecił, i wodziła wzrokiem po zebranych. U szczytu długiego stołu siedzieli pochmurni Palmerowie. Adam zabrał głos.

- Czy to prawda, że nawiązałaś osobistą relację z Joshem Tremontem?

Callie zerknęła na Irenę. Co, u licha...? Wypełniła przecież co do joty jej polecenia, co wiele ją kosztowało, a teraz ją o to oskarżają?

- Tak, ale...

- Czy to prawda, że przekazałaś nam informacje o kontrakcie Tremonta, który dzięki temu zdołaliśmy przejąć?

- Wykonałam swoje zadanie.

- Kto ci przekazał dokumenty, które dwa tygodnie temu wręczyłaś mojej matce?

- Josh, ale...

- Czy to on kazał ci to zrobić? Postąpiłaś tak celowo? - nie wytrzymał jeden z dyrektorów.

- Czy zdajesz sobie sprawę, ile nas to kosztowało? - krzyknął z gniewem drugi.

- Nie wiem, o czym mowa... O co w ogóle chodzi?

Callie spojrzała na Bruce'a i zlodowaciała w środku na widok jego zrozpaczonej miny.

- Informacje, jakie przekazałaś Irenie, były fałszywe. To pułapka. Stracimy miliony, być może nawet wszystkie aktywa - wyrzekł głucho Bruce.

Callie momentalnie zaschło w gardle. Informacje zostały sfałszowane? Palmerowie tracą miliony? Nie mogli sobie na to pozwolić, nie po wyniszczającej wojnie, jaką toczyli z Tremontem... Była pewna, że wiedza o kontrakcie z Flinderami dobrze im się przysłuży, a tymczasem wciągnęła ich w zasadzkę.

Zrozumienie przyszło z jasnością gromu. Josh zrobił ją celowo, posłużył się nią, żeby wykończyć Palmerów. Uknuł bezlistny plan z jej udziałem.

Przed oczami widziała czarne mroczki, ledwie mogła wydobyć głos.

- Wiesz, że robiłam wszystko, co mi kazałaś - wychrypiała, zwracając się do Ireny.
- Zdobyłam ważne informacje o kontrakcie...

- Rezultaty temu przeczą - uciął sucho Adam. - Znasz procedury, Callie. Do chwili wyjaśnienia sprawy zostajesz zawieszona.

Callie bezradnie wodziła wzrokiem po zebranych. Irena unikała jej spojrzenia. Dziewczyna nagle pojęła, że stała się pionkiem w jej rozgrywce z Tremontem, że protektorka poświęciła ją dla własnych celów. Jakaż była głupia, sądząc, że komuś na niej zależy. Była jedynie ofiarą korporacyjnych walk, których nie starała się nawet rozumieć. Wierzyła, że znaczy coś dla Palmerów, ale okazało się to zwykłą mrzonką. Wykorzystali ją i porzucili jak zużytą jednorazową chusteczkę.

Czuła się zdruzgotana. Jakaż była idiotką, pragnąc chronić Irenę przed dowodami zdrady jej męża. Czyż można być bardziej naiwną? Sądząc po chmurnej minie Ireny, prawdopodobnie wiedziała o tym od początku.

Adam przywołał kogoś machnięciem ręki i przed Callie zmaterializowali się dwaj ochroniarze.

- Wybacz, Callie, ale nie mamy wyjścia.

- Musisz mi uwierzyć, Adamie... Jestem niewinna, zapewniam!

- Wierzę ci i bądź pewna, że ustalę, jakie są fakty. Otrzymasz też od nas najlepsze referencje - odparł.

Callie rozejrzała się po twarzach zebranych, na których było wypisane potępienie. Nikt nie zamierzał stanąć w jej obronie, a zwłaszcza dotychczasowa mentorka i przyjaciółka.

Zrozpaczona, w stanie otępiełego zrezygnowania, Callie wyszła z sali w eskorcie roślących ochroniarzy i udała się do podziemnego garażu. Drżącymi rękoma ścisnęła kierownicę, przemierzając ruchliwe ulice Auckland. Była pewna, że już nigdy nie odzyska dawnego życia.

Gniew zapłonął w niej jaskrawym płomieniem. Irena manipulowała nią tak samo jak Josh. Zaufała im obojgu, pozwalając, by posłużyli się nią jak marionetką do własnych celów.

Nie otrzymała nawet możliwości przedstawienia swojej wersji wydarzeń. Ta jawna niesprawiedliwość paliła ją w trzewiach żywym ogniem. Poświęciła związek z Joshem, aby chronić Palmerów, i poniosła spektakularną porażkę.

Konstatacja, że tak bardzo chciała być akceptowana, przyjęta do drużyny, że poświęciła wrodzoną uczciwość i uciekła się do kłamstwa, była nader przykra. Zgodziła się szpiegować Josha, co przecież stało w jaskrawej sprzeczności z wyznawanymi przez nią zasadami. Wykorzystali ją, a ona im na to pozwoliła. Było to w najwyższym stopniu niepokojące.

Pora stanąć wreszcie na własnych nogach i postępować w zgodzie ze sobą. Nie będzie już nigdy zakładniczką cudzych ambicji.

Znajdzie sposób naprawienia wyrządzonych szkód. Zacznie od Josha Tremonta.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Muszę się z nim zobaczyć.

Usłyszał jej napięty głos, przechodząc przez lobby. Callie stała zniecierpliwiona przy kontuarze recepcji.

- Panno Lee, pan Tremont wydał ściśle instrukcje. Nie mogę pani przepuścić - perswadował ochroniarz.

- Ted, błagam... Muszę z nim porozmawiać. Połącz mnie chociaż przez telefon!

- To nie będzie konieczne.

Na dźwięk dobrze znanego głosu Callie wyraźnie drgnęła. Josh zauważył to z satysfakcją.

- Zajmę się panną Lee, Ted, to potrwa tylko kilka minut.

Josh ujął Callie pod łokieć i stanowczo pociągnął za sobą, ignorując ciepło jej skóry. Napomniął się w duchu, że to spotkanie, aczkolwiek nie mile, jest zapewne konieczne.

Zaprowadził ją do windy i zczekał, aż drzwi bez szmeru zasunęły się za nimi. Dopiero wtedy spojrzał jej prosto w twarz.

- Po co tu przyszałaś? - warknął nieprzyjaznym tonem.

- Czemu nie pojedziemy do twojego gabinetu?

- Chciałaś ze mną rozmawiać. Jestem do twojej dyspozycji przez całe pięć minut, więc mów, nie trać więcej czasu.

- Wykorzystałaś mnie.

- A ty mnie, czyli remis - odparł obojętnie. - Coś jeszcze?

- Owszem.

Lubił, jak się złościła, jak wzrok jej twardniał i rumieniec barwił policzki. Próbował przyglądać się temu z chłodnym zainteresowaniem, ale szybko poczuł przyływ pożądania. Działała na niego w jakiś pierwotny, bliżej nieokreślony sposób i nic nie mógł na to poradzić.

Czekał w milczeniu na dalsze słowa Callie.

- Celowo przekazałaś mi informacje, które miały zaszkodzić Palmerowi.

- A ty je im zaniósłaś.

- Jak mogłeś tak postąpić?

- To biznes - warknął. - Posłuchaj, tracimy tylko czas. Tamtego wieczoru wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, wobec kogo czujesz się lojalna. Przekazanie informacji jest na to ostatecznym dowodem.

Zabolało go to wtedy bardziej, niż chciał przed sobą przyznać. Minione dwa tygodnie były piekłem.

Nawet nie zaczął szukać nowej asystentki, zresztą nic dziwnego, bo przecież zbliżały się święta... Nie, musiał być ze sobą szczery. Nie chciał mieć przy sobie nikogo poza Callie.

Tęsknił za nią tak strasznie, że aż go to przerażało. Ostatnim razem czuł taką samą bolesną pustkę po śmierci mamy. Uczucie dojmującej straty było nie do zniesienia.

- Twój obecny pracodawca zasłużył sobie na ten cios - powiedział.

- Czy wszystko było tylko kłamstwem, Josh?

Spojrzał na nią, ale nie odpowiedział. Wszak ona najlepiej znała się na kłamstwach.

Zbliżyła się i położyła mu rękę na sercu.

- Połączyła nas szczególna więź, nie zaprzeczaj. Wiem, że wszystko zepsułam, ale czy nie zechcesz dać mi szansy? Wysłuchaj opowieści z mojego punktu widzenia.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Przyjęłaś posadę u mnie z zamiarem szpiegowania mnie i mojej firmy. Nadużyłaś zaufania, przekazując poufne informacje ludziom, o których wiedziałaś, że są moimi wrogami i konkurentami. Dlaczego niby miałbym wierzyć, że to, co nas łączyło, nie było jedynie udawaniem? - Josh wykrzywił wargi w drwiącym uśmiechu. - Przyznam, że wykonując powierzone ci zadanie, posunęłaś się naprawdę daleko: wskoczyłaś nawet do mojego łóżka! Nie sądzę, by Irena Palmer oczekiwała tak wiele.

Mówiąc to, bacznie obserwował Callie, więc nie uszedł jego uwagi mroczny wyraz jej oczu. Wzgardliwie strząsnął jej dłoń.

- Ach, zatem oczekiwała i tego! Ty zaś, jak dobrze przyuczone szczenię, wykonałaś jej rozkaz. Mam nadzieję, że Palmerowie hojnie ci się odwdzięczą za to poświęcenie.

- Mówiłam ci już przedtem, że nie mogłabym ci się oddać, gdybym nic do ciebie nie czuła - szepnęła głucho. - Kocham cię, Josh.

- W takim razie bardzo mi cię żal, ponieważ nie umiałbym pokochać kogoś, komu absolutnie nie ufam!

Wypowiadając te słowa, czuł w piersi rwący ból. Zwolnił zatrząsk i drzwi windy płynnie się rozsunęły. Callie wyszła, nie patrząc mu w oczy, a on zmusił się do wciśnięcia guzika zamykającego kabinę. Winda pomknęła na najwyższe piętro, gdzie w gabinecie nadal wyczuwało się obecność Callie, choć Josh kazał już uprzątnąć jej biurko.

A więc wszystko skończone, zemsta się dokonała. Na liście Josha pozostało jeszcze ostatnie zadanie.

Zdegustowany Josh rzucił zmiętą gazetę na stół. Pismaki nie mają już najwidoczniej o czym pisać! Nadchodzą święta, a oni spekulują wyłącznie o mianowaniu nowego konsula Guildary.

W sumie nie powinno go to denerwować. Artykuły w prasie zwiększały tylko zainteresowanie publiczności, które znajdzie się poza skalą, kiedy on ujawni swoje papiery.

Przeszedł do salonu i zdjął z półki skrzyneczkę z listami. Otworzył wieczko; ostatnio nie zamykał jej już na kluczyk, bo i po co? Nadeszła pora ujawnienia zawartości, co stanie się formą spóźnionej rekompensaty za ciężkie życie matki i jej przedwczesną śmierć. Według planu dziś media otrzymają listy. Josh mógł się założyć o grube miliony, że dziennikarze rzucą się na ten łakomy kąsek jak sępy.

Należało przesłać listy do gazety o zasięgu krajowym, po czym spokojnie czekać na rozwój wydarzeń. Nieunikniony upadek Bruce'a Palmera sprawi Joshowi niekłamaną satysfakcję. Powinien smakować słodycz zemsty po latach, ale czegoś mu brakowało. Słowa Callie dźwięczały echem w jego głowie.

„Obiecuj, że przeczytasz te listy, tym razem z uwagą”.

Nie mogąc się oprzeć, ostrożnie wyjął jedną z mniej zniszczonych kopert i odstawił skrzyneczkę na półkę. Usiadł w fotelu i rozłożył list, brudząc sobie palce popiołem. Przebiegł wzrokiem treść miłosnych wyznań żonatego mężczyzny do matki, obietnice dozgonnej miłości.

Skończył czytać i sięgnął po następny list.

Po kwadransie przeczytał już większość listów i oczy piekły go od powstrzymanych łez. Wzruszenie dławilo go w gardle.

Z każdym kolejnym listem gniew i gorycz malały, ustępując miejsca współczuciu. Gdy zetknął się po raz pierwszy z tą korespondencją, pominął wiele istotnych niuansów. Teraz dowiedział się dokładnie, jak bardzo nieszczęśliwy czuł się Bruce w małżeństwie z Ireną.

Z listów nie wynikało bynajmniej, że znajomość z matką Josha traktował jak przelotny romans. Każdy z nich zaczynał się od słów: „Do najdroższej Suzanne”, a podpis brzmiał: „Na zawsze twój”. Choć matka miała ciężkie życie, niewątpliwie poznała smak prawdziwej miłości. Już choćby za to Josh odczuł przyływ głębokiej wdzięczności.

Czy Bruce Palmer faktycznie planował odejście od żony i rozpoczęcie nowego życia z matką Josha, tak jak obiecywał? Z listów tak wynikało. Wobec tego, co zniweczyło te plany? Co kazało mu się zachować tak bezwzględnie i podle?

Josh sięgnął po ostatnią kopertę. List został napisany na maszynie na firmowym papierze Palmer Enterprises, oprócz niego znajdował się w niej czek, którego matka nigdy nie zrealizowała.

Jakim cudem kochający mężczyzna zamienił się w brutala, pogardliwie zrywającego związek, na którym mu rzekomo zależało? Rozkazujące słowa listu zupełnie do niego nie pasowały. Nie miało to sensu, ale widocznie matka myślała inaczej, skoro posłuchała i niezwłocznie wyprowadziła się z miasta na południe.

Zamyślony, wpatrywał się w zardzewiały spinacz, którym przypięto czek do listu. Suma, jaką Bruce Palmer zechciał przeznaczyć dla kochanki, obecnie nie robiła szczególnego wrażenia, ale przed laty z pewnością bardzo by się matce przydała.

Zresztą nie miało to teraz znaczenia. Matka nie żyła i żadna zemsta tego nie odmieni.

Josh zebrał listy z zamiarem włożenia ich z powrotem do skrzyneczki, gdy wtem coś przykuło jego wzrok. W głowie powstała mu mglista na razie i niejasna myśl...

Wziął do ręki list z czekiem, uważnie mu się przyglądając.

- Niech mnie diabli... - powiedział z zaskoczeniem.

Nie spodziewał się, że Irena Palmer tak łatwo zgodzi się go przyjąć, ale widocznie osoba pełniąca obecnie rolę jej asystentki nie miała pojęcia, że Josh Tremont to persona non grata w budynku firmy. Spotkani po drodze pracownicy obrzucali go wprawdzie zaciekawionymi bądź niechętnymi spojrzeniami, ale ich nie odwzajemniał, pragnąc jak najprędzej porozmawiać z szefową.

Kiedy go wprowadzono do jej gabinetu, zrobiła minę, jakby się miała udusić.

- Przyszedł petent umówiony na dziesiątą, proszę pani - oznajmiła ładna dziewczyna, gestem zapraszając go do wnętrza.

- To ty! - wysyczała Irena, zrywając się z fotela. - Anno, wezwij ochronę! Ten człowiek nie powinien się tu znaleźć.

- Jestem pewien, że zmienisz zdanie, Ireno, kiedy się dowiesz, z czym do ciebie przychodzę - rzekł Josh ze spokojem.

Wyjął z kieszeni napisany na maszynie list z przypiętym czekiem i rozłożył przed nią na biurku. Odczuł coś na kształt współczucia, gdy krew odpłynęła z twarzy Ireny, która bezradnie opadła na fotel.

- Czy wezwać ochronę, proszę pani? - Młoda asystentka miała przestraszoną minę.

Josh byłby gotów się założyć, że nikt nie widział dotąd Ireny w stanie tak wielkiego pomieszenia.

- Nie, nie trzeba - wychrypiała zmartwiałymi wargami. - Zostaw nas i nie łącz żadnych rozmów.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, zdołała odzyskać kontenans, czego Josh pogratulował jej w duchu. Niewiele osób potrafiłoby tak szybko otrząsnąć się z szoku. Irena zmierzyła go chłodnym, wzgardliwym spojrzeniem, które mówiło, że Josh nie jest niczym więcej jak kawałkiem błota, które przylepiło jej się do obcasa.

- Czyli to ty jesteś jej synem - wycedziła z namysłem. - Wreszcie wszystko nabrało sensu.

Nie czekając na zaproszenie, Josh zajął miejsce na krześle naprzeciw Ireny.

- Co takiego powiedziałaś mojej matce, że zdecydowała się natychmiast wyjechać?

- A kto twierdzi, że w ogóle coś powiedziałam?

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę, Ireno. Oboje wiemy, że to nie Bruce ją odesłał. Na czeku jest twój podpis, nie jego.

Irena na moment odwróciła wzrok.

- Wyobraź sobie, że było to diabelnie łatwe, zresztą podobnie jak ona.

Irena celowo próbowała go sprowokować, więc nie mógł na to pozwolić. Wiedział, że to nieprawda, jego matka wcale taka nie była. Uchodziła za damę i pełną poświęcenia opiekunkę swego syna. Po nieszczęśliwie zakończonym romansie z Palmerem nie szukała więcej męskiego towarzystwa, oddana wyłącznie swemu synowi.

Ponieważ Josh milczał, Irena podjęła wątek.

- Bruce i ja bardzo długo nie mieliśmy dzieci. Po dziesięciu latach wyzbyliśmy się wszelkiej nadziei, a to nieszczęście oddaliło nas od siebie. Na swój sposób odczułam ulgę, kiedy nawiązał z nią romans, i byłam mu wdzięczna za dyskrecję. Bruce wiedział, jak silnie przeżyłabym jakiegokolwiek plotki, ale na szczęście nikt nie wiedział o niczym. Kiedy niespodziewanie zaszłam w ciążę, wiedziałam, że muszę o niego zawalczyć. Nie po to poświęciłam życie dla zbudowania tego wszystkiego razem z mężem - Irena zatchyła koło ramieniem - aby ze spokojem przyglądać się klęsce z powodu romansu z sekretarką.

Josh nie przerywał tyrady ani jednym słowem.

- Wiedziałam, że ciąża daje mi mocny argument, aby przekonać Bruce'a do zerwania z kochanką, gdy wtem spostrzegłam pewne niepokojące symptomy. Twoja matka także się zaokrągliła, a rano miewała podkrążone oczy zupełnie tak jak ja.

- Wezwałaś ją, żeby się z nią rozmówić.

- Oczywiście. Może miałam pozwolić, żeby zniszczyła to wszystko, co Bruce i ja stworzyliśmy dla naszych własnych dzieci? Mój mąż jest tak szlachetnym człowiekiem, że uznałby jej dziecko, ofiarowałby mu wszystko to, co mieli otrzymać nasi synowie. Nie mogłam dopuścić, żeby bękart cieszył się jednakowymi przywilejami.

Irena zerwała się z fotela i zaczęła spacerować po pokoju.

- Byłam pewna, że twoja matka nie powiedziała jeszcze Bruce'owi o ciąży, w przeciwnym razie bowiem już dawno by mnie opuścił. Nie mogłam czekać ani chwili dłużej, musiałam jak najszybciej załatwić tę sprawę. Pofatygowałam się do tej nędznej rudery, w

której mieszkała, i oznajmiłam, że wszystko skończone. Bruce wyznał mi swój romans i przysiągł, że już jej nie kocha. - Suchy śmiech Ireny poraził uszy Josha. - Powiedziałam, że Bruce życzy sobie by wyjechała z Auckland. Odmówiła, twierdząc, że jest pewna, że Bruce nadal ją kocha. W końcu udało mi się ją przekonać, że tak nie jest. Wręczyłam jej list razem z czekiem i powiedziałam, że może użyć tych pieniędzy, aby pozbyć się dziecka, które nosiła w łonie. Tamtego dnia po powrocie do domu wyznałam mężowi, że jestem w ciąży. Ogromnie się ucieszył, a reszta, jak powiadają, jest milczeniem. Przepuszczam, że próbował ją potem odnaleźć, wszystko jej wytłumaczyć i delikatnie z nią zerwać, ale wyjechała już z miasta, zacierając za sobą ślady. Według mnie bardzo dobrze się stało.

Nic dziwnego, że matka nigdy nie zrealizowała czeku, skoro nie miała zamiaru pozbywać się dziecka będącego owocem miłości. Bruce Palmer ją kochał, co do tego nie było cienia wątpliwości. To uczucie było ze stronic jego listów. Dowodem na to był także wciąż obecny strach Ireny.

Słuchając jej obraźliwych słów, Josh bezsilnie zaciskał pięści. Z ust tej kobiety sączył się ohydny jad. Wedle swego widzimisię poczynała sobie z życiem innych ludzi, przesuważając ich jak pionki na szachownicy.

- To ty wysłałaś do mnie list po śmierci mamy, gdy próbowałem zawiadomić Bruce'a - wykrztusił Josh.

- Oczywiście. Przez ponad osiemnaście lat strzegłam swojej rodziny przed tą kobietą, więc dlaczego miałabym raptem przestać?

- Bruce miał prawo wiedzieć, że umarła. Miał prawo mnie poznać!

- Mój mąż nigdy nie uzna cię za syna - wysyczała zimno Irena.

- To nie ma już dla mnie znaczenia. Choć starałaś się ze wszystkich sił chronić swoją rodzinę, ty i tylko ty zasiałaś ziarno zniszczenia, które wkrótce wyda owoce.

- Jak śmiesz! To twoja sprawka, to ty uknułeś ten zdradziecki plan! Wykorzystałaś nawet tę biedną dziewczynę, żeby przeprowadzić swój maniacki zamysł!

- Jeśli mówiąc „biedna dziewczyna”, masz na myśli Callie, to lepiej się zastanów, po co szkoliłaś ją przez te wszystkie lata, a kiedy sprawy przybrały fatalny obrót, zwałaś winę na nią. Z zimną krwią wyrwałaś sierotę z okropnych warunków i podporządko-

walaś ją sobie, pozwoliłaś uwierzyć, że jest dla ciebie ważna, jest prawie członkiem rodziny, a kiedy ci to pasowało, pozbyłaś się jej jak śmiecia. Tak właśnie oceniasz ludzi: patrzysz, czy mogą ci się przydać do własnych celów, a jeżeli nie, to zwyczajnie ich odrzucasz.

Czując rosnący gniew, Josh przerwał na moment, by odzyskać panowanie nad sobą.

- Żal mi ciebie, Ireno, bo wszystko, do czego w życiu doszłaś - mąż, majątek, prestiż społeczny - jest oparte na kłamstwie. Twierdzisz, że pragnęłaś jedynie chronić rodzinę, ale ja sądzę, że działałaś pod wpływem strachu. Bałaś się porażki, odrzucenia. Kiedy prawda wyjdzie na jaw, kto stanie u twego boku?

Na policzki Ireny wypełzł ceglasty rumieniec, oczy miały iskry gniewu, ale Josh nie dał się zwieść. Kobieta z trudem skrywała lęk. Bała się Josha i zagrożenia, jakie dla niej stanowił.

- Grozisz mi ujawnieniem skandalu? Otrzymasz zakaz publikacji szybciej, niż ci się zdaje! Nie popsujesz mojego planu. Nasza firma podniesie się z kłopotów, jakich nam przyczyniłaś, a kiedy Bruce i ja przeniesiemy się do Guildary, jego gwiazda zapłonie jeszcze jaśniej, i to dzięki temu, że udało mi się obronić go przed tobą!

- Nie zamierzam informować mediów, już nie. Rezygnuję także z planu systematycznego szkodzenia interesom waszej firmy. Nie jesteś warta moich wysiłków, a poza tym uważam, że mój ojciec i przyrodni brat na to nie zasługują. Jednak to, co teraz postanowisz, będzie kluczem do przyszłej klęski albo pomyślności rodu Palmerów. Jeżeli cały twój świat się zawali, to będziesz wiedziała, że ty jedna mogłaś go uratować. Zobaczmy, jak ci się spodoba zabawa w Boga.

Josh nie miał pojęcia, jak udało mu się wyjść z gabinetu i zjechać windą na parter, ale kiedy znalazł się na ulicy, poczuł się nagle wolny i lekki jak ptak.

Cieszyła go myśl, że ojciec nie okazał się jednak podłym człowiekiem i darzył matkę szczerym uczuciem. Ona także nigdy nie mówiła o nim źle i wpoila synowi miłość i szacunek do niego. Josh pojął, że to zaiste wielki dar.

On sam także miał szansę poznać, jakie to uczucie, bo przecież Callie mu je ofiarowała; on jednak wolał to odrzucić.

Szybkim krokiem ruszył na postój taksówek, nie troszcząc się o pozostawiony na podziemnym parkingu samochód. Nie miał ani chwili do stracenia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Callie zignorowała natarczywy dzwonek do drzwi. Nie miała ochoty na kolejną teologiczną dysputę ani kartę rabatową do galerii handlowej.

Odkąd poproszono ją o zdanie obowiązków asystentki Ireny, żyła w stanie osobliwego zawieszenia. Do tego stopnia brakowało jej energii, że gdy wstawała z łóżka, to nawet nie chciało jej się ubierać. Nieustannie obracała w głowie różne warianty postępowania, te wszystkie „gdyby” i „jeśli”. Źle sypiała i była ciągle przemęczona.

Natręt nie dawał za wygraną.

- Callie? Wiem, że tam jesteś!

Josh? Czego on może chcieć? Chyba wszystko już sobie wyjaśnili? Miała dość karuzeli uczuć. Jeśli go zignoruje, to czy natręt kiedyś w końcu sobie pójdzie?

Chyba się jednak myliła, bo dzwonienie stało się nieprzerwane. Uszy rozboleły ją od hałasu, zeszła więc po schodach i szarpnięciem otworzyła drzwi.

- O co chodzi? Znowu chcesz się ze mną boksować? Nie mam najmniejszej ochoty, więc daj mi święty spokój!

- Ostatnim razem chciałaś mi opowiedzieć swoją wersję wydarzeń, ale nie chciałem słuchać. Teraz jestem gotowy.

- Aha, zatem znalazłeś dla mnie czas w swoim napiętym terminarzu? - zadrwiła ja dowicie. - Wobec tego bardzo mi przykro. Teraz ja jestem zajęta i nie mam dla ciebie czasu!

- Callie, wysłuchaj mnie.

Josh przestąpił próg, zmuszając ją, żeby się cofnęła. Powinna się go choć trochę obawiać, ale jej jedynym pragnieniem było wtulić się w jego wielkie ciało i żałośnie rozpłakać. Nie czuć wreszcie rozpaczy i bólu.

Trzask zamykanych drzwi przywołał ją do rzeczywistości.

- Powiedz mi wszystko - poprosił.

Nuta szczerości w jego zgnębionym głosie kazała jej nieco ochłonąć. Josh nie należał do mężczyzn, którzy prosili o coś, na czym im nie zależało. Jeśli pytał, to żądał wyjaśnienia. Wzruszyła ramionami i powłokła się do kuchni. Wzięła z półki czajnik i nastawiła wodę.

- Napijesz się kawy?

- Chętnie.

Z ponurą miną zabrała się do zaparzania napoju. Nie zamierzała się bawić w żadne uprzejmości, tylko podać zwykłą kawę rozpuszczalną. Zbyt wiele wycierpiała przez tego człowieka, by chcieć mu teraz usługiwać. Idąc do niego do biura, sądziła, że uda jej się zaapelować do lepszej strony jego natury, ale poniosła sromotną porażkę.

Zalała proszek wrzątkiem i pchnęła kubek w jego stronę, nie bacząc na to, że nieco brązowego płynu rozlało się na blacie.

Gdyby nie wyzbyła się resztek dumy, przejmowałaby się, że ma nieuczesane włosy, a szorty i koszulka do spania nie są pierwszej świeżości. W niczym nie przypominała kuszącej piękności, która, zdawałoby się, wieki temu przywitała Josha w satynowym peniuarze. Na to wspomnienie poczuła ściskanie w krtani; wołała nie myśleć o tamtym pamiętnym wieczorze.

Poświęciła na jałowe przemyślenia mnóstwo czasu i nie zamierzała tego powtarzać. Doszła do wniosku, że działała niemądrze, pod wpływem impulsu. Ale kochała Josha sercem, umysłem i ciałem, on zaś wykorzystał to uczucie przeciwko niej.

- Od czego chcesz zacząć? - spytał łagodnie i upił łyk kawy, nie przejmując się ściekającymi z kubka kroplami, które poplamiały garnitur od Armaniego.

- Dlaczego raptem chcesz o tym słuchać, Josh? Wcześniej wcale cię to nie interesowało - powiedziała z goryczą.

- Doszedłem do wniosku, że się pomyliłem. Teraz rozumiem, że to ty miałaś rację. Kierowały mną frustracja i gniew w związku ze sprawą, o której miałem niewielkie pojęcie. Byłem zbyt niedojrzały, żeby się z tym zmierzyć. Słusznie zauważyłaś, że zżerało mnie to od środka, ale nie chciałem tego przyznać, a może nie byłem gotowy. - Odstawił kubek i westchnął. - Posłuchałem twojej rady i przeczytałem uważnie listy. Nie pojmuję, czemu za pierwszym razem nie spostrzegłem, ile mama dla niego znaczyła.

- Byłeś pograżony w rozpacz i żalobie. Nie możesz się zbyt surowo oceniać.

- Mimo to nie powinienem był dać się zwodzić przez tak długi czas. Przez to stałem się osobą, jaką nigdy nie chciałem się stać.

- Ale nadal cię kocham. - Słowa wymknęły jej się z ust, zanim zdążyła się nad tym zastanowić.

- Nie zasługuję na twoją miłość, Callie. Jesteś taka dobra i prawa, powinnaś się związać z kimś znacznie lepszym ode mnie.

- Josh, gdybyś umiał odwzajemnić moje uczucie, to by mi wystarczyło. Wiem, co to znaczy nie zaznać miłości. Moi rodzice nie chcieli mieć dzieci. Kiedy przyszłam na świat, byłam dla nich kłopotem. Nie dbali o mnie, ledwie mnie tolerowali. Owszem, karmili mnie, ubierali i posyłali do szkoły, ale nigdy nie dali mi odczuć, że im na mnie zależy - Callie rozpoczęła zwierzenia. - Kochali się i nienawidzili. Oboje pili, i to dużo, a także zażywali narkotyki. Matka była gorsza niż ojciec. Biła mnie, kiedy się złościła, a często bywała rozzłoszczona. Nieustannie na mnie krzyczała, pomiatała mną. Ojciec nigdy nie wziął mnie w obronę.

Opowieść przychodziła Callie z coraz większym trudem.

- W dniu moich czternastych urodzin matka pobiła mnie ciężiej niż kiedykolwiek. Rodzice wezwali karetkę, ale nie pojechali ze mną do szpitala. Kiedy lekarze zobaczyli moje obrażenia, zadzwonili na policję, która natychmiast udała się do mego domu. Interwencja nie przyniosła jednak rezultatu, bo rodzice zdążyli już wyjechać. Nikt nie potrafił powiedzieć, dokąd się udali. Przypuszczam, że uciekli z kraju.

Callie umilkła, przypominając sobie wizytę pracownicy opieki społecznej, która oznajmiła jej, że odtąd państwo będzie na nią łożyć. Dziewczynka poprzysięgła sobie w duchu, że nigdy nie podda się czyjejkolwiek kontroli.

- Kiedy już wydobrzałam, opuściłam szpital i zamieszkałam na ulicy. Szybko się nauczyłam, jak żyć poza prawem.

- Czy opieka społeczna cię nie szukała?

- Pewnie tak, ale umiałam się dobrze ukrywać. Po dwóch latach, kiedy życie na ulicy stało się naprawdę niebezpieczne, natrafiłam na wysłanników Ireny. Dzięki ich wstawiennictwu uniknęłam kary za handel narkotykami, do czego namówił mnie jeden

nieciekawym facetem, w którym się wtedy kochałam, a przynajmniej tak mi się wydawało. Nie chciałam tego, ale nie zostawił mi wyboru. Dzięki ludziom Ireny trafiłam do prowadzonego przez nią domu dla sierot i tak zwanej trudnej młodzieży.

Callie odstawiła kubek i uścisnęła dłoń Josha, jakby w ten sposób mogła go przekonać o prawdziwości swych słów.

- Ona mnie ocaliła, Josh. Uratowała mnie i sprawiła, że znów poczułam się człowiekiem. Dzięki niej zobaczyłam, że mogę być, kimkolwiek zechcę, robić wszystko, co mi tylko przyjdzie do głowy, jeżeli dostatecznie silnie tego pragnę. Zawdzięczam jej życie.

- Przyznasz jednak, że źle cię potraktowała. Wykorzystała cię i porzuciła właśnie wtedy, kiedy najbardziej była ci potrzebna!

- Cóż, w takim razie można powiedzieć jedno: nie wzbudzam w otaczających mnie ludziach poczucia lojalności - odparła Callie z goryczą.

- Nikt z nas nie jest doskonały - orzekł Josh sentencjonalnie. - W każdym razie znacznie wcześniej niż ja zauważyłaś, że się mylę w ocenie sytuacji i źle postępuję. Wykazałaś się wielką odwagą, Callie, podziwiam cię. Dwukrotnie stawiałaś mi czoło. Broniałaś tego, w co wierzyłaś, czyli mnie... To dar, którym pragnę się już zawsze cieszyć: tobą i twoją miłością. Czy będziesz potrafiła mi wybaczyć?

- Czy naprawdę wyzbyłeś się gniewu i pragnienia zemsty? - spytała z powagą.

- Wyznam ci szczerze, co mnie do tego przywiodło. Dokonałem dziś pewnego ważnego odkrycia, które przyczyniło się do porzucenia gniewu. To Irena rozdzieliła Bruce'a i moją matkę, to ona wysłała jej ten brutalny list wraz z czekiem, a także przechwyliła moją korespondencję, w której zawiadamiałem o śmierci matki. Irena odkryła akurat wtedy, że jest w ciąży, i nie chciała dopuścić, aby jej dziecko lub dzieci miały konkurencję do majątku. Przekonała matkę, że Bruce przestał ją kochać, i odesłała ją z miasta. To Irena stała za wszystkimi intrygami; to zła kobieta, podła manipulorka. Nie pozwolę, żeby dalej zatruwała mi życie. Twojego także nie będzie już więcej zatruwać.

- A Bruce? Co się stanie z jego listami?

- Pomyślałem, że najlepiej będzie je zniszczyć albo ewentualnie mu zwrócić... Jak myślisz? To w końcu jego prawowita własność.

Callie nie wierzyła własnym uszom. Czy to możliwe, że Josh wyzbył się całkowicie gniewu i rozżalenia? Oba niedobre, niszczące uczucia towarzyszyły mu przecież tak długo, to one właściwie go uformowały. Być może teraz jego życie nagle straci sens, skoro przedtem wszystko zostało podporządkowane zemście.

- Uważam, że to ty powinieneś podjąć decyzję - odparła ostrożnie. - Czy jednak zdołasz mi wybaczyć? Okłamałam cię, celowo chciałam zniweczyć twoje plany...

- Kocham cię, Callie, i wybaczyłbym ci wszystko, gdybym tylko wiedział, że w zamian otrzymam twoją miłość.

W oczach Callie zalśniły łzy radości; otarła je niecierpliwie grzbietem dłoni.

- Oddam ci całe pokłady miłości! - wykrzyknęła uszczęśliwiona. - Kocham cię, Josh, i zawsze będę cię kochała.

- W takim razie zostań ze mną, bądź moją żoną! Stwórzmy szczęśliwą rodzinę, której w dzieciństwie tak nam obojgu brakowało. Uważam, że w pełni na to zasłużyliśmy.

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem - zastrzegła Callie z uśmiechem rozrzewnienia.

- Wymień go. Spełnię każdą twoją prośbę.

- Czy będziesz mnie nazywał Callie Rose?

- Zawsze!

Przez całe popołudnie pakowali do samochodu Callie jej najpotrzebniejsze rzeczy, żeby mogła od razu przeprowadzić się do Josha. Resztę zamierzała przewieźć później. Gdy stanęła przed bramą do jego posiadłości, zdziwiło ją, że nie jest zamknięta. Josh przyznał, że w pośpiechu mógł o tym zapomnieć.

- Przed domem stoi czyjś samochód - zauważyła Callie.

Podjechała bliżej i zaparkowała obok ciemnego mercedesa, który wydał jej się dziwnie znajomy. Żołądek podjechał jej do gardła na widok kierowcy, który wysiadł z auta. Bruce Palmer. Przez ostatnie kilkanaście dni okropnie się postarzał, ten niegdyś przystojny mężczyzna stał się wrakiem człowieka. Miał podkrążone oczy, szarawą cerę, był nieogolony. Garbił się w pomiętym garniturze.

- Irena powiedziała mi o wszystkim - zwrócił się drżącym głosem do Josha. - Czy to prawda? Jesteś moim synem?

- Tak - wydusił zapytany.

Pomarszczona twarz Palmera rozpromieniła się radością, z oczu popłynęły mu łzy.

- Mój chłopiec!

Obaj mężczyźni jak na komendę ruszyli do siebie i objęli się serdecznie, jakby było to dla nich całkowicie naturalne. Ich twarze jaśniały nieskrywaną dumą.

Obserwując kipiących radością i szczęściem ojca i syna, którzy po tylu latach wreszcie się odnaleźli, Callie pomyślała, że odtąd wszystko będzie się układało pomyślnie, po prostu nie może być inaczej. A nadchodzące święta Bożego Narodzenia będą najpiękniejszymi, jakie dotychczas było dane jej przeżyć.

To będzie cudowny początek ich nowego wspólnego życia. Będą tworzyć szczęśliwą rodzinę.



T
L
R